

**DIANA PALMER**

**NIEBEZPIECZNA MIŁOŚĆ**

## ROZDZIAŁ 1

Był ciepły letni wieczór. Marcus Carrera stał na balkonie kasyna „Bow Tie” na Paradise Island i palił cygaro, zatopiony w myślach. Jeszcze niedawno był biznesmenem o podejrzanych koneksjach oraz reputacji, która budziła strach nawet wśród największych twardzieli. Teraz wszystko miało się zmienić. Wprawdzie pozostał tym samym mężczyzną, miał jednak nadzieję, że udało mu się raz na zawsze zerwać z gangsterską przeszłością.

Carrera miał sieć kasyn w Stanach i na Bahamach, choć najczęściej jako cichy wspólnik. „Bow Tie”, kombinacja hotelu z kasynem, była jego oczkiem w głowie. To tutaj podejmował wytwornych gości - gwiazdy ekranu i estrady, milionerów, a nawet paru krętaczy pierwszej wody. Sam zgromadził na koncie ładne parę milionów, i choć od dawna zawierał już wyłącznie transakcje legalne, musiał jeszcze przez jakiś czas podtrzymywać krążącą o nim złą opinię. Najgorsze w tym wszystkim było to, że nie mógł o tym nikomu powiedzieć.

Cóż, może nie była to do końca prawda. Mógł powiedzieć Smithowi. Był to jego osobisty ochroniarz, ekswojskowy wszelkich możliwych formacji, i ogólnie rzecz biorąc, typ nie do zdarcia. Smith trzymał u siebie dwumetrową iguanę imieniem Kruszynka i ta para stała się czymś w rodzaju symbolu Paradise Island. Marcus odnosił czasami wrażenie, że jego gości w równym stopniu przyciągał tajemniczy pan Smith ze swoją pupilką jak możliwość uprawiania hazardu w luksusowym hotelu wśród złotych piasków.

Przeciągnął się tak energicznie, że zatrzeszczały mu stawy. Był straszliwie zmęczony. Jego życie, którego nawet w najlepszym okresie nie można było nazwać spokojnym, w ostatnich czasach pełne było ciężkich stresów. Coraz częściej odnosił wrażenie, jakby miał rozdwojenie jaźni. Jednak ilekroć przypominał sobie samotny grób w Chicago, uświadamiał sobie, że nie żałuje swojej decyzji. Jego jedyny brat padł ofiarą bezlitosnego króla narkotyków, który prał na Bahamach brudne pieniądze. Biedny Carlo miał zaledwie dwadzieścia osiem lat i osierocił żonę z dwójką małych dzieci. Po jego śmierci Marcus wziął ich pod swoje skrzydła, ale nie był w stanie przywrócić im męża i ojca. Co za cholerna głupota, dać się zabić dla pieniędzy! Co gorsza, bankier od brudnych pieniędzy, który wystawił Carla na przynętę, wciąż przebywał na wolności, a ostatnio dogadał się z pewnym gangsterem z Miami i wspólnie próbowali wykupić kasyna na Paradise Island. Marcus był pewny, że - w przeciwieństwie do niego - nie zamierzali prowadzić ich w sposób legalny.

Zaciągnął się pachnącym cygarem, hawańskim, jednym z najlepszych. Dostał je od Smitha, którego przyjaciele z CIA często jeździli na Kubę i mogli tam legalnie kupować

cygara. Dawali je później w prezencie znajomym, również Smithowi, a ten przekazywał je swojemu szefowi. Smith nie pił, nie palił i rzadko przeklinał. Na myśl o nim Marcus pokręcił głową i zaśmiał się cicho. Co za zagadkowa figura ten jego ochroniarz. Prawdę mówiąc, byli do siebie bardzo podobni.

Uniósł głowę i zapatrzył się w dal. Chłodny wiatr znad oceanu rozrzucił jego czarne, kręcone włosy, poprządkane nitkami siwizny. Marcus dobiegał czterdziestki, ale nie wyglądał na swoje lata. Był eleganckim mężczyzną mimo potężnej postury. Mierzył ponad metr dziewięćdziesiąt, ale ruchy miał pełne gracji, a w razie potrzeby potrafił być szybki. Nie nosił biżuterii prócz roleksa na lewym nadgarstku oraz sygnetu z rabinem na serdecznym palcu. Jego oliwkowa cera interesująco kontrastowała z nieskalaną bielą koszuli. Ubrany był w czarny smoking, a kanty eleganckich spodni były ostre jak żyłotka. W noskach czarnych, skórzanych półbutów, w świetle księżyca odbijały się palmy, niczym w lustrze. Paznokcie miał starannie utrzymane i nieskazitelnie czyste. Świeżo ogolony i uczesany, zawsze pilnował, by każdy włoszek był na swoim miejscu. Można powiedzieć, że dbał o siebie w sposób wręcz obsesyjny.

Często myślał, że to dlatego, iż cierpiał tak straszliwy niedostatek w dzieciństwie. On i jego brat Carlo jako synowie ubogich imigrantów od najmłodszych lat musieli pracować w niewielkim warsztacie samochodowym, który ojciec prowadził wraz z parą wspólników. Ojciec wpajał im szacunek do pracy, więc szybko pojęli, że tylko harując, zdołają wydzwignąć się z biedy.

Niestety, ojciec zadarł z miejscową bandą i został pobity niemal na śmierć, gdy nie zgodził się na urządzenie w swoim garażu dziupli dla skradzionych samochodów. Marcus miał wtedy dwanaście lat i był za młody, by podjąć legalną pracę. Carlo, młodszy od niego o cztery lata, chodził jeszcze do podstawówki. Gdyby nie matka, która najęła się za sprzątaczkę w sąsiedztwie, nie mieliby co włożyć do garnka.

Wkrótce też okazało się, że nie są w stanie płacić czynszu, skutkiem czego wylądowali na bruku. Obaj wspólnicy ojca oświadczyli wówczas, że zawarli tylko ustną umowę, więc nie mają wobec niego żadnych zobowiązań. A Carterów nie było stać na adwokata.

Od tamtej pory wiedli bardzo nędzną egzystencję. Ojciec po pobiciu nie odzyskał przytomności i wegetował przykuty do łóżka. Po kilku miesiącach zmarł na skrzep, osierocając żonę i dwóch małych synów.

Po jego śmierci matka, załamana i upokorzona, musiała zwrócić się do opieki społecznej. Gdy zaczęła podupadać na zdrowiu, pojawiła się groźba, iż sąd skieruje chłopców

do rodzin zastępczych. Marcus postanowił zrobić wszystko, by do tego nie dopuścić. Niestety, nie mieli w Stanach ani rodziny, ani przyjaciół, ani nikogo, kogo mogliby poprosić o pomoc.

Wtedy Marcus zaciął zęby i zwrócił się do szefa lokalnej mafii. Swoją determinacją potrafił go przekonać, że warto na niego postawić. Został kurierem i niemal z dnia na dzień zrobił wielkie pieniądze. Wystarczyło na wygodne mieszkanie dla matki i brata, a nawet na ubezpieczenie.

Matka wiedziała, czym się parał, i próbowała go od tego odwieść. Ale on, nad wiek dojrzały, zdołał ją przekonać, że to, co robił, nie było tak naprawdę nielegalne. Powtarzał jej też, że nie chce chyba, by znów popadli w nędzę, a sąd odebrał jej dzieci.

Przerażona wizją rozpadu rodziny, matka zaczęła co rano chodzić na mszę i modlić się za duszę syna, który zszedł na złą drogę.

Kiedy Marcus skończył dwadzieścia lat, był już świetnie urządzony - choć osiągnął to wbrew prawu. Zdażył też dopaść szefa bandy, która pobiła jego ojca, i wyrównał z nawiązką porachunki. Wykupił także garaż, w którym pracowali dawni wspólnicy ojca i bez pardonu wyrzucił ich na bruk. Wtedy odkrył, że zemsta może być słodka.

Matka nigdy nie pochwałała tego, co robił. Umarła, zanim zarobił pierwszy milion, modląc się do samego końca, by zszedł ze złej drogi. Początkowo miał wyrzuty sumienia, że ją zawiódł, ale z czasem przestał się tym dręczyć. Brata umieścił w dobrej szkole i dopilnował, by zdobył wykształcenie, co jemu nie było dane. I nigdy nie oglądał się za siebie.

Kobiety pojawiały się w jego życiu, by szybko zniknąć, gdyż tryb życia, jaki prowadził, wykluczał założenie rodziny. Cieszyło go za to szczęście Carla, który ukończył szkoły, został prawnikiem i ożenił się z ukochaną z dzieciństwa, Celią. A gdy na świecie pojawił się bratanek, a później bratanica, z radością wszedł w rolę dobrego wujka i bezwstydnie ich rozpieszczał.

Raz tylko pozwolił sobie na to, by się zakochać. Erin pochodziła z niezwykle bogatej, wpływowej rodziny i była bardzo piękna. Zafascynował ją swoją reputacją człowieka groźnego i tajemniczego i lubiła pokazywać go swoim znudzonym znajomym.

Niestety, sama nie polubiła ani Carla, ani przyjaciół Marcusa, wywodzących się jeszcze z dawnych chicagowskich czasów - ludzi równie mało obytych jak on sam. Marcus nie lubił opery, nie potrafił rozmawiać o literaturze, nie tracił też czasu na plotki. Gdy raz wspomniał o powiększeniu rodziny, Erin go wyśmiała. Powiedziała mu, że jeszcze przez wiele lat nie planuje dzieci, bo chce się bawić, podróżować i poznawać uroki świata. A jeśli kiedyś zapragnie dziecka, to na pewno nie z kimś, komu nawet nie chce się udawać, że jest

cywilizowanym człowiekiem. Wtedy właśnie dotarło do niego, że Erin ceni sobie wyłącznie urok nowości, a on był dla niej co najwyżej ciekawostką przyrodniczą. I to go dobiło.

Koniec nadszedł dość nieoczekiwanie, na przyjęciu urodzinowym dla Erin, które wydał w jednym ze swoich największych hoteli w Miami. Gdy w pewnym momencie znikła mu z oczu, poszedł jej szukać i nakrył ją, pijaną i roznegliżowaną, wymykającą się z hotelowego pokoju nie z jednym, lecz z dwoma gwiazdoram rocka, których sam zaprosił. Tak skończył się jego piękny sen o miłości. Przyłapana na gorącym uczynku Erin wyśmiała go i powiedziała, że lubi odmianę. Wtedy życzył jej szczęścia i odszedł, nie oglądając się za siebie.

Po tym wszystkim przestał się interesować kobietami i znalazł sobie inne hobby. Ci, którzy z niego początkowo pokpiwali, przestali się śmiać, gdy zaczął zgarniać nagrody na międzynarodowych konkursach. Przy okazji poznał wiele kobiet o zręcznych rękach i polubił ich towarzystwo. Większość z nich była jednak sporo od niego starsza lub zamężna. A te wolne spoglądały na niego niechętnym okiem, gdy słyszały jego nazwisko i związane z nim plotki. Wtedy wreszcie dotarło do niego, że porządni ludzie nie chcą się zadawać z bandytą. Niedawno więc podjął decyzję. Był to zwrotny punkt w jego życiu. Nie mógł jednak na razie nikomu o tym powiedzieć.

Miał już po uszy bycia czarnym charakterem i dojrzał wreszcie do tego, by zmienić swój wizerunek. Niestety, było to niemożliwe jeszcze przez kilka miesięcy. Będzie musiał odegrać swoją rolę do końca. W obecnej chwili najpilniejszym zadaniem było nawiązanie kontaktów z łącznikiem, który zatrzymał się w hotelu w Nassau. Nikt nie mógł go zobaczyć z tym człowiekiem, a choć Smith pilnie dbał o jego bezpieczeństwo, używanie telefonu czy nawet komórki niosło ze sobą spore ryzyko. Był jeszcze jeden problem. Człowiek, któremu miał pomóc w pewnych nielegalnych transakcjach, miał się zgłosić do niego tego wieczoru, lecz się do tej pory nie pokazał.

Nim cofnął się do pokoju, zgasił niechętnie cygaro, gdyż w hotelu i kasynie nie wolno było palić. W zasadzie nie powinien narzekać, bo to on wydał zakaz po tym, jak gościł przez tydzień bratową z dziećmi. Jego bratanek, Julio, dostał ataku kaszlu od dymu tytoniowego we foyer. Wezwany lekarz rozpoznał u chłopca astmę. A ponieważ Marcus czuł się odpowiedzialny za Julia i Cosimę, zabronił palenia na terenie całego kompleksu. Decyzja ta nie przysporzyła mu popularności, ale on nigdy nie dbał o popularność. Sam przy tym rzadko palił, a jeśli już, to tylko cygaro. Papierosy dawno przestały mu smakować, a nałogi z zasady potępiał.

Wrócił do swojego luksusowego gabinetu. Smith, marszcząc brwi, wpatrywał się w rząd monitorów, kontrolujących okolice kasyna i hotelowe wnętrza. Był to człowiek w średnim wieku, o imponującej posturze oraz groźnym wyglądem. Czaszkę golił na łyso, a w jego zielonych oczach w najmniej spodziewanych momentach zapalały się kpiące błyski.

- Zerknij na to, szefie - powiedział.

Marcus stanął obok niego i nawet nie musiał pytać, na który monitor popatrzeć. Natychmiast zobaczył drobną blondynkę, napastowaną przez dwa razy od niej większego mężczyznę. Próbowła z nim walczyć, ale bez skutku. Kiedy napastnik się odwrócił, Marcus zobaczył jego twarz.

- Mam się tym zająć? - zapytał Smith. Marcus wyprostował się.

- Potrzebuję ruchu bardziej niż ty - rzucił, po czym wszedł do prywatnej windy i nacisnął guzik.

Delia Mason walczyła z całych sił, ale pijany mężczyzna nie chciał jej puścić. Wstyd tym większy, że ponad rok ćwiczyła karate. Jednak nawet to jej nie pomogło, gdyż nie zdołała mu się wyrwać. Jej zielone oczy miały błyskawice, próbowała go ugryźć, ale on nawet nie poczuł jej zębów. A przecież nie miała najmniejszej ochoty na tę randkę. Na Bahamy przyjechała z siostrą i szwagrem, w świeżej jeszcze żałobie po śmierci matki. Liczyła na to, że dojdzie do siebie, ale jak na razie nie mogła powiedzieć, by pobyt był udany. Zwłaszcza teraz.

- Lubię babki z biglem - wy sapnął napastnik, wsuwając jej rękę pod krótką czarną spódniczkę.

- Nienawidzę facetów, którzy nie rozumieją, co to znaczy „nie”! - syknęła, próbując trafić go kolanem w krocze.

Mężczyzna roześmiał się tylko chrapliwie i przycisnął ją do ściany budynku. Zaczęła krzyczeć, dokładnie w chwili, gdy jego mokre wargi zaatakowały jej usta. Wykonywał przy tym obsceniczne ruchy i głośno stękał. Nigdy dotąd nie czuła się bardziej bezsilna i przerażona. Od początku nie miała ochoty na spotkanie z tym typem, ale jej bogaty szwagier wmawiał jej, że musi mieć towarzystwo, jeśli chce się wybrać do miasta. Barb też nie podobał się ten mężczyzna, ale Barney upierał się, że Fred Warner to dżentelmen. Fred był bankierem. Powiedział im, że tak czy inaczej ma pewien interes w kasynie, więc chętnie połączy przyjemne z pożytecznym i weźmie ze sobą Delię. Później, czekając na nią w barze, wypił dla kurażu kilka kieliszków. Narzekał też, że musi spędzić noc z grzechotnikiem, żeby ratować swoje interesy. Delia uznała, że bredzi bez sensu, i chciała się w ostatniej chwili wycofać. Jednak Barney tak nalegał...

Wbiła zęby w dolną wargę Warnera. Zawył z bólu, a potem odwinął się i uderzył ją w twarz. Sparaliżowało ją na moment i już zaczęła w duchu szykować się na najgorsze, gdy kątem oka spostrzegła jakiś cień. Sekundę później Fred okręcił się wokół własnej osi i runął na ziemię.

Nieskazitelnie elegancki mężczyzna o marsowym obliczu podszedł bliżej. Choć słusznej postury, poruszał się z gracją.

- Ty sukinsynu! - ryknął Fred, próbując się podnieść. - Zabiję cię!

- Proszę, spróbuj - zachęcił go mężczyzna.

Zanim jej wybawca zdążył wykonać ruch, Delia zamachnęła się i wyrzuciła Freda w szczękę swoją torebką.

- Auuu! - zawył, łapiąc się za policzek.

- Żałuję, że to nie kij bejsbolowy, ty pociotku skunksa! - rzuciła, czerwona ze złości.

- Pożyczę pani jeden ze swoich - zaproponował Marcus, pełen podziwu dla jej odwagi.

Fred obrzucił go złym wzrokiem.

- Co ty sobie wyobrazasz? Że kto ty jesteś? - wybełkotał, przysuwając się bliżej.

Wtedy olbrzymia pięść Marcusa trafiła go w żołądek, a on osunął się z jękiem na kolana.

- To było miłe z pana strony! - Delia posłała nieznajomemu uśmiech. - Dzięki!

Dopiero teraz Marcus zauważył jej podartą sukienkę i znów się zasepił.

- Co pani tu robi z tym Casanovą dla ubogich? - zapytał.

- Mój szwagier załatwił mi taką asystę - odparła z pogardą. - Kiedy opowiem Barb, co ten typ próbował mi zrobić, wyrzuci męża przez okno. Jak mógł podsunąć mi takie towarzystwo?!

- Kto to jest Barb?

- Moja starsza siostra, Barbara Cortero. Jest żoną Barneya Cortera, właściciela hoteli.

Marcus uniósł nieznacznie brwi. Czyżby szczęście znów się do niego uśmiechnęło?

Delia patrzyła na niego z zachwytem.

- Jestem panu taka wdzięczna. Znam zasady samoobrony, a nie potrafiłam sobie z nim poradzić. Przegryzłam mu wargę, ale to go nie powstrzymało. Wściekł się tylko i uderzył mnie. - Krzywiąc się, dotknęła obolałego policzka.

- Uderzył panią? - groźnym głosem zapytał Marcus. - Tego nie widziałem!

- Żalony amant - orzekła, patrząc na pijanego Freda, który trzymając się za żołądek, leżał u ich stóp i głucho jęczał.

Marcus wyjął telefon komórkowy.

- Smith? - powiedział. - Zejdź tu i odstaw pewnego gościa do jego hotelu, ale w jednym kawałku - dorzucił. - Niepotrzebne nam teraz dodatkowe kłopoty.

Wysłuchał odpowiedzi, zaśmiał się cicho, wyłączył komórkę i spojrzał na Delię.

- Trzeba będzie zszyć sukienkę - stwierdził. Zdjął smokingową marynarkę i narzucił jej na ramiona. Rozgrzana od jego potężnego ciała, pachniała cygarem i drogą wodą kolońską.

Delia obrzuciła go spojrzeniem. Był bardzo przystojny, nawet z dwiema białymi bliznami, przecinającymi śniady policzek. Spod czarnych brwi spoglądały na nią duże, głęboko osadzone piwne oczy. Budowę miał atletyczną i wyglądał groźnie.

- Co za blizny - mruknęła, wpatrując się w niego jak urzeczona.

On także jej się przyglądał, a ciekawość mieszała się w jego wzroku z rozbawieniem. Taka drobna, a walczyła jak lwica. Był pod wrażeniem.

Winda otworzyła się i z kabiny wyszedł Smith. Potężne mięśnie zdawały się rozsadzać marynarkę, kiedy się do nich zbliżał.

- Dokąd mam go dostarczyć? - zapytał schrypniętym głosem.

Marcus spojrzał na Delię i uniósł pytająco brwi.

- Zatrzymaliśmy się w „Colonial Bay”, w Nassau - wyjaśniła.

Marcus dał znak Smithowi. Ten chwycił Freda za rękę i pociągnął go na nogi.

- Puść mnie albo cię podam do sądu! - zagroził mu Fred.

- Molestowanie seksualne to poważne przestępstwo - rzekł zimno Marcus.

- Nie macie dowodów! - wrzasnął Fred.

- Wszędzie są kamery, więc wszystko zostało zarejestrowane na taśmie - dorzucił Marcus.

Fred wbił w niego wzrok. Alkoholowa mgła przesłaniała mu oczy. Zamrugnął i grymas przerażenia wykrzywił jego twarz.

- Carrera! - wykrztusił.

- Pamiętasz mnie? Nie do wiary! Jaki ten świat mały. Fred głośno przełknął ślinę.

- Tak. To prawda. - Wyprostował się. - Przyjechałem tu, żeby z tobą pogadać - powiedział, chwiejąc się na nogach.

- Tak? To wróć, kiedy wytrzeźwiejesz - ostro odparł Marcus, rzucając mu wymowne spojrzenie.

Fred spróbował wziąć się w garść.

- Tak, jasne. Oczywiście. Posłuchaj, ta sprawa z tą małą, to... nieporozumienie. Trochę za dużo wypłem. A ona sama się o to prosiła.



- Ty kłamco! - oburzyła się Delia.

- Mamy taśmy - powtórzył Marcus.

Fred poddał się. Spojrzał niepewnie na Marcusa.

- Ale nie użyjesz ich przeciwko mnie, prawda? Przecież jesteśmy niejako rodziną.

Marcus chciał zaprzeczyć, ale w ostatniej chwili ugryzł się w język.

- Jeszcze jeden taki numer, a będziesz naprawdę potrzebował rodziny, żeby ci wyprawiła pogrzeb. Rozumiemy się?

Fred pobladł.

- Tak jest. Jasne. - Wyrwał się z rąk Smitha. - Chciałem się trochę zabawić. Gdyby nie to, że byłem pijany, nie tknąłbym jej nawet palcem! Przepraszam!

- Zabierz go stąd - zwrócił się Marcus do Smitha, a gdy pijany Fred nadal przeproszał i próbował się usprawiedliwić, uciszył go jednym wymownym spojrzeniem.

- Ja... ja do ciebie zadzwonię... - wyjąkał Fred. Marcus skinął nieznacznie głową, tak by Delia tego nie zauważyła, a potem ujął ją pod rękę.

- Chodźmy. Trzeba wziąć igłę i nitkę i zszyć pani sukienkę, bo nie może pani wrócić w tym stanie do hotelu.

Delia nadal nie potrafiła połączyć się w tym wszystkim. Wyglądało na to, że Fred zna jej wybawcę, a nawet się go boi. Co więcej, wymieniali porozumiewawcze sygnały. Kim jest ten przystojny, potężnie zbudowany brunet?

- Ależ ja pana nie znam - powiedziała, kręcąc głową.

- Najpierw szycie, potem prezentacja. Ze mną jest pani absolutnie bezpieczna.

- To samo mówił mój szwagier - przypomniała, otulając się szczelniej marynarką Marcusa. - Że z Fredem będę absolutnie bezpieczna.

- Tak, ale ja nie muszę atakować kobiet w ciemnych alejkach. Powiem nawet, że bywa odwrotnie.

Mówiąc to, uśmiechał się, a ona pomyślała, że podoba jej się jego uśmiech. Wzruszyła ramionami, a kąciki jej pełnych ust także uniosły się w górę.

- W porządku. Dzięki.

- Przyszedłem tu tylko po to, żeby panią wesprzeć - powiedział, prowadząc ją do windy. - Gdyby miała pani broń, sama znakomicie poradziłaby pani sobie z tym typem.

- Nie jestem tego taka pewna - stwierdziła. - On był nieludzko silny.

- Jak prawie wszyscy pod wpływem alkoholu czy narkotyków.

- Nie wiedziałam - zająknęła się lekko.

- To pani pierwsze doświadczenie z pijakiem? - zapytał, gdy winda wiozła ich w górę, do jego biura.

- No, niezupełnie - wyznała - ale czegoś takiego nigdy dotąd nie przeżyłam. Mam wrażenie, że pijacy ciągną do mnie jak pszczoły do miodu. W zeszłym miesiącu poszłam na przyjęcie z Barb i Barneyem. Jakiś pijany facet uparł się, żeby ze mną zatańczyć, a potem zwymiotował na środku pokoju. A na urodzinach Barb gość, który wypił za dużo, przyczepił się do mnie i przez cały wieczór wtykał mi paczkę papierosów. A ja nie palę - dorzuciła z westchnieniem.

Marcus zaśmiał się cicho.

- To przez tę pani buzię. W pani wzroku jest tyle współczucia. Żaden mężczyzna nie potrafi oprzeć się takiemu spojrzeniu.

W jej zielonych oczach zamigotały iskierki.

- Naprawdę? Pan nie wygląda mi na człowieka, który potrzebuje czyjegokolwiek współczucia.

- Na ogół rzeczywiście nie potrzebuję - odparł. - Jesteśmy na miejscu.

Odsunął się, żeby wypuścić ją z windy.

Wysiadła i rozejrzała się dokoła, zaskoczona. Puszysty dywan miał kolor szampana, meble były mahoniowe, a zasłony dobrano kolorem do dywanu i mebli. Na ustawionych wzdłuż ściany monitorach można było obejrzeć wnętrze każdego pomieszczenia w kasynie. Był też barek z wysokimi stołkami obitymi skórą, komputery, telefony i faksy. Delia, która nie przepuściła ani jednego filmu z Jamesem Bondem, pomyślała, że pomieszczenie to przypomina centralę szpiegowską.

- No, no - powiedziała cicho. - Jest pan szpiegiem?

Roześmiał się i pokręcił głową.

- Nie zdałbym egzaminu. Nie lubię martini.

- Ja też nie - przyznała się z uśmiechem.

Marcus wskazał jej drzwi, za którymi znajdowała się olbrzymia łazienka.

- Na drzwiach wisi szlafrok. Proszę się w niego przebrać, kiedy zdejmie pani sukienkę, a ja postaram się o igłę z nitką i zajmę się naprawą.

Zawahala się i spojrzała na niego zalęknionym wzrokiem.

- Przecież wszędzie są kamery - powiedział. - Nic takiego nie uszłoby mi na sucho. Szeł ma oczy z tyłu głowy.

- Szeł? - powtórzyła. - Ach, rozumiem. Właściciel kasyna, tak?

Marcus skinął głową.

- A pan jest... ? - omal nie powiedziała „wykidajłą”, jednak ten człowiek prezentował się zdecydowanie zbyt elegancko, by być ochroniarzem. - Jest pan pracownikiem ochrony? - poprawiła się.

- Coś w tym rodzaju - odparł. - Proszę się przebrać. Miała pani dość przygód jak na jeden wieczór. Proszę się nie obawiać, jestem ostatnią osobą, która chciałaby panią skrzywdzić.

Delia poczuła wyrzuty sumienia. Zazwyczaj wierzyła ludziom. Można nawet powiedzieć, że była zbyt łatwowierna. Ale to był rzeczywiście ciężki wieczór.

- Jeszcze raz dziękuję - powiedziała.

Zamknęła drzwi, zdjęła sukienkę i została tylko w pończochach i czarnej halce. Szybko narzuciła na siebie szlafrok, zastanawiając się, skąd to zaufanie do obcego człowieka. Jeśli rzeczywiście jest pracownikiem ochrony, to musi być szefem, bo to on mówił temu drugiemu, Smithowi, co ma robić. W jego obecności czuła się bezpieczna, chociaż był taki potężny i szorstki. Ale żeby pracować w kasynie, trzeba być autentycznym twardzielem.

Wyszła z łazienki, owinięta szlafrokiem, który był pewnie o pięć numerów za duży i ciągnął się za nią po ziemi jak tren. Jej wybawca siedział na biurku, miał na nosie okulary. Obok stało pudełko z przyborami do szycia oraz szpulka czarnych nici. A on już nawlekał igłę.

Może był kiedyś w wojsku? Znała paru takich i wiedziała, że byli bardzo praktyczni. Potrafili wszystko w domu naprawić, szyc i gotować. Sięgnęła z uśmiechem po igłę, a on w tej samej chwili wyciągnął rękę po sukienkę.

- Umie pan szyc? - zapytała. Skinął głową.

- Musieliśmy się z bratem nauczyć. Wcześniej straciliśmy rodziców.

- Tak mi przykro - powiedziała, i była to prawda. Swojego ojca nigdy nie poznała, gdyż urodziła się już po jego śmierci, a matka zmarła niedawno na raka. Dlatego potrafiła go zrozumieć.

- Taaaak - mruknął.

- Sama mogę to zrobić.

- Nie, proszę, ja się przy tym odprężam.

Wobec tego usiadła w fotelu, a on pochylił ciemną głowę nad robótką. Jego palce, choć takie wielkie, zręcznie radziły sobie z igłą - ścięgi były krótkie, równe i prawie niewidoczne. Zaimponował jej. Rozejrzała się ciekawie i wiedziona impulsem wstała, gdy ujrzała wiszącą na ścianie tkaninę. Nie była to zwykła zasłona. Dostrzegła to, gdy podeszła bliżej. Wzór, jeden z najnowszych, był jej dobrze znany. Sama miała kawałek takiej tkaniny u

siebie w domu. Popatrzyła z podziwem na piękny patchworkowy gobelin zawieszony na drążku - szachownicę czarnych i białych prostokątów. To niewiarygodne, że znalazła tak oryginalny egzemplarz w biurze ochrony w kasynie.

- Co za unikalny wzór - powiedziała. - Choć mogłabym przysiąc, że już go gdzieś wcześniej widziałam - dodała po namyśle. - Uwielbiam ten ostry kontrast czerni i bieli. I co za różnorodność ściegów. Jest tu łańcuszek i...

- Pani zajmuje się robieniem patchworków. - Było to raczej stwierdzenie niż pytanie.

- Tak. Latem prowadzę kursy w Jacobsville, w centrum rekreacyjnym.

- A jaki wzór lubi pani najbardziej?

- Drezdeński - odpowiedziała, zdumiona, że mężczyzna może interesować się tak typowo damską dziedziną.

Marcus odłożył sukienkę, otworzył szufladę biurka i wyjął album z fotografiami. Ku jej zdumieniu nie przedstawiały ludzi, tylko dziesiątki patchworków o tak pięknych wzorach, że aż rwały oczy.

Odłożyła album i popatrzyła na Marcusa.

- Ależ to istne cuda! - wykrzyknęła.

- Dziękuję - powiedział z uśmiechem. Wytrzeszczyła na niego oczy.

- To pana dzieło? Pan zajmuje się robieniem patchworków?

- Nie tylko je robię, ale i wygrywam konkursy. Krajowe, a nawet międzynarodowe. - Wskazał na czarno - biały gobelin na ścianie. - Za ten dostałem w zeszłym roku pierwszą nagrodę w krajowym konkursie. - Wymienił nazwę popularnego programu telewizyjnego. - Byłem ich gościem w lutym i tam go właśnie pokazywałem.

- To niewiarygodne - stwierdziła ze śmiechem. - Nie mogłam pojechać na ten konkurs, ale oglądałam później nagrodzone patchworki w Internecie. To stąd go pamiętam! Nic też dziwnego, że pana twarz wydała mi się znajoma. Przecież co roku oglądam w telewizji ten konkurs. Widziałam pana w tym programie. Marcus uniósł brwi.

- Jaki ten świat mały - zauważył.

- Prawda? Przepraszam, ale nie zapamiętałam pańskiego nazwiska. Pamiętam za to pana twarz. Widziałam, jak pan zaszywał czarno - białe elementy. Jestem pełna podziwu. To nie jest męska domena. Nawet w dzisiejszych czasach.

Marcus roześmiał się.

- Doganiamy was, moje panie - rzucił z błyskiem w oku. - Wraz ze mną startują w tego typu konkursach strażnik z Teksasu oraz oficer policji. Czasami jeździmy we trójkę na pokazy.

- Jest pan naprawdę dobry - przyznała i znów zaczęła przeglądać album.

- Chciałbym obejrzeć pani prace - powiedział. Roześmiała się.

- To nie ten sam poziom, niestety. Ja tylko uczę, jak szyć patchworki, ale nigdy nie dostałam za nie nagrody.

- A co pani robi, kiedy nie prowadzi pani kursów?

- Przeróbki krawieckie, także dla lokalnej pralni. Szyję też trochę dla małego butiku. Nie są to żadne wielkie pieniądze, ale bardzo lubię moją pracę.

- To znacznie ważniejsze niż to, ile pani zarabia.

- Też tak uważam. Jedna z moich przyjaciółek wyszła za mąż i urodziła dziecko, a potem nagle odkryła, że jako prawniczka może świetnie zarabiać w dużym mieście. Wobec tego zabrała dziecko i pojechała do Nowego Jorku, gdzie szybko doszła do dużych pieniędzy. Jednak ogromnie tęskniła za mężem, ranczerem, a dla dziecka też nie miała czasu. Jak się można domyślić, skończyło się to rozwodem. - Potrząsnęła głową. - Czasami się wydaje, że coś jest nam potrzebne do szczęścia, a kiedy to dostajemy, okazuje się, że byliśmy w błędzie. Patrząc na nią, doszłam do wniosku, że nie chcę żyć pod ciągłą presją, choćbym miała zarabiać krocie.

- Jak na swój wiek, jest pani bardzo dojrzała. A przecież nie może pani mieć więcej niż... dwadzieścia lat? - rzucił.

Uniosła brwi i ze śmiechem rzuciła:

- Tak pan myśli?

## ROZDZIAŁ 2

Ile, wobec tego, ma pani lat? - zapytał, sięgając po sukienkę i igłę.

- Dżentelmen nie zadaje damie takich pytań - powiedziała z wyrzutem Delia.

Roześmiał się ze wzrokiem utkwionym w robótcę.

- W życiu nikt nie nazwał mnie dżentelmenem. Może mi pani spokojnie powiedzieć.

Zresztą i tak będę nalegał.

- Mam dwadzieścia trzy lata. Popatrzył na nią z pobłażliwym uśmiechem.

- Czyli jest pani jeszcze dzieckiem.

- Czyżby? - rzuciła, lekko urażona.

- Ja niedługo skończę trzydzieści osiem lat, ale pod wieloma względami jestem jeszcze starszy.

Poczuła żal. Szkoda, jest taki przystojny. Coś dziwnego działo się z nią w jego obecności. Było to całkiem nowe i niespodziewane doznanie. Słyszała o takich odczuciach od przyjaciółek, ale jej się to dotąd nie przydarzyło.

- Żadnych uwag? - zapytał, podnosząc wzrok znad szycia.

- Nie przedstawił mi się pan.

- Carrera - odparł, patrząc jej uważnie w twarz. - Marcus Carrera - podkreślił, ale ona zachowywała się tak, jakby nic nie mówiło jej to nazwisko. - Nie słyszała pani o mnie?

- Jest pan sławny? - zapytała.

- Raczej niesławny - odpowiedział. Skończył szyć, odgryzł zębami nitkę i oddał jej sukienkę.

Wzięła ją i nagle owionął ją chłód. Kiedy ją na siebie włoży, ich spotkanie dobiegnie końca. Pewnie już go więcej nie zobaczy.

- Jak brzmi to powiedzenie o statkach, które się mijają w nocy? - mruknęła pod nosem.

Zacisnął wargi, odłożył okulary na biurko i obrzucił ją uważnym spojrzeniem. Wyglądała tak niewinnie, a w jej oczach podziw mieszał się z lękiem. Nie pamiętał, by jakiegś kobiecie udało się zrobić na nim wrażenie w takim tempie. Zwłaszcza takiej jak ta, wyraźnie z innego świata. Chociaż jej kontakty mogły okazać się dla niego bardzo przydatne, nie zamierzał się angażować uczuciowo. Nie mógł sobie na to pozwolić.

- Jak się pani nazywa? - zapytał cicho.

- Delia Mason.

- Pochodzi pani z Południa? - domyślił się.

- Z Teksasu - wyjaśniła z uśmiechem. - Mieszkam w małym miasteczku, Jacobsville, pomiędzy San Antonio a Victoria.

- Mieszkała tam pani przez całe życie? - pytał dalej.

- Jeszcze nie - odparła z szelmowskim uśmiechem. Roześmiał się cicho.

- A pan skąd pochodzi? - zapytała, przyciskając sukienkę do piersi. - Bo chyba nie z Bahamów?

Potrząsnął głową.

- Z Chicago - powiedział.

- Nigdy tam nie byłam - przyznała z westchnieniem. - Mówiąc szczerze, to mój pierwszy wyjazd poza granice Teksasu.

Marcusowi trudno było w to uwierzyć.

- Ja byłem wszędzie. Uśmiechnęła się.

- Jaki ten świat jest wielki.

- Owszem. - Patrzył na jej owalną twarz o zielonych oczach i kremowej cerze. Usta miała pełne i słodkie. Zatrzymał na nich wzroki nagle coś w nim drgnęło.

Delia poruszyła się zmieszana.

- Lepiej pójde się ubrać. - Zawahała się. - Czy taksówki jeżdżą o tej porze?

- Jeżdżą przez całą noc, ale pani nie będzie potrzebowała taksówki - oznajmił, zamykając pudełko z przyborami do szycia. Przyszło mu do głowy, że sam mógłby ją odwiedzić, lecz zaraz pomyślał, że głupio zaczynać coś, czego nie można dokończyć. Ten mały teksański fiołek nigdy nie zakwitnie na jego ciernistej ścieżce. Nie poradziłaby sobie, nawet gdyby była starsza i bardziej doświadczona. Poczul nagłą irytację, a jego głos zabrzmiał bardziej szorstko, niżby chciał, gdy dodał: - Powiem Smithowi, żeby odwiózł panią do hotelu.

Krępowala ją perspektywa jazdy w towarzystwie tajemniczego, groźnego pana Smitha, ale nie zamierzała protestować. Była wdzięczna Carrerze za to, że zadbał o jej powrót. Stąd do Nassau trzeba było iść kawał drogi, i to przez most.

- Dzięki - mruknęła i poszła do łazienki, żeby się przebrać.

Powiesiła szlafrok na drzwiach, a potem przejrzała się w lustrze. Przeraził ją widok siniaka na policzku. Nałożyła grubą warstwę pudru, ale i tak można się było domyślić, że dostała w twarz.

Zrobiła, co mogła, by zatuszować ślady, a potem wyszła z łazienki. Marcus stał na balkonie, z rękami w kieszeniach, i patrzył na morze. Potężna sylwetka rysowała się na tle nocnego nieba. Nic dziwnego, że pracował w ochronie. Już sam jego wzrost wystarczał, by

onieśmielić rozrabiaków, nie mówiąc o oczach, których spojrzenie potrafiło być groźniejsze niż słowa.

Wiatr rozwiewał mu ciemne, falujące włosy. Sprawiał wrażenie człowieka bardzo samotnego. Delii nagle zrobiło się go żal, choć pewnie całkiem niepotrzebnie. Pomyślała też, że prawdopodobnie wolałby tego nie wiedzieć. Człowiek taki jak on nie zniósłby litości. Miał to wypisane na twarzy.

Na myśl o tym, że go już nigdy nie zobaczy, ponownie poczuła żal. Niedawno straciła matkę, więc to niedobry czas, by wiązać się z mężczyzną. Jednak on miał w sobie coś, co ją pociągało i sprawiało, że nagle zapragnęła nowych doznań. Westchnęła. Chyba postradała zmysły. Mężczyzna, którego dopiero co poznała, nie powinien aż tak na nią działać.

Ostatnimi czasy los nie szczędził jej przeżyć. Wciąż nie mogła przeboleć śmierci matki, poprzedzonej długą i ciężką chorobą. Przykra też była świadomość, że matka nigdy jej nie kochała. A przynajmniej nie tak jak kochała Barb - śliczną i utalentowaną, która zrobiła taką świetną partię. Delia była tylko skromną szwaczką, nieatrakcyjną i pozbawioną charyzmy znacznie starszej siostry. Życie w cieniu Barb było bardzo przykre. Delia często czuła się jak marna kopia, pozbawiona własnej osobowości. Matka miała dziesiątki propozycji, jak ulepszyć nieudaną córkę, ale ona nie skorzystała z żadnej, gdyż była zadowolona i z siebie, i ze swojego samotnego życia. Brakowało jej tylko miłości matczynej i choćby cienia akceptacji. Niestety, spotykała się wyłącznie z krytyką. I to przez całe życie. Raz po raz zadawała sobie pytanie, czym zasłużyła na taką niechęć matki. Często odnosiła wrażenie, jakby była za coś karana. Nie skarżyła się, więc nikt nie wiedział, a już najmniej Barb, jak trudno jej było wytrzymać w domu i wciąż robić to, czego od niej oczekiwano.

Jednak teraz, patrząc na nieznanego mężczyznę, miała ochotę na odrobinę szaleństwa. Naszła ją chęć, by złamać wszelkie zasady i uciec na koniec świata. Nie mogła zrozumieć, skąd się wzięły te dziwne pragnienia, skoro zawsze była osobą tak konwencjonalną. Może to prawda, że nowe znajomości budzą w człowieku tłumione emocje. A jeśli tak jest, to ten mężczyzna miał na nią zdecydowanie zły wpływ, bo nigdy dotąd nie czuła potrzeby łamania zasad.

Jakby wyczuwając obecność Delii - bo poprzez szum wiatru nie mógł słyszeć jej cichych kroków, gdy wychodziła na balkon - Marcus odwrócił się nagle i przeszył ją badawczym spojrzeniem. Bez słowa podeszła do niego i patrząc na ocean, wsłuchiwała się w przytłumiony szum fal. Wiatr otoczył ich ciepłym uściskiem.

- Jest pani bardzo cichą osobą - zauważył. Roześmiała się nerwowo.

- Tak, to cała ja. Przez całe życie próbowałam wtopić się w tło.



- Może pora, żeby to zmienić - powiedział. Spojrzała na niego i serce szybciej zabiło jej w piersi.

Przywodził jej na myśl ruiny, mroczne, tajemnicze miejsca, ulewy i burze. Ich spojrzenia się spotkały.

- Czemu pani tak się we mnie wpatruje? - zapytał.

- Bo nigdy dotąd nie spotkałam kogoś takiego jak pan - odparła szczerze. - Jestem tylko dziewczyną z małego miasteczka na prowincji. Nigdzie nie byłam i nie zrobiłam w życiu nic ciekawego. Nigdy też nie byłam w kasynie, ale... ale... - Urwała, szukając słów na objaśnienie tego, co czuła.

Marcus przysunął się bliżej.

- Ale wydaje się pani, że zna mnie pani od zawsze - podpowiedział jej.

- No... tak... - przyznała niepewnie.

Wyciągnął rękę i delikatnie musnął palcami jej policzek, a ją przeszedł dreszcz - od głowy aż po drobne stopy na wysokich obcasach.

- A niech to! - wyrwało mu się.

- Coś nie tak? - zapytała z niepokojem.

- Jestem o tyle starszy, że powinienem wiedzieć lepiej - wypowiedział na głos swoje myśli.

Był zmieszany, a nawet zirytowany, więc nie spodziewała się, że nagle weźmie ją w objęcia. Pochylił głowę i wpatrzył się w jej miękkie, rozchylone usta.

- Co mi tam! Już północ i zaraz zgubi pani pantofelek... Nie zdążyła pojąć sensu słów, gdy jego gorące wargi zawładnęły jej ustami. Odruchowo zaczęła się wyrwać, lecz nagle zalała ją fala tak wielkiej rozkoszy, że aż zadrżała - i to nie ze strachu. Przytuliła się do muskularnego torsu i zaczęła wdychać zapach cygar i wody kolońskiej. Czuła oddech Marcusa na policzku, a ich pocałunek stawał się coraz bardziej namiętny...

Tulił ją, wystawiając się na podmuchy wiatru. Należało zaprotestować. Nie powinna pozwalać sobie na pocałunki z obcym mężczyzną. Co więcej, nie powinna nawet być tu z nim w tej chwili.

Jednak te argumenty nie przemawiały do Delii. Nagle poczuła się tak, jakby dotarła do domu po długiej i smutnej podróży. Zamknęła oczy i pozwoliła, by ukołysały ją jego ramiona. Jeszcze nigdy nie doświadczyła takiej bliskości. Matka nie okazywała jej cieplejszych uczuć, choć Barb bywała czasami serdeczna. Już samo to, że ktoś trzyma ją w ramionach, było zupełnie nowym przeżyciem.

Marcus był przerażony tym, co zrobił, a także tym, że mu na to pozwoliła. Sądząc po jej reakcji, nie wiedziała nic o mężczyznach. Nie umiała się nawet całować. A jednak mu zaufała. Nie protestowała, nie wrywała się, nie opierała. Była jak ciepły, mały kotek w jego ramionach i budziła w nim nieznane dotąd uczucia.

- Głupio zrobiłem - odezwał się po chwili głuchym głosem.

- Dla mnie nie wygląda pan na głupca - wymruczała rozmarzona.

Powoli ją odsunął. Wzrok miał, podobnie jak ona, zamglony.

- Niech mnie pani posłucha - zaczął, wciąż trzymając wielkie dłonie na jej ramionach.

- Należymy do dwóch różnych światów. Nie mogę zaczynać czegoś, czego nie będę mógł dokończyć.

- To nie moja wina - odpowiedziała, a w jej oczach zamigotały iskierki. - Nie mam zwyczaju uwodzić na balkonie obcych mężczyzn.

Zmarszczył brwi. Dziewczyna była bystra, miała poczucie humoru i podobała mu się, nawet bardzo. Nie można powiedzieć, żeby dzięki temu było mu łatwiej. W tym momencie nie mógł sobie, niestety, pozwolić na związek z kobietą. Zwłaszcza jej typu - kruchą i wrażliwą, którą mógłby mimowolnie narazić na niebezpieczeństwo. Jeśli zamarzył mu się romans, to czas był po temu wyjątkowo nieodpowiedni.

- W zasadzie nie mam nic przeciwko byciu uwodzonym - powiedział. - Niestety, aktualnie zdecydowanie nie jestem do wzięcia.

Cofnęła się, zażenowana, i spłonęła rumieńcem.

- Przepraszam! - wykrztusiła. - Nie pomyślałam o tym!

- Po co te miny - rzucił ostro, tłumiąc w sobie wstyd.

- Chodźmy. Smith panią odwiezie.

- Mogę wrócić taksówką - odparła, owijając się szczątkami dumy jak niewidzialnym płaszczem.

- Niech pani nie mówi głupstw - uciął szorstko.

Delia nie ukrywała, że wizja jazdy do Nassau w towarzystwie pana Smitha trochę ją krępuje.

- Chyba się go pani nie boi? - zapytał cicho Marcus.

- Mnie się pani nie boi, a jestem od niego pod wieloma względami sto razy gorszy.

- Naprawdę? - zapytała z powagą. Roześmiał się mimo woli.

- Przecież nic pani o mnie nie wie - odrzekł, patrząc na nią z rozbawieniem. - To miłe uczucie - dorzucił po chwili.

- Już dawno nikt nie czuł się tak dobrze w mojej obecności. Takie przynajmniej odnoszę wrażenie.

- Ale teraz zaczynam się trochę denerwować. Uśmiechnął się szeroko.

- Chyba jednak nie za bardzo. Przysunęła się bliżej i popatrzyła mu w oczy.

- Myślę, że już wszystko wiem.

- Tak?

- Jest pan szefem pana Smitha. Marcus milczał.

- Jest pan wykidajką - oświadczyła.

Zastrzeliła go tą rewelacją. Patrzył na nią z narastającym rozbawieniem.

- Nie ma się czego wstydzić - zapewniła go z powagą.

- Ktoś przecież musi dbać o porządek i spokój w takim miejscu. Mój ojciec był zastępcą szeryfa. Nawet go nie pamiętam, bo urodziłam się po jego śmierci. Nadal przechowujemy jego pas, broń i odznakę.

- Na co umarł? - zapytał Marcus.

- Zginął w trakcie rutynowej kontroli drogowej. Okazało się, że kierowca był zbiegłym mordercą.

- To prawdziwy pech! Pokiwała głową.

- Zostałyśmy we trójkę - mama, Barb i ja, chociaż Barb miała wtedy prawie siedemnaście lat. - Westchnęła. - Barb jest śliczna i mądra. Wyszła za Barneya, który ma mnóstwo pieniędzy, i jest od tej pory niezmiernie szczęśliwa.

- A pani została z mamą, tak? - domyślił się Marcus.

- Mama umarła w zeszłym miesiącu na raka żołądka. To dlatego tu jestem. Barb doszła do wniosku, że powinnam odpocząć, więc Barney pogadał z właścicielem pralni, dla której wykonuję poprawki, a potem wsadzili mnie w samolot. Liczę na to, że po powrocie nadal będę miała pracę. Nie zdaje pan sobie sprawy, jak trudno o płatne zajęcie w małym miasteczku. Co miesiąc muszę płacić rachunki, a nie mam prawie żadnych oszczędności, więc ta praca jest dla mnie bardzo ważna. - Uśmiechnęła się smutno. - Barb nic o tym nie wie. Wyszła za męża za Barneya zaraz po maturze, kiedy miałam dwa lata, i nigdy nie pracowała.

- Szczęściara z tej Barb - stwierdził, śledząc grę uczuć na delikatnej twarzy Delii. - Jak się domyślam, Barb pomagała pani podczas choroby matki?

Pokiwała głową.

- Płaciła wszystkie rachunki za leczenie i lekarstwa, a nawet za pielęgniarkę, która zajmowała się mamą w dzień, kiedy ja byłam w pracy. Nie poradziłybyśmy sobie bez pomocy Barb.

- Czy sama pielęgnowała matkę?

- Przyjechała do nas na te ostatnie miesiące. Razem z Barneyem doszli do wniosku, że to dla mnie zbyt wielkie obciążenie, więc nawet zatrudnili osobną pielęgniarkę na noc. Ale na ogół siedziała przy mamie Barb, aż do samej śmierci. Mama nie chciała, żebym przy niej była. Mama i Barb były sobie bardzo bliskie. Ze mną było inaczej - dorzuciła szczerze. - Mnie nie bardzo lubiła.

Marcus zrewidował opinię na temat starszej siostry. Wyraźnie zrobiła to, co do niej należało.

- A czy jesteście sobie z siostrą bliskie? Roześmiała się.

- Bardziej nawet niż matka z córką. Barb jest niesamowita. Jest starsza ode mnie o szesnaście lat.

- To bardzo duża różnica wieku - zauważył.

- Wiem coś o tym. Barb wciąż widzi we mnie dziecko, a nie osobę dorosłą.

- Ile lat miała pani matka, kiedy panią urodziła? - zapytał.

- Czterdzieści osiem - odparła ze śmiechem. - Mówiła, że moje urodziny były cudem.

- Hm.

- A ile lat miała pana mama, kiedy pan się urodził? - zainteresowała się Delia.

Roześmiał się.

- Szesnaście. W dawnych czasach i w starym kraju kobiety wcześniej wychodziły za mąż. To rodziny ułożyły jej małżeństwo z ojcem. Widywali się tylko w towarzystwie dueny i wzięli ślub w kościele. Po raz pierwszy pocałowali się dopiero po ślubie - tak mi przynajmniej mówił ojciec.

Zdziwiła się, że użył hiszpańskiego słowa na określenie przyzwoitki.

- Myślałam, że jest pan Włochem - powiedziała. Potrząsnął głową.

- Moi rodzice pochodzili z południa Hiszpanii. Jestem pierwszym pokoleniem urodzonym w Ameryce.

- Mówi pan po hiszpańsku? Skinął głową.

- Lepiej czytam, niż mówię. Rodzice chcieli, żebyśmy z bratem dobrze opanowali angielski, by lepiej niż oni wtopić się w to społeczeństwo.

Uśmiechnęła się ze zrozumieniem i weszła do biura. Marcus ruszył jej śladem, starannie zamykając za sobą drzwi balkonowe.

- Pojadę z panią do hotelu - odezwał się po chwili. Podniósł słuchawkę i wydał komuś polecenie, by go zastąpił przez pewien czas.

W drzwiach odwróciła się i po raz ostatni spojrzała na przepiękny czarno - biały patchwork.

- Istne чудо! - powiedziała z podziwem.

- Dzięki. Chętnie obejrzałbym pani prace.

- Przykro mi, ale nawet nie mam ze sobą zdjęć.

- Może któregoś dnia wybiorę się do Teksasu - rzucił od niechcienia.

Uśmiechnęła się.

- Będzie mi miło. Nagle spoważniał.

- A może wcale nie, kiedy dowie się pani czegoś więcej o mnie.

- To niemożliwe.

- Jest pani optymistką. A ja nie.

- Zauważyłam - powiedziała z wymowną miną. Marcus roześmiał się cicho i otworzył przed nią drzwi do holu.

Smith czekał obok olbrzymiej czarnej limuzyny, zaparkowanej przy głównym wejściu do kasyna i hotelu. Na ten widok Delia wykrzyknęła:

- Nie może pan mnie odwieźć tym wozem! Jak szef się dowie, wyrzuci pana!

- Nie sędzę. - Marcus spojrzał wymownie na Smitha, który z trudem powstrzymywał się od śmiechu. - Proszę wsiadać.

Delia przesunęła się na środek, żeby zrobić Marcusowi miejsce. Smith zamknął drzwiczki i usiadł za kierownicą. Delia szeroko otwartymi oczami wodziła po luksusowym wnętrzu.

- Można by tu grać w kręgle!

- To wygodny wóz, kiedy trzeba się przedzierać przez tłumy turystów - przyznał Marcus. - Napije się pani czegoś?

Wskazał na mały barek, gdzie mroził się szampan, kilka puszek piwa oraz inne napoje.

- Nie, dziękuję. Czy to telewizor? - spytała Delia, wskazując na płaski ekran pod sufitem.

- Telewizja satelitarna, radio, odtwarzacz, telefon...

- To niesamowite - westchnęła. - Niesamowite!

- Przecież pani siostra wyszła za bogatego faceta - przypomniał jej. - Nigdy nie jechała pani limuzyną?

- Nie. Oni przylatują do San Antonio, a potem wynajętym samochodem przyjeżdżają do Jacobsville. A u siebie jeżdżą jaguarem.

- Nie odwiedza pani siostry, żeby pojeździć limuzyną? - zażartował.

- Gdzie? W Nowym Jorku? - Potrząsnęła głową. - Zazwyczaj jeździliśmy na wakacje nad morze, do Galveston. Nigdy w życiu nie byłam w Nowym Jorku. Barney dużo podróżuje, a Barb zawsze mu towarzyszy, więc rzadko bywają w domu. Nie jeżdżę nawet do San Antonio, chyba że po to, by uzupełnić zapasy. Dużo czasu spędzam w domku, który dzieliłyśmy z mamą. Miałyśmy kilka kurczaków oraz psa, który wabi się Sam.

- Kto się nimi teraz zajmuje?

- Sąsiadka - odpowiedziała. - Sama oddałam na czas wyjazdu do psiej przechowalni. On nie znosi podróży i trzeba go ciągle pilnować.

- Jakiej jest rasy? Uśmiechnęła się.

- Owczarek niemiecki - czarny podpalany. Mam go od ośmiu lat. Jest naprawdę sympatyczny.

- A koty? Potrząsnęła głową.

- Mama miała alergię. Psa też nie można było trzymać w domu.

Smith skręcił w główną drogę, prowadzącą w kierunku mostu, którym jechało się do Nassau. Marcus rozparł się wygodnie na skórzanej kanapie.

- Nigdy w życiu nie widziałem kurczaka z bliska, chyba że w telewizji - powiedział.

Uśmiechnęła się.

- Jak pan przyjedzie do Teksasu, będzie mógł pan sobie jednego oswoić.

- Naprawdę da się oswoić kurczaka?

- Oczywiście - odparła ze śmiechem.

Podobał mu się jej śmiech. Sam od dawna nie śmiał się szczerze. Żył w ciągłym zagrożeniu, samotny i podejrzliwy. Spotykał kobiety, które wyglądały jak chodząca cnota, a potrafiły oszukać mężczyznę i oskubać go do czysta.

- Co pani robiła w klubie? - zapytał nieoczekiwanie.

- Fred powiedział, że musi omówić pewne sprawy z właścicielem kasyna, więc możemy pójść tam równie dobrze jak w każde inne miejsce na tej wyspie - odparła z westchnieniem. - A potem obleciał go strach i zaczął pić - ciągnęła. - Podejrzewam, że jest zamieszany w nielegalne interesy i drży o swoją skórę. - Spojrzała na Marcusa. - Pewnie nie powinnam tego mówić. Właściciel kasyna to pański szef, prawda?

- Coś w tym rodzaju - przyznał.

- Fred wlał w siebie tyle alkoholu, że z trudem trzymał się na nogach. Już wtedy myślałam o tym, żeby wrócić do hotelu, bo stał się bardzo nieprzyjemny. W samochodzie zaczął się do mnie dobierać, więc po przyjeździe do klubu chciałam wezwać taksówkę. Kiedy Fred to usłyszał, wściekł się i przypomniał, że postawił mi drogą kolację. Mówił, że jestem

mu za to coś winna - dorzuciła. Ścisnęła mocniej torebkę i spojrzała na Marcusa. - Chyba rzeczywiście nie mam pojęcia o życiu. Czy mężczyźni naprawdę spodziewają się, że każda kobieta pójdzie z nimi do łóżka tylko dlatego, że zaprosili ją do restauracji? Jeżeli to prawda, od dziś sama płacę za wszystko!

Na widok jej oburzonej miny roześmiał się cicho.

- Mogę mówić tylko za siebie, ale ja nigdy nie uważałem, że można kotлетem zapłacić za seks.

Uśmiechnęła się, choć wciąż była zirytowana.

- To dowód, że nie spotykam się z mężczyznami zbyt często, prawda? - rzuciła. - Nawet po maturze musiałam kłócić się z Barb i mamą, jeżeli chciałam wyjść z chłopakiem. Za każdym razem, kiedy miałam randkę, mama dzwoniła do Barb. Mówiły mi, że mężczyźni to krętacze, że będą prawie słodkie słówka, byle zaciągnąć dziewczynę do łóżka, a kiedy się okaże, że zaszła w ciążę, wezmą nogi za pas. - Pokręciła głową. - Bóg jeden wie, skąd takie podejrzania. Barb wyszła przecież za Barneya tuż po maturze, a mama po śmierci taty nie miała już nikogo.

- Naprawdę? - zdumiał się Marcus.

- Myślę, że miała dość staroświeckie zasady. Mówiła, że byli z tatą tacy szczęśliwi, że żaden mężczyzna nie mógłby mu dorównać. Poświęciła się mojemu wychowaniu i działalności dobroczynnej.

- Nie sądziłem, że są jeszcze na świecie takie kobiety - powiedział szczerze.

- A jaka była pańska matka? Uśmiechnął się.

- Należała do tego typu kobiet, które całują zadrapania i siniaki i pieką swoim dzieciom ciasteczka. Zaharowywała się na śmierć, żeby kupić nam książki i zeszyty do szkoły - dorzucił z posępną miną.

- Była ładna?

- Co to ma do rzeczy? Czemu pani pyta?

- Bo jest pan bardzo przystojny - odparła, oblewając się rumieńcem.

- Dziękuję. - Marcus zaśmiał się cicho. - Pani także wygląda nieźle.

- Ach nie, nie jestem ładna - powiedziała. - Nie mam co do tego żadnych złudzeń.

Wyciągnął rękę i dotknął jasnego pasma, które wymknęło się spod spinki.

- Czy pani ma bardzo długie włosy? - zapytał nagle.

- Do pasa - odparła. - Właściciel pralni, dla której wykonuję poprawki, mówi, że kiedy je rozpuszczę, wyglądam jak Alicja w Krainie Czarów. Dlatego na ogół upinam je w kok albo wiążę w koński ogon.

- Nie myślała pani o tym, żeby je ściąć?
- Z krótkimi włosami wyglądam okropnie. Jak chłopak.
- Słucham?

Speszona pochyliła głowę.

- Coś kiepsko u mnie z biustem. Marcus wybuchnął śmiechem.
- Nie umiem tego lepiej wyrazić - tłumaczyła się czerwona jak burak.

Marcus popatrzył na nią z życzliwym współczuciem.

- Mężczyźni mają różne gusty. W moim środowisku kobiety były pulchne. Mówi się, że pociąga nas to, do czego nie jesteśmy przyzwyczajeni. I tak też jest ze mną... - Urwał, a widząc, że go nie rozumie, dodał: - Nie podobają mi się kobiety o obfitych biustach.

- Naprawdę? - zapytała z nadzieją w oczach. Pokiwał głową.

- Nigdy też nie spotkałem dziewczyny, która hoduje kurczęta, a tym bardziej takiej, która prócz tego zna wszystkie rodzaje ściągów.

Uśmiechnęła się.

- A ja nigdy dotąd nie spotkałam ochroniarza, który robiłby patchworki - odparła.

Niech trwa przy swoich złudzeniach, uznał Marcus. Na wystawach i konkursach nie przyznawał się, kim jest. Mówił tylko, że jest biznesmenem z Chicago. Jako człowiek, którego nazwisko i twarz w pewnych kręgach były dobrze znane, lubił choć na jednym polu zachować anonimowość.

- Chciałaby pani obejrzeć wieżę Sinobrodego?

- Tego pirata? - zapytała.

- Tak, dokładnie. - Nachylił się i konspiracyjnym szeptem dorzucił: - Ale go tam nie ma.

Roześmiała się.

- To dobrze, wolę ją zwiedzić, kiedy nie straszy tam jego duch. - Obróciła w rękach torebkę. - No to kiedy? - zapytała, nie patrząc na Marcusa.

Zawahał się. Czekają go spotkanie, na które nie miał najmniejszej ochoty. Oczywiście będzie musiał na nie pójść, czy chce, czy nie chce.

- Jestem umówiony na lunch. Może jutro, powiedzmy między pierwszą a drugą?

Delia w jednej chwili się rozpromieniła.

- Bardzo chętnie - odparła onieśmielona.

- Będę czekał w foyer. - Znów się zawahał. - Kiedy Fred będzie się tłumaczył przed pani siostrą, może pani usłyszeć parę dziwnych rzeczy na mój temat. Niech pani mu nie wierzy, a przynajmniej proszę poczekać z osądem, póki mnie pani lepiej nie pozna. Dobrze?



Zdziwiła ją ta prośba, ale odpowiedziała:

- Dobrze.

- I jeszcze jedno - dodał, kiedy zatrzymali się przed hotelem. - Jeżeli Fred zarzuci pani kłamstwo i powie, że nic takiego nie miało miejsca - a może tak być - proszę powiedzieć siostrze i szwagrowi, że kamery zarejestrowały wszystko na taśmie, którą w każdej chwili mogę im udostępnić. To wystarczy jako dowód przed sądem.

- Uważa pan, że powinnam podać Freda do sądu? - zapytała.

Rozdarty między tym, co uważał za słuszne, a tym, co musiał zrobić, uznał w końcu, że nie może sobie pozwolić na to, by Fred w tym momencie wyłudował w więzieniu.

- Nie - skłamał - ale nie powinna pani już nigdy spotykać się z nim sam na sam.

- Nie zamierzam.

Smith wysiadł i otworzył drzwiczki od strony Delii. Goście wychodzący z hotelu przystanęli i z ciekawością patrzyli na czarną limuzynę.

- Pewnie biorą nas za gwiazdy rocka - roześmiała się Delia.

- Niech sobie myślą, co chcą. Na pewno nic pani nie jest? - zapytał Marcus.

- Nie, wszystko w porządku - odpowiedziała, pieszcząc wzrokiem jego twarz. - Jeszcze raz dziękuję.

- Nie ma za co. Zobaczymy się jutro.

- Między pierwszą a drugą, w foyer - dorzuciła.

Smith podał jej rękę i pomógł wysiąść, a na koniec obdarzył ją szerokim uśmiechem.

Zarumieniła się, bo nadal ją onieśmiał.

- Dobranoc - zwróciła się do Marcusa. Uśmiechnął się.

- Dobranoc, aniołku.

Jak na skrzydłach przemknęła obok gapiących się turystów, weszła do hotelu i pofrunęła prosto do windy.

Gdy własnym kluczem otworzyła drzwi i weszła do hotelowego apartamentu, zastała ogromnie zdenerwowaną Barb.

- Gdzieś ty była, kochanie?! - wykrzyknęła, załamując wypiełgnowane ręce. A potem podbiegła do niej i omal nie udusiła jej w spazmatycznym uścisku. - Mało nie umarłam na serce, kiedy Fred zawiadomił nas, że zostałam porwana przez jakiegoś gangstera!

- Fred rzucił się na mnie w ciemnej alejce - powiedziała ze złością Delia, wskazując opuchnięty policzek. - A kiedy zaczęłam się opierać, uderzył mnie w twarz!

Barb głośno jęknęła.

Barney, jej mąż, wszedł do pokoju, ubrany w smoking. Światła lampy odbijały się w jego łysiejacej czaszce.

- Nareszcie wróciłaś - rzekł, mrużąc ciemne oczy. - Fred martwił się o ciebie...

- Fred rzucił się na mnie... - zaczęła Delia.

- Ależ kochanie, przecież wiesz, że to nieprawda - łagodniejszym tonem ciągnął Barney. - Fred wyjaśnił mi, że się zdenerwowałaś, bo był troszkę podchmielony...

- Popatrz na mój policzek! - wybuchnęła z furją. - Chciał mnie zgwałcić, a kiedy zaczęłam się bronić, uderzył mnie z całej siły w twarz!

Barney zawahał się. W jego oczach błysnął gniew.

- Fred powiedział, że to właściciel kasyna nabił ci sińca.

- Cały ten incydent został zarejestrowany na taśmie - poinformowała sucho Delia. - Szef hotelowej ochrony mówi, że możecie to sobie obejrzeć. Oboje. W każdej chwili.

### ROZDZIAŁ 3

Zapadła głucha cisza. Barb spoglądała to na męża, to na siostrę.

- Myślę, że Fred kłamie - odezwała się w końcu. Barney popatrzył na nią.

- Fred zaklinał się, że ona nie jest w jego guście, bo przywykł do śmiałych dziewczyn. Przykro mi, dziecko, ale taka jest prawda - zwrócił się do Delii. - Nie mógłby się zachować w ten sposób wobec kobiety, która mu się nie podoba. To kompletnie bez sensu.

- Był taki pijany, że spodobałaby mu się nawet szympanśca - broniła się Delia.

- Porozmawiam z Marcusem Carrerą - powiedział Barney. - On powie mi prawdę. To pirat, ale pirat uczciwy.

- Znasz szefa ochrony w kasynie? - zdumiała się Delia.

- Kotku, nie wiem, ile wypiłeś - odrzekł ostro Barney - ale Carrera to właściciel „Bow Tie”. A z ochroną miewa tylko wtedy coś wspólnego, kiedy napuszcza Smitha na kogoś, kto próbował go oszukać. Mówi się, że w dawnych czasach sam zajmował się brudną robotą w Chicago. Kto wie, może nadal tak jest?

- Pan... Carrera jest właścicielem kasyna? - wyjąkała Delia.

- I nie tylko - powiedział Barney. - Ma całą sieć hoteli i kasyn, głównie na Karaibach, a jedno u wybrzeży New Jersey. „Bow Tie” to jego ostatni nabytek. Mieszka w nim od pewnego czasu. W każdym razie od tego wypadku z baryłką. Delia ciężko usiadła w fotelu. Czowała, że robi jej się niedobrze.

- Jaki znów wypadek z baryłką? Barney parsknął śmiechem.

- Pewien facet zrobił krzywdę jednemu z kumpli Carrery. Znalezione go później w beczce na olej, na rzece płynącej przez Chicago. To znaczy, jego większą część - poprawił się - bo niektórych kawałków ciągle brakuje.

- Jak to kawałków? - wykrztusiła Delia.

- Uspokój się, dziecinko, nikt nie twierdzi, że Carrera zrobił to własnymi rękami. Zawsze miał wokół siebie ludzi, którzy wykonywali, co im kazał - ciągnął Barney. - Jego reputacja odstrasza najgorszych bandziorów. Ktoś, kto decyduje się wejść mu w drogę, musi być samobójcą.

- Dunagan mówił zupełnie co innego - odezwała się Barb.

- Dunagan powtarzał plotki - powiedział z naciskiem Barney.

- Owszem, słyszałam plotkę o tym gangsterze z Miami - jak on się nazywa, Deluca? - który próbuje zainstalować się tutaj, na Paradise Island. Mówią, że ma udziały we wszystkich nielegalnych kasynach na Florydzie, a teraz chce przejąć jedno czy dwa na Bahamy.

- Przyłapano go na przyjmowaniu nielegalnych zakładów - wyjaśnił Barney. - Otworzył kilka lokali, w których ludzie mogli obstawiać gonitwy psów albo koni. Oszukiwał przy wypłatach i fałszował liczby zakładów. Nie odsiedział nawet trzech lat. Miał naprawdę dobrego adwokata - dorzucił ze znaczącym uśmiechem.

- To oszust - powiedziała z oburzeniem Barb.

- Owszem - zgodził się Barney - ale ma twarde mięśnie, no i tę piękną córeczkę, która z nim podróżuje. Podobno używa jej do rozmiękczenia facetów. Ale ona ma naturę jadowitej kobry.

- W jaki sposób wróciłaś do hotelu, kochanie? - zwróciła się nagle Barb do Delii.

- Olbrzymią czarną limuzyną - odparła Delia z radosnym uśmiechem. - To było niesamowite!

- Zapomniałem, że nigdy dotąd nie jechałaś limuzyną. - Barney westchnął. - Wiele razy proponowałem, żebyś zamieszkała z nami w Nowym Jorku, ale twoja... matka nie chciała o tym słyszeć. Nie znosiła mnie. Powiedziała, że im dalej będziesz ode mnie, tym dla ciebie lepiej.

- Ale dlaczego? - zdumiała się Delia, która nigdy o tym nie słyszała.

Barb rzuciła mężowi ostrzegawcze spojrzenie.

- Mama była zazdrosna o Barneya, bo uważała, że zabrał jej córkę. Nigdy się nie lubili, musiałaś o tym wiedzieć.

- Tak - przyznała Delia - ale nadal nie rozumiem, czemu nie chciała, żebym pojechała do Nowego Jorku.

Barney odwrócił się, wyraźnie zmieszany.

- Bała się, że ci się tam spodoba i że nie będziesz chciała do niej wrócić - wyjaśnił.

- Nie chciała cię utracić, kochanie. - Głos Barb nie brzmiał zbyt przekonująco.

- Przecież ona mnie nie lubiła! - wykrzyknęła Delia.

- Co takiego? - ostro zapytała Barb.

Delia nigdy im się nie skarżyła. Teraz także robiła to niechętnie, uznała jednak, że przyszedł wreszcie pora, by o tym porozmawiać.

- Nie lubiła mnie - powtórzyła ze smutkiem. - Wszystko, co robiłam, było nie tak. Nie podobały jej się moje długie włosy, ale kiedy je przycięłam, było jeszcze gorzej. Twierdziła,

że ubieram się bez gustu, i wyśmiewała stroje, które sama projektowałam i szyłam. Nazywała mnie leniem i niezgułą i mówiła, że nigdy w życiu do niczego nie dojdę...

- Chyba nie mówisz serio, kochanie! - Barb była przerażona.

- Nie rozumiem, dlaczego tak postępowała. - Delia ciężko westchnęła. - Miałam wrażenie, że mnie nienawidzi, ale kiedy ją zapytałam, skrzyczała mnie, że to nieprawda. Powiedziała też, że to nie moja wina, że jestem, jaka jestem.

Barb i Barney wymienili spojrzenia. Byli wstrząśnięci, lecz i skruszeni, co Delię zastanowiło.

- Kochanie, czemu mi o tym nie powiedziałaś? - zapytała cicho Barb.

- Nie wypadało mówić takich rzeczy o własnej matce. Poza tym nie mogłabyś mi za wiele pomóc. Przecież ty i Barney mieliście swoje życie.

- Czy nigdy ci nie wyjaśniła, czemu była dla ciebie taka niedobra? - zapytał Barney.

Delia popatrzyła na niego i po raz kolejny zadała sobie pytanie, jak to możliwe, że są do siebie tak podobni. Mieli takie same, małe uszy, okrągłe podbródki i podłużnie wykrojone oczy. Kiedyś nawet spytała siostrę, czy Barney jest ich dalekim krewnym, ale Barb roześmiała się i odpowiedziała, że nic podobnego. Delia była oczywiście podobna także do swojej starszej siostry. Obie miały jasne włosy i zielone oczy, choć ich matka była niebieskooką szatynką. Swoją jasną urodę odziedziczyły ponoć po babce ze strony ojca. Tak im przynajmniej mówiła matka.

- Tak mi przykro. - Barb przysunęła się, żeby uściskać siostrę. Odkąd Delia sięgała pamięcią, Barb była dla niej bardzo serdeczna. Pieściła ją, chwaliła, wysyłała prezenty na wszystkie możliwe okazje i zabierała na wakacje. Z jej strony Delii nie brakowało niczego, a już na pewno nie miłości. Poza tym Barb i Barney dopiero przed trzema laty przenieśli się do Nowego Jorku. Wcześniej mieszkali w San Antonio, więc byli w pobliżu, a wtedy matka zachowywała się zupełnie inaczej. Barb była jej ukochaną córką i wcale tego nie ukrywała. Delię traktowała surowo i Barb parokrotnie zwróciła jej nawet uwagę. Niestety, nie zdawała sobie sprawy, jak nieprzyjemna potrafi być matka.

- Może mogłabym was odwiedzić w Nowym Jorku? - zapytała Delia.

Barb rozpromieniła się.

- Cudowny pomysł! Pokazałabym ci ciekawe miejsca, a potem zabrała na zakupy.

- Bardzo bym chciała - wyznała Delia z uśmiechem.

- Nie skończyliśmy jeszcze rozmawiać o Fredzie - przerwał im Barney.

- Nie puszczę jej nigdy więcej z tym typem! - uniosła się Barb, tuląc mocno Delię.

- Niczego takiego nie sugerowałem - łagodnym tonem zaprotestował Barney. - Muszę z nim porozmawiać o tym skandalicznym zachowaniu - dodał i w jego oczach błysnął gniew.  
- Nie miał prawa jej napastować!

- Zgadzam się z tobą w stu procentach - powiedziała Barb. - Dzięki Bogu, że bezpiecznie dotarłaś do hotelu, kochanie.

- Tak, i na szczęście Carrera nie odesłał Freda w pudełku na buty - dodał Barney.

- Mówiłeś, że pan Carrera nie zabija ludzi - przypomniała mu Delia. Nie chciało jej się wierzyć, że byłby do tego zdolny.

- Mówią, że trochę się uspokoił - przyznał Barney, robiąc sobie drinka. - Przynajmniej ostatnio nie słyhać, by kogoś sprzątnął. Myślę, że postanowił się przyczaić. Pewnie dlatego przyjechał na Bahamy.

- Źle wyglądasz, kochanie - stwierdziła z niepokojem Barb. Usiadła obok Delii i poklepała ją po kolanie. - To była okropna noc. Połóż się do łóżka i trochę się prześpij.

- Chyba rzeczywiście tak zrobię.

- Rozmawiałas z Carrerą? - zainteresował się Barney. Skinęła głową bez słowa.

- To ciekawe. Przecież jego pierwsza zasada brzmi: nie zadawaj się z klientami. Pewnie się przestraszył, że sprawa może trafić do sądu, a on woli unikać rozgłosu.

- Myślałam, że wierzysz w wersję Freda - powiedziała z wyrzutem Barb.

Barney wzruszył ramionami.

- Jeżeli Carrera się w to wmieszał, nie dziwię się, że Fred próbuje zatuszować sprawę. Nikt nie chce zadzierać z Carrerą. A już na pewno nie Fred, który przyjechał tu z propozycją biznesową i chciał w to włączyć Carrerę. Nie wiem, o co dokładnie chodzi, ale Fred to geniusz, jeśli chodzi o robienie wielkich pieniędzy. - Marszcząc brwi, upił łyk. - Może sam bym w to wszedł - dodał, spoglądając na Barb.

- Trzymaj się z daleka od Carrery i jego interesów - powiedziała stanowczo Barb. - Wolę cię mieć żywego, ze wszystkimi twoimi wadami.

- Czy to Smith odwiózł cię do hotelu? - zwrócił się Barney do Delii.

- On i pan Carrera.

Barb i Barney popatrzyli na nią zaskoczeni.

- Fred podarł mi sukienkę, a pan Carrera ją zszyl - dodała Delia.

Barney jednym haustem opróżnił szklaneczkę.

- On robi patchworki - Barb rozchmurzyła się - a Delia uczy tego na kursach. Powiedziałas mu o tym?

Delia pokiwała głową.

- Nic dziwnego, że był dla ciebie miły - stwierdził Barney. - On ma wielką słabość do ludzi, którzy dzielają jego pasję. Podobno zafundował komuś tygodniowe wakacje w jednym ze swoich hoteli za dwa metry bardzo starej tkaniny.

- Stare materiały rzeczywiście są w cenie - przyznała Delia. - Bardzo trudno je dostać.

- Mówią też, że on ma album ze zdjęciami swoich patchworków - dodał ze śmiechem Barney.

- To prawda. Oglądałam je. Pan Carrera wygrał kilka ważnych konkursów - powiedziała Delia. - A igłą posługuje się zręcznie jak nikt. - Pokazała sukienkę, a Barb nie potrafiła wskazać świeżych ściegów.

- Tak, to rzeczywiście coś! - przyznała z podziwem.

- Jeżeli kiedyś wpakuje mi kulkę, poproszę go, żeby mi uszył pikowany całun - parsknął Barney.

Barb wytrzeszczyła na niego oczy.

- Czemu miałby do ciebie strzelać?

Barney zmieszał się, a potem wzruszył ramionami.

- Na razie nie ma powodu. Posłuchajcie, moje panie, pomyślałem, że moglibyśmy we trójkę wpaść do kasyna. Myślę, że zostaniemy potraktowani ze szczególną rewerencją, skoro jego właściciel osobiście zszył sukienkę Delii.

- Wykluczone! - oburzyła się Barb. - Moja mała siostrzyczka nie będzie się spotykać z przestępcą!

- On nie jest przestępcą. To znaczy, niezupełnie. To miły gość dopóty, dopóki nie próbujesz go okraść albo nie jesteś zagrożeniem dla kogoś z jego otoczenia.

- Nawet nie chcę tego słuchać - kategorycznym tonem oświadczyła Barb, po czym odwróciła się do Delii. - Trzymaj się z daleka od tego Carrery. Bez względu na jego zdolności krawieckie.

Delia chciała im powiedzieć, że umówiła się z Marcusem na następny dzień, ale zabrakło jej odwagi. Nie potrafiła przeciwstawić się Barb. Prawdę mówiąc, nigdy nie odmówiła Barb niczego, o co ją poprosiła.

Pamiętała jednak pocałunek Marcusa na balkonie, uścisk silnych ramion i bijący od niego żar. Już na samo wspomnienie wstrząsał ją dreszcz i czuła, że tak czy inaczej się z nim spotka. Martwiła ją tylko jego reputacja. A jeśli to prawda, że jest mordercą?

- Delia, słyszysz, co do ciebie mówię?! - głośno powiedziała Barb. - Nie chcę, żebyś się spotykała z gangsterem!

- Słyszę, słyszę - odparła Delia.

- On jest niesamowicie bogaty - wtrącił się Barney. - Mówią, że ma na koncie miliony.

- Wiem, ale nie podoba mi się sposób, w jaki je zdobył - odparła Barb.

- Na całym świecie na czele wielkich korporacji stoją zazwyczaj jeszcze gorsi faceci - rzucił bagatelizująco Barney. - A on jest jak król Midas; wszystko, czego się dotknie, zmienia się w złoto. Jest też szczerzy i nie rzuca słów na wiatr. Bywa również dobry dla starszków.

- Tak samo jak japońska mafia, Yakuza - prychnęła Barb.

Barney uniósł ręce.

- Dla ciebie wszystko jest tylko albo czarne, albo białe.

- Pójdę już do łóżka, a wy skończcie tę dyskusję bez świadków - odezwała się Delia.

- Tak, tak, kochanie. - Ton Barb złagodniał. - Całe szczęście, że nic ci się nie stało.

Strach pomyśleć, że jeździłaś po Nassau w towarzystwie mordercy!

- Nigdy mu nie udowodniono, że kogokolwiek zamordował - zaprotestował Barney.

- Nie udowodniono też, że nie zamordował!

Delia wymknęła się z salonu i zamknęła starannie drzwi. Szykując się do snu, wciąż myślała o tym, co Barney mówił o Marcusie. Przecież gdyby to był zły człowiek, musiałaby to wyczuć. A on zachowywał się uprzejmie i opiekuńczo, a nawet serdecznie. Wiedziała też, że mu się spodobała, podobnie jak on jej. Co w tym złego, że miała ochotę znów się z nim spotkać? Denerwowała się, co powie na to Barb, a potem pomyślała, że jest dorosła i ma prawo mieć własne zdanie. Nagle przypomniała sobie, co jej powiedział Marcus - żeby nie wierzyła w to, co może usłyszeć, i poczekała z osądem, aż go pozna lepiej. Tak czy inaczej, pokusa była zbyt silna, by potrafiła jej się oprzeć. Nie zdołała zapomnieć o Marcusie. Pójdzie z nim do wieży Sinobrodego, nawet gdyby miała to zrobić potajemnie. Powiedział, że spotkają się na dole, w foyer. Na myśl o tym lekko się zdenerwowała. Wprawdzie do randki jeszcze daleko, ale co będzie, jeśli Barb i Barney znajdą się tam w tym samym czasie?

Niepokój przez wiele godzin nie pozwolił jej zasnąć. Myślała o ich namiętym pocałunku na balkonie. Zawsze była osobą rozsądną i praktyczną. Jednak gdy Marcus Carrera ją objął, straciła głowę i stała się kimś zupełnie innym. Dotąd nie mogła zrozumieć kobiet, które potrafiły zapomnieć o zasadach i szły do łóżka z mężczyzną przed ślubem. Teraz uświadomiła sobie, że namiętność może okazać się silniejsza niż rozsądek. Tęskniła za bliskością Marcusa, za dotykiem jego rąk, za jego pocałunkami. Po raz setny przewróciła się z boku na bok, a z jej ust wyrwał się cichy jęk. Nagle poczuła się zagrożona. Czy powinna się z nim spotykać, skoro pragnie go tak bardzo? Przecież nie potrafi mu się oprzeć - wystarczy, że jej dotknie.



Intrygowiała ją myśl o seksie. Matka bardzo niechętnie rozmawiała z nią na ten temat, podobnie jak Barb. Jej bardziej doświadczone przyjaciółki nie miały za to takich oporów i bez skrepowania opowiadały jej, co mężczyźni i kobiety robią w łóżku. Wyobraziła sobie siebie i Marcusa w takiej sytuacji i znów oblał ją żar.

Była już pewna, że spotka się z nim, jeśli tylko ją poprosi. Dotąd żyła jak w kokonie, spełniając posłusznie wszelkie polecenia matki i siostry. Skończyła już dwadzieścia trzy lata i właśnie się zakochała w tym postawnym brunecie z kasyna. Dlatego nareszcie zrobi to, na co ma ochotę, nie myśląc o konsekwencjach. Nie zamierza przeżyć całego życia tak, by na starość zabrakło choćby jednego pięknego wspomnienia. Jeśli w tym celu będzie musiała sprzeciwić się Barb, to trudno. W końcu to jej własne życie.

Delia źle spała. Czuła się tak, jakby przez całą noc nie zmrużyła oka. Bez względu na to, co usłyszała, nie potrafiła uwierzyć, że Marcus mógłby kogoś zabić. Był przecież taki delikatny, hojny i miły. Żaden gangster nie zadałby sobie tyle trudu dla obcej osoby.

Chociaż, co ona wiedziała o gangsterach? Dziewczyna z głębokiej prowincji, która swoją wiedzę na ten temat czerpała z gazet i plotek. Od paru lat po Jacobsville krążyły opowieści, jak to pewien narkotykowy boss postanowił uruchomić w San Antonio dystrybucję, ale sprzeciwiła się temu grupa lokalnych dilerów. W rewanżu jakaś dziewczyna została uprowadzona do Meksyku, gdzie boss miał swoją rezydencję, ale na szczęście uratował ją przyrodni brat. Raz też w ich miasteczku wybuchła strzelanina, gdy Christabel Gaines i jej narzeczony, Judd Dunn, narazili się grupie przestępców. Christabel została postrzelona przez jednego z osławionych braci Clarków. Clark, który miał już na sumieniu morderstwo innej młodej dziewczyny, odsiadywał obecnie dożywocie, bez szans na skrócenie wyroku.

Na co dzień jednak Jacobsville było spokojną miejsciną. Delii żyło się tam jak u Pana Boga za piecem - wśród dobrych ludzi i w sielankowym otoczeniu. Wyrosła na dziewczynę prostoduszną, niezbyt ładną i raczej nieśmiałą.

Dlaczego taki światowiec jak Marcus Carrera zaprosił ją na wycieczkę? Jeżeli rzeczywiście jest tak bogaty, jak twierdzi Barney, może mieć każdą dziewczynę, jakiej tylko zapragnie. Piękną i utalentowaną, bogatą i sławną... Dlaczego zaprosił właśnie ją, szarą myszkę? Czyżby był aż tak spragniony towarzystwa? Na myśl o tym roześmiała się, lecz potem przypomniała sobie ich pocałunek i serce szybciej zabiło jej w piersi. Może i on doznawał podobnych sensacji? To nie ma chyba żadnego związku ani z wyglądem, ani z pozycją społeczną czy bogactwem. Czegoś takiego jak fascynacja nie da się racjonalnie wytłumaczyć.

Nie wiedziała, co począć z namiętnością do Marcusa. Była przecież osobą niedoświadczoną. Oczywiście małżeństwo w ogóle nie wchodziło w grę. Nie powinna też nawet myśleć o romansie. A poza wszystkim, Carrera nie należał chyba do mężczyzn, którzy się żenią. Gdyby było inaczej, dawno byłby już żonaty.

Był jeszcze jeden problem, który należało rozważyć. Jeżeli zlekceważy głos rozsądku i zdecyduje się spotkać z Carrera, będzie musiała okłamać Barb - a tego nigdy dotąd nie zrobiła. Siostra kochała ją przecież, poświęcała się dla niej i zajmowała się nią lepiej niż rodzona matka. Szczerze mówiąc, kochała Barb znacznie bardziej niż ich biedną matkę. Jednak nie potrafiłaby zapomnieć o Marcusie. Zbyt namiętnie go pragnęła, za bardzo za nim tęskniła.

Wreszcie powiedziała sobie, że jest idiotką, ale się z nim spotka bez względu na konsekwencje. Zrobi to, bo nie potrafi sobie tego odmówić.

Na szczęście następnego dnia nie musiała się już martwić o to, że Barney lub Barb zobaczą ją z Carrerą. Jej szwagier został w pilnym trybie wezwany do Miami. Chodziło o jeden z budowanych tam hoteli, a Barb, jako dekoratorka wnętrz, chcąc nie chcąc, musiała mężowi towarzyszyć.

- Tak mi przykro, że zostawiam cię samą, kochanie. - Barb była szczerze zmartwiona.  
- Może poleciałabyś z nami do Miami?

- Nie, wolę być tutaj, jeśli nie macie nic przeciwko temu - odparła Delia po krótkim namyśle. - Mam ochotę poopalać się na plaży.

- Jesteś pewna, że nic ci się nie stanie? - nie ustępowała Barb.

- Na miłość boską, ona jest już dorosła! A ty jesteś tylko jej siostrą, a nie matką - wściekł się nagle Barney.

Barb zaczerwieniła się.

- Chyba wolno mi się o nią martwić?! - próbowała się bronić. - A jeżeli Fred znów zacznie ją napastować?

- Fred poleciał już do Miami na cały tydzień - powiedział Barney, szukając portfela. - Nie wiedziałem, że on też prowadzi tam jakieś interesy - dodał z dziwnym uśmiechem.

- To świetnie! - ucieszyła się Delia. - W ten sposób mamy problem z głowy.

Barb popatrzyła na nią, marszcząc brwi.

- Ale nie będziesz się spotykała z tym Carrerą? - zapytała podejrzliwym tonem.

Delia udała zdumienie.

- Chciałabym! - wykrzyknęła. - Ale wystarczy na mnie popatrzeć - dodała, rozkładając ręce. - Co taki bogacz mógłby zobaczyć w takiej nieładnej prowincjonalnej szwaczce?

- Nieładnej! - oburzyła się Barb. - Gdyby cię dobrze ubrać i umalować, mogłabyś wyglądać pięknie. Ostatnio kupiliśmy ci tyle eleganckich strojów, ale nie widziałam, żebyś włożyła choć jeden.

- Zrobię to, zrobię. - Delia starała się udobruchać siostrę. Barb westchnęła.

- Akurat! Przez całe życie nosiłaś sportowe bluzy i bawełniane podkoszulki. Nie miałaś ani jednej porządnej rzeczy, póki cię po przyjeździe nie zabrałam na zakupy.

- Postaram się lepiej ubierać - obiecała jej Delia. Rzeczywiście miała taki zamiar. Może wtedy bardziej spodoba się Marcusowi?

- Musimy o tym porozmawiać - ciągnęła Barb.

- Ale nie teraz - zniecierpliwiał się Barney, patrząc na zegarek. - Trzeba już jechać, bo się spóźnimy na samolot.

- Dobrze - niechętnie zgodziła się Barb, po czym uściskała Delię. - Zamykaj drzwi na klucz, kiedy nas tu nie będzie - poleciła. Tymczasem Barney otworzył drzwi i popędzał ją gestem. - I nigdy nie otwieraj, dopóki się nie upewnisz kto to.

- Tak, Barb - machinalnie wyrwało się Delii.

- I nie wychodź sama wieczorem... - wyliczała przestrogi Barb.

Barney chwycił ją za łokieć i pociągnął do drzwi.

- I nigdy nie bierz cukierków od obcych! - zawołała Barb ze śmiechem. - Nie zbliżaj się też do wody i nie głaszcz obcych psów!

- Nie będę.

- Kocham cię!

Ostatnie słowa Barb rzuciła już w biegu.

- Ja też cię kocham! - zawołała za nią Delia.

Zza drzwi dobiegł ją perlisty śmiech, a potem zapadła cisza.

Delia przymierzyła trzy nowe kreacje, które dostała od Barb, a w końcu zdecydowała się na białą bluzkę oraz białą przymarszczoną spódniczkę, obszytą koronką. W talii ściągnęła się szerokim czerwonym paskiem. Strój ten wypatrzyła w jednym z butików, a sprzedawczyni, wysoka elegancka kobieta, pokazała jej, jak wiązać pas. Całość wyglądała bardzo sztywnie, zwłaszcza że Delia miała niezwykle szczupłą talię.

Wciąż nie do końca przekonana, czy dobrze się ubrała, podskoczyła na dźwięk telefonu, a potem rzuciła się, by odebrać.

- Słucham? - wysapała.

W słuchawce rozległ się cichy śmiech, jakby Marcus odgadł, że czekała na niego jak na rozżarzonych węglach.

- Jestem w foyer - powiedział.

- Już schodzę!

Odłożyła słuchawkę i rzuciła się do drzwi, po czym uświadomiła sobie, że jest boso, a poza tym zapomniała klucza i torebki. Roześmiała się, pokręciła głową i biegiem wróciła po buty, klucze i torebkę.

Po ośmiu minutach, z których pięć czekała na windę, wpadła zdyszana do foyer i zaczęła się nerwowo rozglądać za Marcusem. Aż wreszcie go zobaczyła. Stał oparty o ścianę naprzeciw wind, bardzo elegancki i uśmiechnięty.

Miał na sobie zieloną koszulę i brązowe spodnie. Wydał jej się bardzo atrakcyjny. On także jej się przyglądał. Czuła, jak spojrzenie ciemnych oczu prześlizguje się po jej figurze, po długich włosach, które złotą kaskadą opadały jej na plecy.

Potem uśmiechnął się, tak jakoś ciepło i przyjaźnie, a ona ruszyła w jego stronę jak zahipnotyzowana. Po drodze omal nie zderzyła się z hotelowym gościem, którego w ogóle nie zauważyła.

- Cześć! - powiedziała, onieśmielona.

- Cześć! - odparł głębokim, przyciszonym głosem. - Jesteś gotowa?

Pomyślała o ryzyku, o niebezpieczeństwie, na jakie się naraża, o zdradzie i o tym, jak będzie się gniewała Barb, jeśli się dowie. Ale nic się już nie liczyło prócz spojrzenia ciemnych oczu. W sekundzie rozwiały się wszelkie wątpliwości.

- Jestem gotowa - powiedziała.

## ROZDZIAŁ 4

Marcus nie mógł uwierzyć, że to ta sama skromna, nieśmiała dziewczyna, którą poznał ubiegłej nocy. Teraz, cała w koronkach i bieli, wyglądała niezwykle atrakcyjnie, zwłaszcza z tymi długimi złotymi włosami. Na moment naszły go wątpliwości, czy powinien wciągać ją w swoje życie w tak nieodpowiednim momencie, jednak po namyśle uznał, że nie ma wyboru. Los zrządził, że Fred zabrał ją ze sobą na spotkanie, które zresztą nie doszło do skutku. Była również szwagierką Barneya, czyli zyskiwał poprzez nią tak bardzo potrzebny kontakt. Udając, że się nią interesuje, mógł odtąd w sposób niebudzący podejrzeń przekazywać wiadomości za jej pośrednictwem. Przeszkodą była tylko Barbara, jej siostra, która na pewno nie zgodzi się, by Delia spotykała się z gangsterem.

Czy to nie dziwne, że ze wszystkich znanych mu kobiet - a były wśród nich bardzo piękne - właśnie ona wpadła mu w oko? To takie do niego niepodobne, zainteresować się skromną dziewczyną z małego miasteczka. Nie była przecież ani trochę w jego guście. Nie sposób też pominąć jego przeszłości. Delia myślała, że jest ochroniarzem. Nie wiedziała, kim jest w rzeczywistości. To nie fair utrzymywać ją w fałszywym przekonaniu. Nie miał jednak odwagi wyznaczyć jej prawdy, gdyż nie wyglądała na osobę, która czułaby się dobrze w towarzystwie gangstera. Choćby to był nawrócony gangster. A on przez kilka następnych tygodni będzie jej bardzo potrzebował.

Wyciągnął rękę i ujął jej chłodne, smukłe palce. Odniosł wrażenie, że przeszył go prąd. Dłoń Delii drgnęła w jego ręce, jakby i ona doświadczyła tego samego. A potem Delia spłonęła rumieńcem.

- Nie wstydź się - odezwał się niskim, zmysłowym tonem. - Ja też to poczułem.
- Nie mogłam spać - przyznała się, patrząc mu w oczy.
- Ja też nie - powiedział. Popatrzył na jej porcelanową cerę i delikatny rumieniec - jawny dowód zmieszania. - Gdzie twoja siostra?
- Polecieli z Barneyem do Miami. Podobno są jakieś kłopoty z nowo budowanym hotelem. Fred też tam pojechał - dorzuciła bez tchu.
- Fred? Do Miami? - zdumiał się Marcus.
- Tak twierdził Barney. Nie wiem, po co tam pojechał, bo Barney mówił, że Fred nie ma tam żadnych interesów.

- Może po prostu Barney o nich nie wie - zastanawiał się na głos Marcus. Milczał przez chwilę, a potem uśmiechnął się do Delii. - Zaplanowałem dla nas piękny dzień. Chodźmy.

- Chodźmy - powtórzyła.

O nic nie pytał, a ona mu nie powiedziała o ostrzeżeniach Barb. Postanowiła udawać, że wszystko jest w porządku. Będzie też udawała, że nie wie, kim jest naprawdę. W końcu chodzi tylko o jeden dzień, a zamierzała spędzić go możliwie jak najprzyjemniej. Kto wie, może to ich pierwsze i ostatnie spotkanie, więc tym bardziej nie warto go popsuć.

Wyszli na dwór, trzymając się za ręce, ale nigdzie nie było pana Smitha. Zamiast limuzyny, przed wejściem do hotelu czekała taksówka.

- Chciałem uniknąć znaczących spojrzeń, na wypadek gdyby twoja siostra coś ci o mnie naopowiadała - wyjaśnił.

- Co by mi miała o tobie powiedzieć? - zapytała Delia z miną niewiniątka.

Marcus pomyślał, że chyba rzeczywiście nic nie wie, i odetchnął z ulgą.

- Co jej mówiłaś?

- Że Fred się na mnie rzucił, a szef hotelowej ochrony odwiózł mnie do domu.

- Nie podałaś im mojego nazwiska?

- Nie przyszło mi to do głowy, a potem było za późno...

- Dajmy temu spokój. Później ci wszystko wyjaśnię. Gdy wsiedli do taksówki, zwrócił się do szofera:

- Zawieź nas z powrotem do „Bow Tie”, John.

- Tak jest, proszę pana - odpowiedział szofer z uśmiechem. - Wybiera się pan gdzieś cichaczem, panie Carrera?

- Owszem, a ty dostaniesz premię, żeby o tym zapomnieć.

- Jak pan każe.

- Wieczorem odwieziesz panią do domu. Za dodatkową opłatą.

- Nie znam pana, panie Carrera - radośnie odparł kierowca. - Nigdy w życiu pana nie widziałem.

Marcus zaśmiał się cicho.

- I o to właśnie chodzi.

- Dlaczego cichaczem? Co on miał na myśli? - zaniepokoiła się Delia.

- Nieważne - mruknął. - Pomyślałem sobie, że przed wyprawą zjemy lunch.

- Cudownie! - ucieszyła się Delia.

Na moment ogarnęły go wyrzuty sumienia. Nie zamierzał jej skrzywdzić, ale zyskiwał poprzez nią bardzo potrzebny kontakt. A poza wszystkim, bardzo mu się podobała. Pomyślał, że to słodka dziewczyna, więc chętnie ją trochę porozpieszcza, żeby nie straciła na ich znajomości. Lepiej też, by się nie dowiedziała, kim jest naprawdę. Zresztą, nie zamierzał jej tego mówić - w każdym razie póki nie będzie to absolutnie konieczne.

Przejechali przez most prowadzący na Paradise Island i Delia mogła w świetle dziennym podziwiać ożywiony ruch na zatoce. Były tam żaglówki, motorówki i promy, przewożące ludzi z Nassau na Paradise Island.

- Boże, ile łódek! - wykrzyknęła, spoglądając przez okno taksówki. - Jedna ma nawet czarne żagle!

- Pewnie płynie na niej pirat - zażartował Marcus. Odwróciła się i spojrzała mu w oczy. Jego bliskość obudziła w niej namiętne tęsknoty.

Marcus widział jej zmieszanie i cieszyło go, że nie potrafi niczego przed nim ukryć. Było to równie miłe jak dotyk jej ramienia. Gdy to sobie uświadomił, szybko się odsunął. Nie czas i miejsce po temu. Nawet jeśli jest na tyle szalony, by jej pragnąć. Przede wszystkim musi pamiętać, jaka jest stawka w tej grze. Musi myśleć o swoich interesach, nie o Delii.

Wysiedli z taksówki i Delia uznała, że także kasyno za dnia wygląda zupełnie inaczej. Gdy Marcus płacił kierowcy, podeszła do kępy hibiskusów i dotknęła ciemnoczerwonych płatków. Uwielbiała kwiaty. W Jacobsville miała ogród pełen kwitnących roślin. Ale hibiskusów nie dało się hodować w tej części Teksasu z powodu zbyt chłodnych zim.

- Podobają ci się? - zapytał Marcus. Skinęła głową.

- Nie chcą u mnie rosnać, bo zimy są za chłodne.

- Myślałem, że w Teksasie jest gorąco.

Roześmiała się.

- Bo jest. W lecie. Zimą w Jacobsville trafiają się opady śniegu i mrozy. Rośliny tropikalne można hodować tylko w szklarni, a mnie na nią nie stać.

Marcus zerwał purpurowy kwiat i wsunął jej za ucho.

- Pasuje do ciebie. Zaśmiała się nerwowo.

- Nie jestem ładna, a przy tobie czuję się piękna. Ach, to zabrzmiało tak głupio.

Potrząsnął głową i zajrzał jej głęboko w oczy, a gdy spłonęła rumieńcem, uśmiechnął się. Bawiły go jej spontaniczne reakcje.

Mając dwadzieścia trzy lata, musiała przecież choć trochę poznać mężczyzn. Był nawet tego ciekaw, lecz nie wolno mu niczego przyspieszać. Jeśli Delia ma się wpasować w jego plan, powinien trzymać ją na dystans.

Znów ujął ją za rękę.

- Chodźmy. Oprowadzę cię po moim domu.

- Nie mieszkasz w hotelu? - zapytała.

- Szef ma apartament na najwyższym piętrze - odparł wymijająco - ale ja lubię mieć własny kąt.

Poprowadził ją przez ogrody hotelowe aż do żelaznej bramy w białym murze. Otworzył i wpuścił ją środka.

Przed nimi rozciągał się olbrzymi trawnik, obramowany kwitnącymi krzewami i drzewami. Za nim, tuż przy złocistej plaży, wznosił się biały pawilon o wdzięcznych łukach i dachu krytym czerwoną dachówką.

- Coś podobnego! - wykrzyknęła, kiedy podeszli bliżej. Na tarasie stały białe meble i wszędzie było pełno kwiatów w donicach.

- Podoba ci się? - zapytał z uśmiechem. - Tak właśnie przypuszczałem. Ja też Kocham kwiaty. Większość tych tutaj sam wyhodowałem z nasion. Tylko niektóre krzewy zostały sprowadzone. Hibiskus i oleander rosły tu już, ale zasadziłem ich więcej. Jest też szklarnia, w której hoduję orchidee. Stąd nie widać podjazdu, ale obsadzony jest królewskimi palmami.

- To te o białych pniach, tak?

- Tak.

- Czy to kazuaryna? - zapytała, wskazując na drzewa rosnące tuż przy plaży. Wyglądały jak sosny, ale miały bardzo długie igły, powiewające wdzięcznie na wietrze.

- Tak - odparł ze zdumieniem. - Chyba nie chcesz mi powiedzieć, że macie je w Teksasie.

Potrząsnęła głową.

- Po przyjeździe kupiłam sobie książkę o tutejszej roślinności - powiedziała. - Wszystko jest tu zupełnie inne.

- Mnie też podoba się tutejsza przyroda - przyznał. - To miejsce, gdzie człowiek się odpręża i zwalnia obroty.

- W twojej pracy to ważne, by móc odpocząć po tych wszystkich rozróżkach.

- Słucham?

- Mówię o pracy w ochronie.

Marcus uśmiechnął się. Zdążył już zapomnieć o roli, którą przyszło mu odgrywać.

- To prawda - powiedział. - Potrzebuję miejsca, w którym mogę zapomnieć o pracy.



Oprowadził ją po pięknym domu o wielkich pokojach i kamiennych posadzkach. Nagle przyszło jej na myśl, że przyjemnie byłoby chodzić po nich boso, i o mały włos nie zdjęła butów.

- Nie widzę nigdzie telewizora - zauważyła, kiedy weszli do salonu.

- Mam mały telewizor w biurze - powiedział. - Jest fragmentem elektronicznego systemu zabezpieczenia. Smith trzyma część sprzętu u siebie, a reszta jest u mnie.

- To pan Smith mieszka tu z tobą? - zdumiała się Delia,.

- Tak, ale nie w tym samym pokoju - odparł ze śmiechem.

- Przepraszam. - Delia stropiła się.

- Smith pilnuje tego domu... na polecenie szefa - powiedział. - Tak samo jak ja, kiedy nie jestem na służbie.

Od razu się domyśliła, że to jego dom, ale ani słówkiem się nie zdradziła. Rozejrzała się wokoło z zachwytem.

- To musi być cudowne, mieszkać nad samym morzem.

- Owszem, ale w porze huraganów bywa czasami groźnie.

- Czyli kiedy? - spytała.

- Od maja do końca września lub początku października. Delia przeraziła się.

- Przecież mamy dopiero koniec sierpnia!

- Nie bój się - powiedział ze śmiechem. - Huragany nie zdarzają się tak często.

- Czy woda zalewa wtedy dom?

- W przeszłości zdarzyło się to kilka razy. Ja... szef... to znaczy... raz trzeba było nawet zrobić gruntowny remont. Zazwyczaj wystarczy dom osuszyć i wezwać ekipę, która posprząta i usunie zniszczenia.

Pokiwała głową, jakby wszystko było dla niej jasne. Marcus wiedział, że to nieprawda.

- Sprzątanie zalanych domów wymaga specjalnych kwalifikacji - wyjaśnił. - Tych samych ludzi wzywa się po pożarze, kiedy strażacy gasząc ogień, zalali wnętrza.

- Nie wiedziałam. Uśmiechnął się.

- Nie wstydź się przyznać, że czegoś nie wiesz, Delio - powiedział łagodnie. - To nie grzech.

- Przepraszam. Nie chciałam, żebyś pomyślał, że jestem skończoną idiotką. W sumie mało wiem o świecie.

- Trzymaj się mnie, mała - rzucił żartobliwym tonem. - Ja cię wszystkiego nauczę.

- Co za podniecająca perspektywa - stwierdziła z zachwytem.

- To ty jesteś podniecająca. Chodź, pokażę ci resztę domu, a potem zawiozę do wieży Sinobrodego.

- Nie mogę się już doczekać!

Marcus pokazał jej olbrzymią sypialnię z ciężkimi meblami w stylu kolonialnym oraz dywanem i zasłonami w odcieniach brązu. Za sypialnią znajdowały się spora łazienka z jacuzzi oraz garderoba. Dwie pozostałe sypialnie były podobne, choć mniejsze i urządzone nieco skromniej. Dom był wyposażony również w pralnię.

- Nie korzystam z niej - wyjaśnił Marcus. - Zatrudniliśmy kobietę do prania i gotowania. Lucy przychodzi codziennie, żeby nam ugotować, a dwa razy w tygodniu robi pranie dla mnie i Smitha. I oczywiście dla szefa.

- Ja też mam w domu pralnię, ale nie mam Lucy. Marcus uśmiechnął się.

- A tu jest garaż - powiedział, otwierając drzwi.

Wewnątrz stało pięć samochodów. Limuzyna, która odwiozła ją poprzedniego wieczoru do hotelu, srebrny jaguar i trzy inne, których marek nie знаła, bo widziała je po raz pierwszy w życiu.

- Tym pojedziemy - powiedział Marcus, prowadząc ją do czerwonego sportowego wozu.

- No, no. - Pokręciła głową. - Co za cacko.

Jasne było, że nie wie, iż to alfa romeo, więc darował sobie informację, ile kosztuje takie cacko.

- Tak - powiedział, uruchamiając silnik. - Też tak uważam.

- Czy teraz pojedziemy do wieży Sinobrodego? - zapytała.

- Owszem - odparł. - Trzymaj się fotela, kotku. To naprawdę szybki samochód!

Wrzucił bieg, wyjechał z garażu, po czym pomknął w kierunku Paradise Island. Pędził z taką szybkością, że Delia widziała tylko zlewające się pasmo zieleni i bieli.

Kiedy przejechali z powrotem przez most i wjechali na szosę prowadzącą wokół wyspy, Delia nareszcie się odprężyła. Wiatr tak przyjemnie rozwiewał włosy, a jej nie chciało się nawet sięgnąć po klamrę czy chusteczkę. Zamknęła oczy i rozkoszowała się morską bryzą.

- Lubisz żywioły, prawda? - zawołał Marcus poprzez szum silnika.

- Słucham?

- Lubisz wiatr i burze.

- Tak - potwierdziła z uśmiechem.

- Ja też - mruknął.

Minęli kolonię małych domków oraz publiczną plażę, na której opalali się miejscowi. Przejeżdżali także obok bogatych rezydencji za żelaznymi bramami. Wzdłuż szosy pobudowano sklepiki, w których turyści mogli kupić napoje i żywność. Wszystko było niezwykle kolorowe i czyste. Pastelowe domki, pomalowane na niebiesko, zielono i różowo wprost zapraszały do wejścia, a ludzie wokół uśmiechali się życzliwie. W końcu Marcus wjechał na opuszczoną plażę i głęboką koleiną podjechał pod zrujnowaną budowlę.

- Jesteśmy na miejscu - powiedział. Zaparkował, a potem pomógł Delii wysiąść.

- To ta wieża? - zapytała.

- Tak jest.

Podeszli do kamiennej baszty ze stosunkowo nowymi, drewnianymi schodami.

- Nie ma na to dowodów, że Sinobrody stąd wypatrywał statków wiozących skarby, ale wszyscy w to wierzą. Tak przynajmniej głosi legenda.

- Prawdziwy pirat! - ekscytowała się Delia. - Jakie to podniecające.

- Na Bahamach i Karaibach było mnóstwo piratów - powiedział Marcus, popychając ją w stronę schodów. - Woodes Rogers, który został gubernatorem wysp Bahama, sam był piratem, podobnie jak Henry Morgan, którego później wybrano na gubernatora Jamajki.

- Nawróceni złoczyńcy.

- Nawrócony złoczyńca także może być dobrym człowiekiem - powiedział cicho Marcus.

- Tak przynajmniej mówią.

Delia wspięła się na szczyt wieży i popatrzyła na morze. Szafirowy ocean stykał się z piaszczystą plażą.

- Jak tu pięknie - westchnęła z zachwytem. - Lubisz piratów? - zapytała, zerkając na Marcusa.

Wzruszył ramionami.

- To ludzie mojego pokroju - stwierdził, patrząc na nią z góry.

Wyglądał tak przystojnie, że aż świerzbiły ją palce, ale nie śmiała go dotknąć.

- Zdziwiłbyś się, ilu prawdziwych twardzieli mieszka w moim miasteczku - od eksagentów po byłych mafioso. Słyszałam nawet, że jest jeden nawrócony rewolwerowiec. A szef naszej policji, Cash Grier, był podobno kiedyś tajnym agentem.

Marcus uniósł brwi.

- Coś podobnego!

Nie powiedział jej, że zna dość dobrze Casha Griera i że słyszał już wcześniej o Jacobsville. Minionej zimy ochraniał Tippy, żonę Griera.

- Muszę odwiedzić to miasto - rzucił, spoglądając znacząco na Delię.

- Będzie mi bardzo miło. Chętnie pokażę ci wszystkie ciekawe miejsca. Oczywiście nie ma ich aż tak dużo jak tutaj, ale w dawnych czasach Jacobsville znajdowało się w samym sercu krainy Komanczów. Pewien sławny rewolwerowiec kupił tam kilka posiadłości.

- Lubisz ludzi, którzy są na bakier z prawem, prawda? Uśmiechnęła się.

- To ciekawi ludzie.

- I niebezpieczni - dorzucił.

Spojrzała na jego podbródek. Był w nim dołek, znamionujący upór.

- Życie byłoby mdłe bez szczypty przypraw. Podeszedł bliżej i dotknął jej włosów.

Miał na to ochotę od chwili, kiedy przyjechał po nią do hotelu.

- Fascynują mnie twoje włosy. Lubię długie włosy.

- Tak też sobie pomyślałam - przyznała bez tchu. Zaśmiał się cicho.

- I dlatego je rozpuściłaś? Dla mnie?

- Tak.

- Nie umiesz kłamać? - zapytał.

- To strata czasu - odparła szczerze. - Poza tym to komplikuje życie.

- Tak, to komplikuje życie - przyznał, unikając jej spojrzenia, i opuścił rękę.

Chciała go zapytać, skąd ta nagła odmiana, ale w tym momencie nadjechał turystyczny autobus i zatrzymał się obok ich alfa romeo.

- Wygląda na to, że nas nakryli - stwierdził z kwaśnym uśmiechem. - Chodźmy stąd.

Zeszli na dół po drewnianych schodach. Przy wyjściu minęli się z grupką turystów, prowadzonych przez tęgiego, roześmianego przewodnika. Jedna z kobiet, szczupła blondynka obwieszona kosztowną biżuterią, obrzuciła Marcusa zalotnym spojrzeniem spod jaskrawo umalowanych powiek. Ale on zignorował ją, ujął Delię za rękę i mijając przewodnika, skinął mu głową.

Blondynka wzruszyła ramionami i poszła za grupą.

Delię zaintrygował ten kompletny brak zainteresowania atrakcyjną turystką.

Marcus roześmiał się i stwierdził:

- Żaden ze mnie Mister Ameryki, moja miła. To raczej ten samochód przyciąga uwagę kobiet. Oczywiście to nie mój wóz - dorzucił szybko. - A tak w ogóle, nie lubię kobiet, które interesują się stanem mojego konta.

- Tak, to dość upokarzające - przyznała, bo wiedziała, o czym mówił. Wielu kobietom musiały imponować jego pieniądze, władza oraz pozycja.

- Upokarzające... - powtórzył po niej. - Tak, to dobre słowo. - Otworzył drzwiczki i pomógł jej wsiąść do samochodu. - Jesteś bardzo spostrzegawcza - stwierdził.

- Wszyscy tak mówią - powiedziała, moszcząc się wygodnie na siedzeniu. - Chyba jednak tak nie jest. Ja po prostu umiem uważnie słuchać.

Marcus usiadł za kierownicą i położył rękę na oparciu fotela Delii.

- Umiejętność słuchania to rzadki dar - powiedział. - Ludzie na ogół wolą mówić, i to głównie o sobie.

- Nie jestem zbyt interesującą osobą - odparła z uśmiechem. - Nie dokonałam też niczego, o czym warto byłoby mówić. Robię poprawki krawieckie i patchworki. Co może być w tym ciekawego?

- Mnie to bardzo interesuje, bo podzielam twoją pasję. Wychyliła się ku niemu i wyszeptowała:

- Wiem, gdzie można dostać materiał w kwiatki z tysiąc dziewięćset czterdziestego ósmego roku. Właścicielka chce go sprzedać za stosowną cenę.

- Jesteś kochana! - wykrzyknął i zaświeciły mu się oczy.

Roześmiała się ucieszona.

- Nie tak wyobrażałam sobie ochroniarzy - powiedziała. - Jedyne wykidajło, jakiego znam, to Kruszynka, który pracuje w przydrożnym barze u Shea. Nie ma o czym mówić, nieciekawym typ.

- Smith ma swoją ukochaną iguanę, która też nazywa się Kruszynka. Może któregoś dnia powinniśmy ich ze sobą poznać.

- Co za zabawny zbieg okoliczności. - Uniosła rękę i odważyła się musnąć palcem garbek jego nosa. - Miałaś kiedyś złamany nos? - zapytała.

Chwycił jej rękę i przycisnął do ust.

- Tylko raz - odparł - ale mam taki duży nos, że nawet tego nie poczułem.

Patrzyła na niego z takim zachwytem, że naszła go chęć, by porwać ją w objęcia i całować do utraty tchu. Znajdowali się jednak w miejscu publicznym, a poza tym czas też był niestosowny. Raz jeszcze pocałował dłoń Delii, a potem ją puścił.

- Jedźmy lepiej, zanim wrócą turyści - rzekł. - Masz ochotę coś zjeść?

- Chętnie.

- To świetnie. Wczoraj wieczorem kazałem Lucy pokroić trochę mango i przygotować sałatkę z owoców morza. Na pewno będzie zimna i słodka.

- Lubię rzeczy zimne i słodkie.

W drodze powrotnej Marcus nie mógł się napatrzeć na Delię. Miała tak dziecinnie rozradowaną minę, gdy wiatr rozwiewał jej włosy. Nie narzekała i nie próbowała ich uczesać. Widać było, że jazda otwartym samochodem sprawia jej olbrzymią przyjemność.

Od lat nie siedział za kierownicą, kiedy był umówiony z kobietą. Zazwyczaj brał limuzynę, a Smith pełnił rolę kierowcy. Limuzyna okazywała się bardzo skuteczna, ilekroć zależało mu na tym, by zrobić wrażenie na kobiecie. Ostatnimi czasy zdarzało mu się to bardzo rzadko.

Natomiast jeśli chodzi o Delię, podejrzewał, że nie potrafi odróżnić drogiego wozu od zwykłego, i okazało się, że ma rację. Była tak naturalna i szczerą, że poczuł się przy niej jak ostatni oszust.

Skręcili na wybrukowany trakt, na którego końcu znajdował się biały mur z żelazną bramą. Marcus wcisnął klawisz i brama się otworzyła.

Delia roześmiała się zaskoczona.

- Jak to zrobiłeś?

- Czary - odparł. Wjechał do środka i brama sama się za nimi zamknęła.

- Wygląda tu całkiem inaczej niż wtedy, kiedy stąd wyjeżdżaliśmy - stwierdziła, patrząc na wyniosłe palmy po obu stronach drogi oraz kępy kwitnących jaśminów, hibiskusów i bugenwili. Nieco dalej, za domem, wysmukłe kazuaryny kołysały się wdzięcznie na wietrze.

- Już rozumiem. - Marcus roześmiał się. - Pojedziemy wolniej, żebyś mogła sobie wszystko lepiej obejrzeć.

- Twój szef musi cię bardzo cenić, skoro pozwala ci mieszkać w takim cudownym miejscu.

- Naprawdę ci się podoba? - zapytał. Cieszył go jej entuzjazm.

- Och, tak - wyszeptała, kiedy zatrzymali się. Jej zachwycony wzrok spoczął na kępie kwiatów. - Tu jest przepięknie!

Kobiety, które czasami zapraszał, używały zupełnie innych określeń. Ich zdaniem było tu nieciekawie, nudno albo jak na wsi. Dom wydawał im się albo za mały lub zbyt prymitywnie wyposażony czy oddalony od miasta. W istocie nie znosiły tego miejsca, które on uwielbiał. Całymi godzinami pracował w ogrodzie, sadił kwiaty, sypał nawozy i kształtował krajobraz.

- Musisz być genialnym ogrodnikiem - powiedziała, kiedy przecięli kamieniste patio i po szerokich schodach weszli na frontową werandę. - Nigdy w życiu nie widziałam tylu odmian kwiatów. A to drzewo wygląda jak... nie, to niemożliwe! - Zawahała się.

- To jest dokładnie to, co myślisz - potwierdził. - To sosny z Norfolk Island.

- Ależ są olbrzymie!

- W porównaniu z doniczkową odmianą hodowaną w Stanach, tak. W naturalnym środowisku rosną jak szalone.

- Są takie piękne. - Delia westchnęła z nabożnym zachwytem.

Marcus uśmiechnął się.

- Też tak uważam.

Przeszli do kuchni. Marcus otworzył lodówkę i wyjął spory półmisek sałatki z owoców morza oraz talerz pokrojonego w plasterki mango.

- Jest też tort beżowy z masą cytrynową, o ile lubisz cytryny.

- Och, to mój ulubiony tort - ucieszyła się Delia.

- Ja też lubię go najbardziej ze wszystkich. - Wyjął talerze, szklanki, sztucce i serwetki, a Delia nakryła do stołu.

- Czego się napijesz? - zapytał.

- Lubię mrożoną herbatę, ale może być mleko. Marcus przyjrzał jej się uważnie.

- Ja zazwyczaj piję kawę...

- Wolałabym kawę, ale nie chcę ci sprawiać kłopotu. Już i tak zadałeś sobie tyle trudu.

Wciąż go zaskakiwała. Nikt nie miał ochoty na dojadanie resztek, skoro w Nassau było tyle pięciogwiazdkowych restauracji. A ona się martwiła, że będzie miała przez nią więcej roboty.

Zjedli lekki posiłek i z drugą już filiżanką kawy zasiedli na tarasie, z którego roztaczał się wspaniały widok na białe piaski i turkusowy Atlantyk.

Na niebie zbierały się ciemne, kłębiaste chmury. Wcześniej świeciło słońce, lecz teraz burza nadciągała od strony zatoki.

- Lubisz burze? - zapytała Delia. Oparła się o pień palmy i patrzyła na fale atakujące plażę.

- Tak. I wiem już, że ty też je lubisz - odparł. Uśmiechnęła się.

- Powinnam się ich bać, bo przerażają mnie błyskawice. Jednak uwielbiam szum wiatru i deszczu. Nasz dom ma blaszany dach. Kiedy pada, odgłos spadających kropli jest jak metaliczna kołysanka, zwłaszcza nocą. Nie wiem dlaczego, ale deszcz daje mi poczucie bezpieczeństwa.

Marcus przyglądał się przez chwilę jej twarzy, a potem jego wzrok prześlizgnął się po szczupłej figurze, całej w bieli. Wyobraźnia podsunęła mu obraz Delii bez tej przejrzystej kreacji.

Jakby w odpowiedzi niebiosa nagle się otworzyły i lunęło jak z cebra. W sekundzie Delia przemokła do suchej nitki. Marcus chwycił ją ze śmiechem za rękę i pociągnął na zadane patio. Stała pod ścianą i próbowała wyżyć wodę ze spódnicy.

Marcus patrzył na nią dziwnym wzrokiem. Zrozumiała dlaczego. Mokre ubranie oblepiło jej ciało i widać było przez nie skąpe majteczki i stanik. Wyglądało to, jakby była naga. Zawstydzona, podniosła ręce, żeby się zasłonić. Sekundę później Marcus przyparł ją do muru i uwięził jej dłonie w swoich. Kolanem rozsunął jej uda, a wzrok wbił w jej piersi. Zaczęła się wyrywać, bo przypomniwała sobie Freda.

- Nie zrobię ci krzywdy - wyszeptał, patrząc jej w oczy. - Nie będę cię do niczego zmuszał. Zaufaj mi.

Splonęła rumieńcem, gdy przywarł do niej całym ciałem, a wokół nich szalała wichura.

- Masz cudowne piersi - szeptał dalej. - Uwielbiam na nie patrzeć. A twoje usta są takie ponętne...

Mówiąc to, nachylił się, odnalazł jej usta i zaczął je pieścić, delikatnie i niespiesznie. Obwiodł językiem wargi, a gdy zadrżała, przyszło mu na myśl, że może jeszcze na to za wcześnie. Jednak jego ciało nie słuchało już głosu rozsądku. Delia także zapomniała o bożym świecie. Zarzuciła mu ręce na szyję i ochoczo oddawała pocałunki.



## ROZDZIAŁ 5

Delia, która nie miała pojęcia o sprawach seksu, była zaskoczona własną reakcją. Z miejsca się zorientowała, że Marcus to mężczyzna doświadczony, który potrafi przełamać opory kobiety.

Ocierał się o jej ciało leniwym, zmysłowym ruchem, budząc w niej dreszcze; kolaniem rozsunął uda, by mógł się lepiej między nie wpasować. Nagle zalała ją fala tak wielkiej rozkoszy, że aż jęknęła i na moment zamarła. Jego usta zatrzymały się o milimetry od jej warg. Czuła jego gorący oddech i rozognione spojrzenie.

- Coś nie tak? - zapytał. Nie wiedziała, jak mu to powiedzieć. Pewnie się nawet nie domyślał, że w tych sprawach jest niewinna jak dziecko.

- Za szybko? - wyszeptał, gryząc delikatnie jej wargi. - Mogę zwolnić. Czy tak jest lepiej?

Czy lepiej? Przecież to istna tortura! Marcus przesunął dłoń wolno po jej szyi i ramieniu i ujął pierś okrytą moką bluzką.

Wtedy pod Delią ugięły się kolana. Chwyciła Marcusa z całych sił za ramiona, żeby nie upaść. Jego zręczne palce dokonywały tymczasem cudów, delikatnie pieściły i pobudzały.

Nagle spojrzał jej uważnie w oczy.

- Jesteś nieśmiała. I taka skromna - stwierdził ze śmiechem. - Nie mogę w to uwierzyć.

- Zawsze byłam nieśmiała i skromna - wyszeptała i zaczęła się trząść jak w gorączce, gdy palcami dotknął wrażliwych czubków jej piersi.

- Ale nigdy nie byłaś oziębła, prawda?

Delia miała wrażenie, że nie jest już panią własnego ciała. Czuła nacisk bioder i brzucha Marcusa, jego uda między swoimi udami. Ten tak intymny kontakt sprawiał, że wręcz omdlewała z rozkoszy. Ręce Marcusa wtargnęły pod bluzkę, potem pod stanik i dotknęły nagiej, wrażliwej skóry. Poddawała się ich dotykowi, poruszając się w zgodnym tempie z rytmicznymi ruchami jego bioder.

- Niedobrze! - jęknął. - Nie mogę się już powstrzymać. Nawet nie próbowała protestować, kiedy chwycił ją na ręce i wbiegł do domu, oszalały z pożądania. Gdy ją niósł, położyła mu głowę na piersi. Słyszała głucho bicie jego serca i chrapliwy oddech; czuła bijący od niego żar.

Marcus wniósł ją do największej sypialni i kopniakiem zamknął za sobą drzwi. Nie pomyślał nawet o kluczu, tylko runął na łóżko, zagarniając ją pod siebie. Zawładnął jej ustami

w namiętym pocałunku, po czym jednym ruchem rozsunał koszulę, a potem jej bluzkę, tak by zetknęły się ich nagie ciała. Rozebrał Delię w niespełna minutę. Mokre ubrania wylądowały na dywanie.

Leżała teraz pod nim naga, a w głowie kołatała jej jedna myśl - że jego ręce wynoszą ją do nieba. Dotykał jej tam, gdzie do tej pory nie dotarły ręce mężczyzny. Gdy przesunął usta po jej szyi i pocałował piersi, jęknęła z rozkoszy. A gdy chwycił wargami sutek, zadrżała. Nagła fala gorąca ogarnęła całe jej ciało. Poddała się jej bez reszty, chłonąc w oszołomieniu to nowe doznanie.

- Bierzesz coś? - zapytał nagle szeptem.

- Masz na myśli... pigułki albo zastrzyki?

- Tak.

- Nie - wyszeptała zmartwiona.

- Nie szkodzi. Nie musisz się o nic martwić. Jestem zdrowy jak rydz. Mam też co trzeba i będę uważał.

Nawet nie próbowała protestować lub się opierać. Nie starczyło jej na to sił. Miała dwadzieścia trzy lata i dotąd żaden mężczyzna nie okazał, że jej pożąda. A i ona nigdy dotąd żadnego nie pragnęła z taką mocą. Dzwonek alarmowy, który rozległ się w jej głowie, był tak cichy, że go nawet nie usłyszała. Marcus wstał i zaczął się rozbierać. Zrzucił z siebie czarne jedwabne bokserki i stanął przed nią nago. Niekłamanym podziwem w jej oczach pobudził jego pożądanie. Drżącymi palcami sięgnął do portfela i wyjął z niego zafoliowany pakiecik, a potem uniósł Delię do pozycji siedzącej.

- Nałóż mi go - rzucił schrypniętym głosem.

- Przykro mi - wyjąkała purpurowa ze wstydu - ale... nie wiem, jak się to robi.

Skrzywił się, ale sens jej słów nie całkiem do niego dotarł. Nie mógł sobie przypomnieć, by z jakąkolwiek kobietą był taki podniecony. Może to wina zbyt długiej abstynencji? Zabezpieczył się w rekordowym tempie, popchnął Delię na plecy i nachylił się nad nią, patrząc jej przenikliwie w oczy.

- Nie... nie zrób mi krzywdy... - wyjąkała cicho. Zdumiało go wahanie, a także lęk wyzierający z jej oczu.

Był jednak zbyt podniecony, by pytać o przyczynę.

- Prędzej bym sobie uciął rękę, niż cię skrzywdził, kochanie - wyszeptał. - Obiecuję ci, że będzie to najśłodsza godzina w twoim życiu. - Mówiąc to, obsypał pocałunkami miękką, ciepłą skórę.

Pieścił Delię, patrząc jej w oczy, a ona aż zaszlochała z narastającej rozkoszy i błagała, by przestał. W końcu nachylił się nad nią i musnął ustami jej wargi.

- Jesteś gotowa? - wyszeptał. - Chcesz mnie poczuć w sobie?

- Tak! - wykrzyknęła poprzez słodką mękę. Muskularne udo wsunęło się między jej uda, a ręka wślizgnęła się pod jej biodra i uniosła.

Kiedy zaczął się wolno poruszać, zamilkła i otworzyła szeroko oczy. A gdy zeszywniała i wbiła paznokcie w jego ramiona, nareszcie go olśniło. Przerwał, spojrzął jej w oczy i urywanym szeptem rzucił:

- Jeżeli jestem twoim pierwszym, mów, i to szybko! Odpowiedź wyczytał w jej spłoszonym spojrzeniu.

- W porządku - wyszeptał i zaczął głęboko oddychać, by zapanować nad pożądaniem.

- Ja nie będę teraz nic robił, tylko ty - powiedział łagodnie. - Ty przejmiesz prowadzenie.

- Ale nie wiem jak - odparła łamiącym się szeptem. - Przepraszam...

- Za co?! Pchnij mocniej - powiedział. - No, kochanie, długo już tak nie wytrzymam.

Pchnij!

Posłuchała go, krzywiąc się z bólu, gdy zaczął w nią wchodzić.

- Spokojnie - wyszeptał. Jego dłoń wsunęła się między ich ciała i odnalazła źródło jej rozkoszy. Delikatnymi pieszczotami doprowadził do tego, że zamiast się odsuwać, zaczęła wychodzić mu naprzeciw. - Jeszcze raz. I jeszcze raz. O tak, właśnie tak.

Mistrzowskim dotykiem ręki sprawił, że ból powoli zelżał i ustąpił miejsca narastającej rozkoszy.

- Grzeczna dziewczynka. O tak, właśnie tak. Doprowadzę cię na szczyt, a kiedy już tam będziesz, wejść w ciebie - wydyszał w jej otwarte usta. - Wejść w ciebie szybko, mocno i głęboko.

Słowa i pieszczoty sprawiły, że zalała ją fala rozkoszy. Wykrzyknęła w ekstazie, ciałem jej zaczęły wstrząsać dreszcze. Wtedy wtargnął w nią jednym mocnym pchnięciem, a z jego piersi wyrwał się chrapliwy jęk. Sądziła, że osiągnęła już szczyty, ale okazało się, że to jeszcze nie wszystko. Uczucie rozkoszy okazało się tak silne, że aż bolesne. Delia szlochała, a Marcus ciężko dyszał i jego ciałem wstrząsały spazmy. W obliczu tak wielkiej namiętności oboje byli bezradni. Było to cudowne uczucie.

Gdy świat odzyskał rzeczywisty wymiar, Delia odnalazła się w ramionach Marcusa.

- Czy ty też to poczułeś? - wyszeptała z ustami przy jego szyi. - Ty też?

- Oczywiście! Nigdy w życiu nie byłem taki podniecony! I to jeszcze nie koniec. Nie czujesz, że wciąż nie mam ciebie dość?

- Naprawdę?

Uniósł głowę i spojrzał w jej szeroko otwarte oczy: Widać było, że nie ma pojęcia, co się dzieje. A teraz już za późno, by się wycofać. Poruszył na próbę biodrami, a ona jęknęła i uniosła się ku niemu, jakby zrozumiała jego słowa.

- Chcesz jeszcze raz? - wyszeptał czule.

- Tak - odparła szybko.

- Nie mogę się już powstrzymać - powiedział przez zęby.

Dotknęła jego policzka, a potem wczepiła palce w ciemne, kręcone włosy.

- Nie szkodzi - wyszeptała nieśmiało i pomyślała, że nigdy w życiu nie była tak blisko z żadnym człowiekiem. Marcus stał się teraz częścią niej samej, i to pod każdym możliwym względem.

- Wybacz mi! - wydyszał, obsypując ją namiętymi pocałunkami.

Chciała mu powiedzieć, że nie ma jej za co przepraszać, ale gorączka już ogarniała całe jej ciało. Osłabła, zamknęła oczy i poddała się miazdzącej fali rozkoszy.

Sto lat świetlnych później otworzyła oczy i uświadomiła sobie, że zasnęli znużeni miłością. Omiotła wzrokiem ich nagie ciała i zrobiło jej się wstyd, a zaraz potem przyszły wyrzuty sumienia. Cnotę zamierzała zachować aż do dnia ślubu. Nigdy by jej nie przyszło do głowy, że ofiaruje ją mężczyźnie, którego poznała zaledwie dzień wcześniej! Jak mogła tak postąpić? Na myśl o tym ogarnęło ją przerażenie. Nie mogła jednak mieć o to do niego pretensji. Przecież nawet nie próbowała protestować, więc za to, co się stało, winę ponosili oboje. Wciąż pamiętała obezwładniającą namiętność i pożądanie wręcz zwierzęce. To prawda, że wszystko potoczyło się zbyt szybko, ale nie potrafili się powstrzymać. Na szczęście Marcus pomyślał o zabezpieczeniu, więc obędzie się bez przykrych konsekwencji. Tak przynajmniej próbowała się pocieszyć.

Marcus otworzył oczy i obrzucił ją uważnym spojrzeniem, a potem przyciągnął ją do siebie i otoczył dłońmi jej twarz.

- Nie planowałem tego - zapewnił ją. - To nie miało prawa się zdarzyć. Kiedy zacząłem cię całować, straciłem panowanie nad sobą.

- Wiem. Ja też.

W odpowiedzi pocałował ją czule w usta.

- Powiedz mi przynajmniej, że sprawiło ci to przyjemność, żebym nie miał ochoty się powiesić.

- To było dla mnie niesamowite przeżycie. Czułam się... jak w niebie.

- Ja też. Dla mnie to było warte każdej ceny. Nawet gdybym miał zapłacić za to życiem.

Spojrzała na niego z zaciekawiona. Nie sprawiał wrażenia człowieka, który przywiązuje większą wagę do seksu. Wręcz przeciwnie.

- Delio, nigdy nie byłem z dziewczyną - wyznał przejęty i dotknął z czułością jej policzka. - Nie mogłem w to uwierzyć, nawet w trakcie.

Co miała mu na to powiedzieć? Milczała oszołomiona.

- Bardzo cię bolało? - zapytał. Potrząsnęła głową.

- Tylko troszeczkę. Naprawdę.

Wstał z łóżka, pociągając ją za sobą, i skierował się w stronę łazienki.

- Weźmiemy kąpiel, a potem usiądziemy i porozmawiamy.

- Kąpiel?

- W jacuzzi - odparł.

Odkręcił kran, po czym wyjął z szafki gąbki i ręczniki. Kiedy wanna się napełniła, włączył bąbelki i fale i wciągnął Delię do wody. Było bosko, choć woda szczypała ją w intymnych miejscach.

- Bałem się tego - rzekł przeproszająco. - Bardzo boli?

- Tylko trochę - odpowiedziała. - Nic mi nie jest Naprawdę. Marcus oparł się o krawędź wanny, robiąc poważną minę.

- Coś jest nie tak? - domyśliła się.

- Chyba wiesz, że żadna metoda regulacji urodzin nie jest w stu procentach pewna? - zapytał z powagą.

Serce podskoczyło jej w piersi.

- Wiem.

- Delio, zabezpieczenie, jakiego użyłem, wystarcza na jeden raz. A my zrobiliśmy to dwa razy.

- I co?

- Guma pękła.

Zmieszała się i spojrzała na niego z niepokojem.

- Gdyby przyszło co do czego, zajmę się tobą.

- Masz na myśli... zabieg?

- Nie! - wykrzyknął z przerażeniem. - A ty... zrobiłabyś to...?

- Nie mogłabym!

Odetchnął z ulgą i przeciągnął się, aż mu zatrzeszczały kości.

- Czasami ciąży mi mój wiek - wyjaśnił ze śmiechem, czując na sobie jej spojrzenie. - Jestem od ciebie straszny. I to dużo starszy.

- Nie bądź głupi - odparła. Marcus zaczerpnął tchu.

- Nie tak miało być. Zaprosiłem cię na lunch i wycieczkę do wieży pirata, a patrz, gdzie wylądowaliśmy.

Popatrzyła na jego szeroki tors i muskularne ramiona. Były takie silne. Pamiętała to mocarne ciało nad sobą, uderzające w nią w oszalałym rytmie.

Splonęła rumieńcem.

- No, no - mruknął Marcus. - Czyżby miłe wspomnienia?

W odpowiedzi rzuciła w niego gąbką. Chwycił ją w locie i nagle przysunął się, by ją przycisnąć do ściany.

- To byłoby nierozsądne - wyszeptał, miażdżąc ustami jej wargi, podczas gdy dłonie odnalazły pod wodą jej piersi i zaczęły je pieścić. - Ty jesteś obolała, a ja całkiem do niczego.

Zarzuciła mu rękę na szyję i oddała pocałunek. Ciało jej wibrowało energią i radością.

- Jesteś jak dynamit - powiedziała urywanym szeptem.

- Ty też. Jesteś spontaniczna, zmysłowa i słodka. Mógłbym cię jeść łyżkami!

- Myślałam, że to właśnie robisz - zażartowała, całując go namiętnie i po raz pierwszy w życiu poczuła, iż ma władzę nad mężczyzną.

- Delio, to szaleństwo! Chyba oboje postradaliśmy zmysły! Nie możemy ryzykować tego rodzaju komplikacji.

Uniosła się tak, że jej piersi znalazły się na wysokości jego oczu.

- Nie możemy? Jesteś tego pewny?

- Nie masz pojęcia, co teraz będzie - powiedział, kręcąc głową. - Przez cały czas będziemy mieli na siebie ochotę. Będzie to widać i ludzie się domyśla.

- Czy to ma jakieś znaczenie?

- Owszem, kochanie, ma - odparł z powagą. - Nie wiesz, kim jestem i czym się zajmuję. Nie wiesz także, jakie to może być niebezpieczne.

W tym momencie przypomniała sobie, co mówili jej Barney i Barb. Spadło to na nią jak grom z jasnego nieba. Popatrzyła na Markusa przerażona. Wtedy pojął, że zna prawdę, i zasepił się.

- Wiesz, kim jestem, prawda? Wiedziałaś już wtedy, kiedy przyjechałem po ciebie do hotelu?

Odsunął ją, wyszedł z wanny, wytarł się i nałożył biały frotowy szlafrok, który podkreślał oliwkową cerę. Delia wygramoliła się tuż po nim, chwyciła jeden z ręczników

kąpielowych rozłożonych na grzejniku, i owinęła się nim, zażenowana. Marcus popatrzył na jej zgnębną minę, westchnął ciężko i powiedział:

- Nie chciałem, żebyś wiedziała. Przynajmniej nie teraz. Póki się lepiej nie poznamy.

Delia mimowolnie się roześmiała. Lepiej już chyba nie można. W każdym razie fizycznie.

- Kto ci powiedział? Siostra czy Barney? - zapytał.

- Oboje.

Nie przysunął się bliżej, choć miał wielką ochotę. Chciał wziąć ją w ramiona i kołysać, póki się nie uspokoi. Na myśl o tym, czego musiała się dowiedzieć o nim i o jego przeszłości, przeszedł go dreszcz. Rzecz w tym, że nie był już taki jak dawniej. Był człowiekiem uczciwym pod każdym względem, ale nie mógł jej o tym powiedzieć. Nie mógł się przyznać, że zerwał dawne więzi i skończył z tamtym stylem życia. Nie mógł sobie pozwolić na to, by komukolwiek zaufać - a już na pewno nie dziewczynie, której prawie nie znał - mimo iż budziła w nim tak niezwykle uczucia. Już raz został sprzedany przez kobietę, której ufał, i omal nie przyplącił tego życiem. Patrzył niepewnym wzrokiem na Delię i czekał.

A ona stała zdruzgotana. Pod wpływem nowych doznań wszystko, co o nim wiedziała, wyleciało jej z głowy. Cóż z tego, że odzyskała rozum, kiedy jest już za późno?

- Nie jestem taki zły, jak mówią - odezwał się po chwili Marcus. - Nie jestem poszukiwany listem gończym. Byłem aresztowany tylko raz, kiedy miałem dwadzieścia lat, pod zarzutem współudziału w spisku. Sprawa została oddalona. To już przeszłość.

Skoro tak, to zupełnie co innego. Odetchnęła z ulgą i odważyła się na niego spojrzeć.

- Nie wiem wiele o świecie - powiedziała. - Żyłam jak w kokonie. Chroniła mnie matka, a przede wszystkim Barb. Raz czy dwa spotkałam się z chłopakiem, ale skończyło się tak, że Barb go spławiła.

- Twoja siostra do tego stopnia onieśmiela mężczyzn? - zainteresował się Marcus.

Delia pokiwała głową.

- Ona jest niesamowita.

- Boisz się jej?

- Nie chodzi o to, że się jej boję. Ja po prostu rzadko byłam jej nieposłuszna.

- Powiedziałaś jej, że się ze mną umówiłaś? - zapytał, marszcząc brwi.

Delia oblała się purpurą.

- No tak... - mruknął.

- Zabroniłaby mi jechać z tobą - wyjaśniła Delia. Słyszając to, poczuł się lepiej. Jeżeli gotowa była z jego powodu narażać się na wymówki siostry, to znak, że musi coś do niego czuć.

- A ty chciałaś, tak? - zapytał cicho.

- O niczym innym nie myślałam - przyznała się. - Marzyłam o tym, żeby się z tobą zobaczyć.

- Ja też chciałem się z tobą zobaczyć. - Przynął się bliżej i przyciągnął ją do siebie. - Zaryzykuj i postaw na mnie. Teraz nie mogę ci niczego obiecać, ale nie potrafię znieść myśli, że miałbym cię utracić.

- Ja też nie - zapewniła go przejęta.

- Spędź ze mną tę noc - poprosił, muskając ustami jej wargi.

- Całą noc?

- Tak, Delio. Chcę cię trzymać w ramionach. Pragnę tego bardziej, niż jestem w stanie wyrazić słowami.

To dobrze, bo ona marzyła dokładnie o tym samym.

- Co mam powiedzieć recepcjonistce w hotelu, na wypadek gdyby Barb zadzwoniła i o mnie spytała? Jak się dowie, że jestem z tobą, gotowa umrzeć na serce.

- Mam przyjaciółkę imieniem Karen - powiedział i roześmiał się na widok zazdrosnej miny Delii. - Ma sześćdziesiąt lat i uwielbia romantyczne historie. Powie twojej siostrze, że poznała cię w kasynie i zaprosiła na poranny rejs swoim jachtem.

- Naprawdę?! - wykrzyknęła Delia i oczy jej zaświeciły. - Nigdy w życiu nie żeglowałam!

- Chciałabyś spędzić cały dzień na morzu? - zapytał. - Mogę do niej od razu zadzwonić.

Trzymając Delię za rękę, wrócił do sypialni. Z leżących na podłodze spodni wyjął telefon komórkowy. Rozsiadł się w fotelu.

- Cześć, Karen! - rzucił radosnym tonem. Przyciągnął Delię i posadził ją sobie na kolanach. - Co słychać? - Na moment zapadła cisza. Marcus przytulił Delię i ucałował jej wilgotne włosy. - Mam dziewczynę - powiedział. Słuchał przez chwilę, a potem się roześmiał. - Nie, ta nie pije i nie gra w ruletkę. Pochodzi z Teksasu i prowadzi kursy szycia patchworków. - Znów zamilkł, a potem stwierdził: - Tak właśnie pomyślałem, że bardzo chciałabyś ją poznać. Ona nigdy w życiu nie płynęła jachtem ani nawet żaglówką. - Obrzucił Delię ciepłym spojrzeniem. - Dobrze, Karen. Spotkamy się w porcie o dziesiątej rano. Weź koszyk. Do zobaczenia!



Wyłączył komórkę.

- Coś nie tak? - zapytał, widząc minę Delii.

- Nie mam się w co przebrać. Muszę wrócić do hotelu.

- Wykluczone! Jaki nosisz rozmiar?

- Trzydzieści osiem.

Sięgnął ponownie po telefon i zaczął z kimś rozmawiać, tym razem po hiszpańsku. Potem chwilę słuchał, znów coś powiedział, po czym się wyłączył.

- Przyślą ci tu kolekcję szortów, spódniczek i sukienek. Buciki już masz - dorzucił, wskazując na różowe, zapinane na zamek tenisówki, leżące na podłodze.

- Naprawdę można tak zrobić? - zdumiała się Delia. - Można kazać, żeby ci przysłali sklep do domu?

- Moja kuzynka Bibbi ma butik przy głównej ulicy.

- Przecież ona mnie nie zna.

- Powiedziałem jej, żeby przywiozła rzeczy w pastelowych odcieniach - żółte, niebieskie i różowe. Zauważyłem, że lubisz te kolory.

- Jesteś... niesamowity - wyjąkała. Nachylił się z uśmiechem, żeby ją pocałować.

- Poczekaj - wyszeptał. - Jeszcze wszystkiego nie widziałaś. Co chcesz na kolację?

- To niemożliwe, żeby było tak późno... - zaczęła. Marcus odwrócił w jej stronę zegarek, stojący na stoliku obok fotela. Okazało się, że spędzili w tym pokoju ponad trzy godziny.

Delia była tak zaskoczona, że słów jej zabrakło.

Marcus nachylił się i pocałunkiem zamknął jej oczy.

- Wiem, że to się wydaje jak jedna chwila, ale tak nie było - wyszeptał. - Poza tym spaliśmy dość długo.

- Nigdy dotąd tak się nie zachowywałam - wyznała Delia. - Na ogół podjęcie decyzji zajmuje mi całe wieki: Nawet jeśli zamawiam danie w restauracji.

- W tym przypadku postąpiłaś bez zastanowienia i dręczy cię sumienie - domyślił się Marcus. - Mogę powiedzieć to samo o sobie, jeżeli to dla ciebie jakaś pociecha. Zazwyczaj postępuję bardzo rozważnie. Nie jestem impulsywny, ale nie potrafiłem nad sobą zapanować.

- Tak właśnie pomyślałam. Dotknął jej nabrzmiałych ust.

- Czekalaś na noc poślubną, prawda? Delia ze smutkiem pokiwała głową.

- Marzysz o dzieciach, domu i swoim miejscu na ziemi? - zapytał.

- Tak.

Obwiodł kciukiem jej usta.

- Chciałabyś mnie, Delio? Chciałabyś, żebym należał tylko do ciebie?

- Och, tak - wyszeptała w uniesieniu.

- Nikt nie chciał mnie na dłużej - mówił dalej Marcus ze smutkiem. - To znaczy dla pieniędzy tak, albo na krótkotrwały romans. Ale nie po to, żeby razem pracować, wybudować dom i mieć dzieci.

- Dlaczego? - zdumiała się Delia.

- Może podobały mi się kobiety nie tego rodzaju co trzeba.

- To znaczy jakiego rodzaju? - spytała zaciekawiona.

- Piękne, długonogie i pozbawione skrupułów - odparł.

- Modelki, tancerki, a nawet jedna aktorka. Lubiły szybkie samochody, duże pieniądze i łatwe łupy.

- Jednym słowem, piraci w spódnicy - stwierdziła, próbując nie okazać zazdrości.

- Co ja widzę? Jesteś zazdrosna.

- Jak mogę być zazdrosna o urodę albo talent? - zapytała.

- Jestem przecież tak niesamowicie utalentowana i piękna...

- Jesteś piękna, a przede wszystkim masz piękną duszę - przerwał jej gwałtownie. - A robienie patchworków także jest sztuką.

- Nigdy nie byłam pozeraczką męskich serc.

- To ty tak uważasz.

- W moim przypadku nie ma na co patrzeć - zaprotestowała.

Marcus objął ją i uśmiechnął się.

- Mnie wydajesz się bardzo piękna.

- Nie mówisz tego, bo masz wyrzuty sumienia? - zapytała podejrzliwie.

- Nade wszystko cenię sobie szczerłość. Podobnie jak ty.

- Poczul się winny, bo ugrzązł w największym kłamstwie swego życia, a nie mógł jej o tym powiedzieć.

## ROZDZIAŁ 6

Hotelowa furgonetka przywiozła zamówioną kolację - koktajl krewetkowy, befszytk z sałatą i szampana. Kiedy wnoszono dania, Marcus kazał Delii zostać w sypialni, bo nie chciał, żeby zobaczył ją ktoś z personelu.

- Broń Boże nie myśl sobie, że się ciebie wstydzę - powiedział, kiedy zasiedli do stołu.

- Nie chcę, żeby dowiedziała się o tym twoja siostra i jej mąż.

- Zwłaszcza Barb - przytaknęła Delia.

- No właśnie. Po kolacji Delia nałożyła sobie kawałek tortu bezowego, a Marcus zaparzył świeżą kawę i rozlał ją do filiżanek.

- Co za pyszny deser. - Delia westchnęła z lubością. - Umiem robić bezowy tort, ale nie z taką masą cytrynową.

- Poproszę szefa kuchni o przepis. Będziesz mi go mogła robić.

- Przecież masz kucharza. Marcus wychylił się nad stołem i wziął ją za rękę.

- Domowa kuchnia jest najlepsza. Jak to się mówi, droga do serca mężczyzny prowadzi... i tak dalej.

Delia uśmiechnęła się.

- Czy Karen od dawna mieszka na Bahamach? - zapytała.

Pokiwał głową.

- Jest Brytyjką, ale przyjechała tu na wakacje i już nigdy nie wróciła do Anglii. Była antropologiem - dorzucił. - Jeździła na wykopaliska do Egiptu, a teraz uprawia ogródek i dzierga na drutach.

- Czy ona też robi patchworki?

- Tak. To ona nauczyła mnie zszywać fragmenty na maszynie, ale rzadko tak robię, bo wolę ręczną robotę.

- Ja też - powiedziała Delia.

Rozdzwoniła się komórka. Marcus przyłożył telefon do ucha.

- Nie - rzucił. - Nie mogę. Nie dziś. - Spojrzał uważnie na Delię. - To była twoja wina. Jak długo zostaniesz w Miami? Do końca tygodnia. Tak. Zadzwoń do mnie po powrocie. Zobaczymy. Powiedziałem, zobaczymy. Rozumiem. - Rozłączył się, by natychmiast z kimś się połączyć. - Smith? Posłuchaj, nie będę dziś odbierał telefonów. Przekierowuję wszystkie do ciebie. - Słuchał przez chwilę. - Powiedz im, że do jutra wieczorem jestem nieosiągalny.

Rozumiesz? - Zacisnął wargi. - Nie twoja sprawa. Rób, co ci mówię. Gdyby wyniknęły problemy, poradysz sobie. Tak, poprę cię. Dzięki.

Odłożył komórkę i nałożył sobie kawałek ciasta czekoladowego.

- Nie lubisz czekolady? - zapytał.

- Czasami mam po czekoladzie migrenę - odparła Delia - a nie chciałabym popsuć jutrzejszego dnia.

Marcus uśmiechnął się i z apetytem zabrał się za deser.

Delia zauważyła, że Marcus lubi, jak okna są w nocy otwarte. Leżała w jego ramionach, na podwójnym łożu. Czuła ciepło bijące od jego potężnej postaci i bliskość, jakiej nigdy dotąd nie zaznała. Wszystko inne przestało się liczyć.

Nieważna jest cena, jaką przyjdzie jej za to zapłacić. Ważne jest to, że po raz pierwszy w życiu jest szczęśliwa. Jeśli wynikną konsekwencje, jakoś sobie poradzi.

Marcus poczuł, że się poruszyła, i objął ją jeszcze mocniej.

- Nie opuszczaj mnie - wyszeptał na wpół sennie. - Nie możesz mnie opuścić.

- Nigdy cię nie opuszczę - odparła szeptem. - Obiecuję.

Wtuliła się w niego z westchnieniem i zamknęła oczy. Jeżeli Barb zadzwoni do hotelu, żeby się upewnić, czy wszystko w porządku, powiedzą jej, że nocuje u Karen Bainbridge, a ona to potwierdzi. Dobrze wiedzieć, że się ma alibi. Nawet o tym nie pomyślała, że po raz pierwszy w życiu okłamuje Barb. Tyle rzeczy przydarzyło jej się w tak krótkim czasie. Nareszcie poczuła się dorosła, i to na tyle, by samodzielnie podejmować decyzje. Może w tym momencie popełniała straszliwy błąd, ale niczego bardziej nie pragnęła niż tych paru dni z Marcusem.

Wewnętrzny głos ostrzegał ją nieśmiało, że za pewne rzeczy trzeba później płacić bardzo wygórowaną cenę, ale ona udawała, że go nie słyszy. Liczyło się wyłącznie to słodkie uczucie, że należy do kogoś i że... kocha. Westchnęła cicho i zapadła w sen.

Następnego ranka Delia siedziała w salonie, kiedy pojawiła się właścicielka butiku, fertyczna brunetka o oliwkowej cerze i roześmianych oczach. Za nią wkroczyło dwóch ludzi z pudłami.

- Cześć, Bibbi! - powitał ją Marcus.

- Cześć! Wybrałam trochę ciuszków - zwróciła się Bibbi do Marcusa, podstawiając mu policzek do pocałowania. - *Esta ella* - dodała po hiszpańsku, patrząc na Delię. - *Bonita!* - stwierdziła z uznaniem.

- Owszem, jest bardzo ładna - zgodził się Marcus z uśmiechem. - Delio, kochanie, wybierz sobie, co chcesz.

- Czy przyjmujecie karty kredytowe? - zwróciła się Delia do Bibbi.

- Ja płacę - zaczął Marcus.

- Wykluczone! - oświadczyła z naciskiem Delia. - Mam przy sobie kartę kredytową.  
Bibbi wymownie spojrzała na Marcusa.

- Kobieta z zasadami - powiedziała. - To w twoim życiu nowość, drogi kuzynie - dorzuciła ze znaczącym uśmiechem. - Tak, można u mnie płacić kartą kredytową, a pani ma szczęście, bo jest wyprzedaż i wszystko kosztuje trzydzieści procent taniej.

- Fantastycznie! - ucieszyła się Delia i zaczęła z zapalem grzebać w pudłach.

Godzinę później Bibbi pożegnała się i wyszła, a za nią dwaj mężczyźni wynieśli pudła.

- Potrafisz postawić na swoim, prawda? - zwrócił się Marcus do Delii, która zastanawiała się właśnie, w co ma się ubrać na wycieczkę.

- Chodzi ci o to, że chciałam sama za siebie zapłacić? Co w tym dziwnego? Myślałeś, że ty będziesz musiał zapłacić, bo spędziłam z tobą noc? - zapytała z powagą.

- Pogodziłem się z tym, że za wszystko trzeba płacić - stwierdził ponuro.

Mogła sobie bez trudu wyobrazić, co to były za kobiety, z którymi się zadawał. Odłożyła na bok świeżo nabyte skarby i podeszła do Marcusa.

- Nie zrobiłam tego dla korzyści. To nie w moim stylu.

- Przepraszam. Popatrzyła mu w oczy.

- Nic się nie stało. Mało o sobie wiemy. Dlatego jesteśmy skazani na domyśły.

- Może i tak - zgodził się i przyciągnął ją do siebie. - W drodze do Karen wstąpimy do restauracji i zjemy śniadanie. Powiedziałem jej, że będziemy o dziesiątej. Czy to ci odpowiada?

Uśmiechnęła się.

- Tak, ale ciągle nie zdecydowałam, w co się ubiorę.

Marcus podszedł do stosu ubrań i wyciągnął różowe szorty, białą przejrystą bluzkę oraz różowy kostium kąpielowy w kwiatki, po czym wręczył wszystko Delii.

- Chcesz rządzić? - zapytała.

- Możesz na to liczyć. Pochodzę z kraju, gdzie panuje kult macho. Będziesz musiała zacisnąć zęby, jeżeli zamierzasz ze mną wytrzymać.

- Myślę, że sobie poradzę. Pójdę się przebrać.

Ruszyła do sypialni i nagle przystanąła. Kiedy się odwróciła, Marcus patrzył na nią wygłodniałym wzrokiem. Przyłapany, zaklął półgłosem, zły na siebie za swoją słabość, a po-

tem ruszył za Delią. W sypialni rzucił na łóżko jej ubrania, przygarnął ją do siebie i zaczął całować.

- Ciągłe o tobie myślę - powiedział pomiędzy jednym pocałunkiem a drugim. - Jestem pewny, że to bardzo niezdrowo.

Zarzuciła mu rękę na szyję.

- Chyba jest na to jakieś lekarstwo.

- Ale ja nie chcę się wyleczyć - wyszeptał i znów ją pocałował.

Rozebrał ją, pozostawiając tylko biustonosz i majteczki. Zaczął pieścić jej piersi, okryte koronką, a w jego oczach odmalowało się pytanie.

Skrzywiła się lekko.

- Chcę, chcę, ale... - zapewniła go szeptem.

- Ale jeszcze trochę cię boli? - domyślił się. Pokiwała głową.

- To moja wina - powiedział. - Za bardzo chciałem.

- Ja też.

Pocałował ją, a potem podał jej różowe szorty. Ubrała się, a Marcus zlustrował ją krytycznym spojrzeniem i rozpuścił jej włosy.

- Tak jest o wiele lepiej. To miłe uczucie, mieć własną lalkę, którą można czesać i ubierać.

- W którymś momencie zabraknie nam strojów - powiedziała.

- Nauczę się szyć ubrania. Delia roześmiała się.

- Ja nie muszę, bo już umiem.

- Przechwalasz się.

- Nauczę cię - obiecała.

- Ja też chcę cię nauczyć paru rzeczy - rzucił z łobuzerskim uśmiechem. - Ale teraz pora na śniadanie, bo umieram z głodu - powtórzył.

Gdy przystanęli przy sportowym wozie, Marcus przyjrzał jej się uważnie.

- O co chodzi? - zapytała.

- Zastanawiałem się, jak wyglądałaś jako mała dziewczynka - odparł - i pomyślałem sobie, że miło jest mieć dzieci.

- Przecież znamy się tylko dwa dni.

- No to co z tego? Ile czasu potrzeba, żeby się rozeznac w swoich uczuciach? Dwa dni czy dwa lata - zawsze będę czuł to samo. Między nami zrodziła się już więź. I nie mów mi, że tego nie czujesz. Chcesz mieć ze mną dzieci, prawda? Czytam to w twoich oczach.

Splonęła rumieńcem.

- Zawsze chciałam mieć dzieci - wyznała cicho.

- A ja nie myślałam o tym aż do dziś. Może i miałem nieokreśloną wizję przyszłości, ale nic konkretnego. Czuję, że będziesz szczęśliwa w domu, otoczona dziećmi.

- A może to tylko pobożne życzenia? Może się okaże, że to twój największy błąd? - rzuciła.

- Kiedy mnie poznasz lepiej, przekonasz się, że nigdy nie popełniam błędów - odparł.

- Mówiąc dokładnie, jestem ponad to.

- Domyślam się.

- Wsiadaj! - rzucił z uśmiechem. - Szkoda dnia, moja teksańska panno. Pasowałabyś do westernu, a ja uwielbiam westerny.

- Nigdy nawet nie siedziałam na koniu - zaprotestowała.

- Założę się, że byłoby ci do twarzy w kowbojskim kapeluszu.

- Będę musiała przymierzyć taki kapelusz - powiedziała.

- Trzymam cię za słowo.

Delia nie była pewna, czy mówił serio, ale na pewno chciał się o niej jak najwięcej dowiedzieć, bo przez całą drogę do restauracji wypytywał ją o życie w Teksasie.

To, że od początku dobrze się rozumieli, zdumiewało Delię, która miała do czynienia z niewieloma mężczyznami. Z Marcusem czuła się tak dobrze, jakby znała go od wielu lat. Uwielbiała na niego patrzeć. Podobał jej się sposób, w jaki odnosił się do innych. Jak na milionera i gangstera, był niesłychanie uprzejmy.

Świadomość, że jest gangsterem, nadal nie dawała jej spokoju. Jak również to, że mu tak szybko uległa. Jej kodeks nie pozwalał na takie romantyczne eskapady. Zaplanowała sobie, że najpierw wyjdzie za męża, a dopiero potem będzie się kochała z mężem. Nie dopuszczała myśli, że jakiś mężczyzna mógłby ją uwieść przed ślubem.

Jednak gdy pojawił się Marcus, przestała być panią siebie. Wystarczyło, że na niego spojrzała, a już marzyła, by wziął ją w ramiona, i tęskniła za jego pocałunkami. Oczywiście próbowała ukryć to przed nim, bo nie chciała zdradzać się ze swoją słabością.

Pozostawała jeszcze sprawa Barb. Będzie wściekła, że siostra romansuje z człowiekiem o podejrzanej reputacji. Nie sposób też pominąć kwestii ewentualnych konsekwencji. Co będzie, jeśli zaszła w ciążę? Nawet jeśli Marcus gotów był się nią zaopiekować, jak będzie się czuła, wiedząc, że nosi dziecko gangstera?

Przypomniała sobie, co powiedział Barney o Marcusie i ludziach, którzy weszli mu w drogę. W pewnych kręgach już samo nazwisko Marcusa budziło lęk. Jeżeli miał wrogów, a z pewnością ich miał, to ona i jej dziecko będą wymarzoną celą ataku. Na myśl o tym z

miejsca otrzeźwiała. Marcus prosił ją, by mu zaufała, póki go lepiej nie pozna. Chciała mu zaufać. Pragnęła, by pozostały jej przynajmniej piękne wspomnienia. Dlatego nie zamierzała zaprztać sobie głowy dniem jutrzejszym.

Karen Bainbridge była drobną blondynką, żywą jak iskra. Choć przekroczyła sześćdziesiątkę, nie wyglądała na swoje lata. Miała piękną porcelanową cerę i wyraziste niebieskie oczy. Od pierwszego wejrzenia polubiła Delię.

- Dokładnie tak ją sobie wyobrażałam - powiedziała Marcusowi, kiedy weszli na pokład jachtu. Zatrzymała się, żeby powiedzieć kapitanowi, dokąd chcą popłynąć, a Marcus podał stewardowi kosz z wiktuałami.

- Co jest w środku? - zapytał Karen.

- Kurczak, biszkopty, sałatka, owoce i pyszny placek z wiśniami - odparła. - Spakowałam też szampana. Powiedz mi, kochanie, gdzie poznałeś Marcusa - dodała, obrzucając Delię życzliwym spojrzeniem.

- W hotelu... - zaczęła Delia.

- Człowiek, z którym była, rzucił się na nią, a ja przybyłem na ratunek - wyjaśnił Marcus. - Zabrałem ją do biura i przeżyłem szok, kiedy odkryłem, że ona także lubi patchworki.

- Mogę to sobie wyobrazić. - Karen zwróciła się do Delii. - On nie znał dotąd żadnej kobiety, która umiałaby szyć, oprócz mnie. A choć przykro mi to powiedzieć, jestem dla niego za stara. Jesteś o wiele bardziej w jego guście - dodała, mrugając znacząco.

- O tak, to prawda - rozmarzył się Marcus.

- Opowiedz mi o sobie - poprosiła Karen Delię.

Delia nie zamierzała rozgadywać się na swój temat, ale Karen była równie bezpośrednia i sympatyczna jak Barb. Dlatego streściła jej historię swego życia, kończąc na niedawnej śmierci matki. Karen wyraziła jej współczucie i opiekuńczym gestem poklepała Delię po ręce.

- Musimy się pogodzić z tym, że ludzie, których kochamy, któregoś dnia odejdą - powiedziała cicho. - To jedna z najtwardszych lekcji, jakie daje nam życie. Zresztą, my wszyscy także nie będziemy żyć wiecznie.

- Wiem. - Delia westchnęła.

- Oczywiście w twoim wieku człowiek jeszcze o tym nie myśli - ciągnęła Karen. - Chciałabym ci przekazać coś, co usłyszałam od mojej matki, kiedy byłam małą dziewczynką. Powiedziała mi, że zmarli, których kochaliśmy, nadal żyją, tyle że w przeszłości. Jedyne, co nas naprawdę rozdziela, to czas.



Delia znalazła w tych słowach pociechę.

- To kwestia spojrzenia - dorzuciła Karen. - Innymi słowy, problem nie tkwi w tym, co nas spotyka, tylko jak na to reagujemy. Na tym polega różnica między optymizmem a pesymizmem.

- Jest pani bardzo myślącą osobą - stwierdziła z podziwem Delia.

- Jestem stara, kochanie - odparła ze śmiechem Karen. - Kiedy człowiek żyje tak długo jak ja, chcąc nie chcąc, dużo się nauczył i posiadał dar obserwacji. - Zerknęła na Marcusa, który gawędził z kapitanem. - Na przykład twierdzę, że jesteś zakochana w moim przyjacielu.

- Tak, i to beznadziejnie. Nie jestem impulsywna, a wpadłam uszy. Znam go dopiero od dwóch dni - dorzuciła zgnębiona.

Karen wysłuchiwała jej ze spokojem.

- Nie trzeba dużo czasu, żeby się zakochać. To się po prostu przydarza i już.

- Czy pani wie, że on...?

- .. obraca się w, że tak powiem, podejrzanym towarzystwie? Wiem, ale to jeden z najlepszych ludzi, jakich znam. Ma miękkie serce i nigdy nie opuści przyjaciela w potrzebie. Tak zwane reputacje bywają zazwyczaj mocno przesadzone, moje dziecko - dodała łagodnie.

- Gdybym była w twoim wieku, nie wahałabym się ani przez chwilę. To wyjątkowy człowiek.

Delia uśmiechnęła się.

- Też tak myślałam. Czasami warto zaryzykować.

- Zapewniam cię, że tak. Nigdy też nie sądz książki po okładce - dodała. - Ani patchworku po samym materiale, z którego został zrobiony.

- Zapamiętam to sobie.

Wyłynęli na zatokę, a później na pełne morze. Białe żagle łopotały na wietrze. W górze krążyły stada krzykliwych mew. Delia usiadła obok Marcusa. Jedli sałatkę i zimne przystawki, a Karen opowiadała im historię New Providence.

Później Karen zdrzemnęła się, a Marcus usiadł za Delią, objął ją i leniwie całował jej uszy i szyję.

- To Atlantyk, prawda? - spytała, opierając się wygodnie o jego tors. - Myślałam, że wyspy Bahama leżą na Morzu Karaibskim.

- Dużo ludzi tak myśli. Jesteśmy na Atlantyku. - Marcus pocałował ją w kark. - Jak ci się podobają wakacje?

- Nigdy w życiu się tak dobrze nie bawiłam - odparła szczerze.

- Ja też - powiedział, obejmując ją jeszcze mocniej. - Jak długo zamierzasz tu zostać?

- Jeszcze trzy tygodnie. - Na myśl o wyjeździe zrobiło jej się zimno.

- W ciągu trzech tygodni dużo może się zdarzyć - przypomniał jej.

Obróciła się w jego ramionach.

- Dużo już się zdarzyło - powiedziała, unosząc ku niemu usta.

Nachylił się i mocno ją pocałował, czując, że znów ogarnia go pożądanie.

- Jesteś niesamowity - wyszeptała, kiedy uniósł głowę. Wzrok miała zamglony i nabrzmiałe usta.

Podobała mu się, taka podniecona i rozmarzona.

- Ty też - powiedział. - Musimy wspólnie zaprojektować i wykonać patchwork.

- Dobry pomysł - przyznała ze śmiechem.

- Jeszcze o tym porozmawiamy.

- Miła jest ta twoja przyjaciółka.

Marcus spojrział na Karen, wciąż pogrążoną w drzemce.

- Tak, bardzo ją lubię - powiedział. - Jest inna niż wszyscy. Podobnie jak ja.

- Nie jesteś wcale aż tak inny - zaprotestowała Delia, wodząc opuszkami palców po skórze Marcusa. - Podoba mi się twoja twarz.

- Jest trochę pokiereszowana - zauważył.

- To nie ma znaczenia. Dzięki temu wyglądasz jak pirat. Moim zdaniem, jesteś bardzo atrakcyjnym mężczyzną - dorzuciła nieśmiało.

Marcus roześmiał się i zaczął ją kołysać w ramionach.

- W dawnych czasach pewnie byłbym piratem. - Nagle spoważniał. - Może nadal jestem - dorzucił.

Obwiodła palcem jego szerokie, zmysłowe usta.

- Jesteś po prostu Marcusem, a ja za tobą szaleję. Choć może jeszcze za wcześnie, żeby o tym mówić.

- Ja też za tobą szaleję, kochanie - powiedział schrypniętym głosem.

Roześmiała się i oczy jej zalśniły.

- Uważasz, że mamy przed sobą wspólną przyszłość? Marcus pomyślał o tym, jak skomplikowane było w tej chwili jego życie, i skrzywił się.

- Posłuchaj, na razie ograniczmy się do dnia dzisiejszego - powiedział, zaglądając jej w oczy. - To nie jest to, czego chcę, ale na razie tak musi być. Są pewne sprawy, o których nie wiesz.

- Chyba nie są... nielegalne? - zapytała i zamilkła. Marcus uniósł brwi.

- Myślisz, że wciągałbym cię w nielegalne interesy? - zapytał otwarcie.

- Nie. Oczywiście, że nie. Przepraszam. Czubkiem palca obwiodł miękką linię jej ust.

- Pamiętaj, że nigdy w życiu nie zrobiłbym ci umyślnie krzywdy. Mogę przysiąc.

- Ja też cię nigdy nie zranię. Marcus zaczerpnął tchu.

- Chcę cię lepiej poznać - oświadczył. - A seks przyćmiewa wzrok. Nawet jeśli z żadną kobietą nie było mi tak dobrze jak z tobą.

- Ja też chcę cię poznać lepiej. Założę się, że byłeś niegrzecznym dzieckiem.

- Nawet bardzo - przyznał. - Zacząłem się bić już w przedszkolu. Doprowadzałem do łez moją biedną mamę.

- Ze mną nigdy nie było kłopotów - powiedziała z żalem Delia. - Chyba że policzyć to, jak w drugiej klasie nasypałam koleżance soli do zupy, bo mnie nazwała tłustą parówką.

- Naprawdę byłaś gruba?

- Jak beczka - przyznała z uśmiechem. - Na szczęście schudłam.

- Więcej się nie odchudzaj - powiedział. - Podobasz mi się taka, jaka jesteś.

Rozpromieniła się. Jak dotąd, był to najpiękniejszy dzień w jej życiu.

Rozmawiali o filmach i programach telewizyjnych, a nawet o polityce, i odkryli, że są wyjątkowo zgodni.

- Masz odtwarzacz DVD? - zwrócił się Marcus do Delii.

- Nie umiem go obsługiwać. Nadal używam wideo.

- To takie prymitywne - stwierdził. - Muszę koniecznie przyjechać do Teksasu choćby tylko po to, żeby cię wprowadzić w wiek elektroniki. Lubisz muzykę?

- Tak, zwłaszcza latynoską. Mam większość albumów Julio Iglesiasa, kilka Pedra Fernandeza i Luisa Miguela, i całe masy innych. Mam nawet kilka nagrań operowych Placida Dominga.

- Jestem pod wrażeniem - zażartował Marcus. - To bardzo zróżnicowany repertuar.

- I naprawdę dobry.

- Tak. A co myślisz o reggae? Uniosła brwi.

- Co to jest reggae?

- W kasynie występuje grupa reggae z Jamajki. Zaproszę cię któregoś wieczoru i przekonasz się, czy ci się spodoba.

- A będziemy mogli trochę potańczyć? - zapytała z nadzieją w głosie.

- Może tego nie widać, ale kiedy byłem młodszy, wygrywałem turnieje taneczne.

- Pewnie nadal byś mógł - powiedziała ucieszona.

- Przekonamy się - obiecał jej ze śmiechem.

Właśnie przybijali do małej bezludnej wysepki, gdy komórka Marcusa zaczęła natarczywie dzwonić. Marcus przeprosił, odszedł na bok i odebrał. Delię zaniepokoiła jego

mina Najpierw był zaniepokojony, potem zły, a wreszcie wściekły. Rzucił coś ostro do telefonu, rozłączył się i wbił wzrok w ocean.

Po paru minutach wrócił do Delii.

- Niespodziewanie przyjechało kilku biznesmenów z Miami. Musimy wracać. Natychmiast - dodał, kiedy dołączyła do nich Karen.

- Będziemy jeszcze mieli inne okazje na wycieczki - pocieszyła ich. - Marcus, powiedz kapitanowi, żeby zawrócił do portu, dobrze?

- Oczywiście - odparł z roztargnieniem. W porcie pożegnali się z Karen. Marcus postanowił odesłać Delię do hotelu taksówką.

- Jest wiele przyczyn, dla których ludzie nie powinni cię teraz ze mną widzieć - powiedział. - Zwłaszcza twoja siostra. Przykro mi, że nie udało nam się dzień, ale postaram się to jutro nadrobić. Zrobimy sobie wycieczkę po całej wyspie. Co ty na to?

- Bardzo chętnie.

- Wobec tego do jutra. - Otworzył drzwi i pomógł jej wsiąść do taksówki. - Zobaczymy się jutro rano.

- Dobrze. Uważaj na siebie.

- Ty też.

Gdy taksówka wyjeżdżała z portu, Delia odwróciła się, żeby jeszcze raz popatrzeć na Marcusa. Stał obok czarnej limuzyny, pogrążony w rozmowie ze Smithem.

## ROZDZIAŁ 7

Delia wstała o świcie i czekała na telefon Marcusa. Nagle całe jej życie skupiło się wokół jego osoby. Kiedy go nie było, nie mogła sobie znaleźć miejsca. Barb zadzwoniła już po jej powrocie do hotelu, więc mogła opowiedzieć jej o Karen i jednodniowym rejsie jachtem po oceanie. Oczywiście ani słowem nie wspomniała o Marcusie.

- Powiedz prawdę, nie spotykasz się z tym gangsterem? - dopytywała się Barb.

- Byłam na fantastycznej wycieczce z pewną miłą starszą panią - radosnym tonem poinformowała ją Delia. - Ona jest Angielką, ale od lat mieszka na Bahamach. Zna tu wszystkie najciekawsze zakątki. Kiedy wrócisz, muszę cię z nią poznać.

- Trzymam cię za słowo. Cieszę się też, że wszystko w porządku. Na wszelki wypadek na noc zamykaj drzwi na klucz - zakończyła ze śmiechem Barb.

- Bądź pewna, że zamykam.

- Widziałaś może Freda? Podobno wrócił już z Miami.

- Nie, nie widziałam go. Czemu pytasz? - zainteresowała się Delia.

Barb zawahała się.

- Barneyowi coś się wysnęło. Myślę, że Fred może być znacznie bardziej niebezpieczny, niż sądziliśmy, kochanie. Trzymaj się od niego z daleka, dobrze?

- O to możesz być spokojna. Po tym, co zrobił, nie chcę go więcej widzieć. Czego się jeszcze o nim dowiedziałas?

Barb znów zawahała się, a potem ściszyła głos.

- Słyszałam, jak Barney mówił komuś, że on jest powiązany z mafią z Miami i pierze ich brudne pieniądze.

- Fred?

- Tak sądzę. - Barb zaśmiała się cicho. - Trudno definitywnie ocenić, kto jest kto, a ci najgorsi nie są specjalnie oznakowani. Jednak jeśli to prawda, teraz rozumiem, czemu tak się upierał, żeby cię zabrać do kasyna tego gangstera na Paradise Island. Jestem pewna, że oni tam mają swoją wtyczkę. Jeszcze wspomnisz moje słowa.

- Nie chodzę do kasyna, przysięgam.

- Wiem. Źle ci bez nas? Tak mi przykro...

- Razem z Karen cudownie się bawimy na plaży - zapewniła ją ze śmiechem Delia. - Naprawdę.

- Wcale mnie to nie dziwi, że według ciebie dobra zabawa polega na przebywaniu w towarzystwie kobiety po sześćdziesiątce - powiedziała Barb. - Ja i mama byliśmy dla ciebie zbyt surowe, prawda, kochanie?

- Ale wyszło mi to na dobre. - Delia znów się roześmiała. W słuchawce rozległo się głośne westchnienie.

- W porządku, nie mam nic przeciwko waszym wyprawom. Uważajcie, jak będziecie wypływać na morze. Podobno można się tam natknąć na piratów.

- Jeżeli jakiegoś spotkam, na pewno ci go przedstawię.

- Koniecznie. Dobranoc, dziecinko. Powinniśmy wrócić pod koniec przyszłego tygodnia albo jeszcze tydzień później. Na pewno nie chcesz tu przylecieć i posiedzieć z nami w Miami, póki nie załatwimy wszystkich spraw?

Delia pomyślała, że pod nieobecność siostry będzie miała więcej czasu na spotkania z Marcusem.

- Na pewno - odpowiedziała. - Uważajcie na siebie.

- Ty też na siebie uważaj, kochanie. Do zobaczenia.

- Do zobaczenia. - Delia odłożyła słuchawkę. Ulżyło jej, że Barb nie dopatrzyła się niczego podejrzanego w jej wyjaśnieniach. Szybko się uczy kłamać. O wiele za szybko.

Zaniepokojona tym, co usłyszała od Barb, Delia długo nie mogła zasnąć. Czy Fred rzeczywiście był zamieszany w pranie brudnych pieniędzy mafii? I czy dlatego chciał się spotkać z Marcusem?

Kochała Marcusa całym sercem, musiała jednak przyznać, że mało go zna. A jeżeli i on miał powiązania z mafią? Czy po wspólnie spędzonych cudownych chwilach, po tym, jak zaczęło jej na nim zależeć, będzie potrafiła od niego odejść?

Obudziła się o szóstej rano i już nie mogła zasnąć. Zaparzyła mocną kawę i usiadła na balkonie. Szmaragdowe fale oceanu rozbijały się o białe piaski. Tego dnia miała z Marcusem zwiedzać wyspę. Czy należy go zapytać o jego związki z Fredem? Czy starczy jej śmiałości, żeby to zrobić? I jak powinna się zachować, jeżeli Marcus odpowie „tak”? Na myśl o tym, że mógłby skończyć w więzieniu, serce ścisnęło jej się w piersi.

Zamówiła do pokoju śniadanie, ale zapach jajek wywołał u niej mdłości. Zdziwiło ją to, bo rano zawsze dopisywał jej apetyt. Położyła rękę na brzuchu i zaczęła się zastanawiać, czy tak wcześnie można cokolwiek powiedzieć. A może to tylko urojenia? Tak, to muszą być urojenia. To Barb swoimi ostrzeżeniami sprawiła, że stała się przeczulona. Powinna cieszyć się dzisiejszym dniem, a nie zamartwiać na zapas.

Czekała, aż Marcus przyśle po nią samochód. Gdy przyjechała taksówka, za kierownicą siedział John, ten sam, który już wcześniej wiozł ją na Paradise Island. Młody i sympatyczny, mówił z wyraźnym akcentem brytyjskim i zdawał się lubić konspirację.

- Lubi pani naszego szefa? - zapytał, szczerząc zęby w uśmiechu.

Roześmiała się.

- Tak. Lubię waszego szefa. Nawet bardzo.

- To dobry człowiek. - Taksówkarz nagle spowaźniał. - Mój brat utonął w zeszłym roku, kiedy fala przewróciła jego kuter. Zostawił żonę i szóstkę dzieci. Marcus Carrera otworzył im konto powiernicze w lokalnym banku, tak by nigdy nie musieli się martwić o pieniądze. Niektórzy mówią, że to gangster. Ja tak nie uważam.

Delia obdarzyła go ciepłym uśmiechem.

- Ani ja. Jak pan się nazywa?

- John Harrington.

- A ja Delia Mason. Cieszę się, że pana poznałam - powiedziała szczerze.

- Ja też się cieszę. Przykro mi, że musi pani kryć się ze swoimi wyprawami na Paradise Island.

- Mnie też jest przykro. To nie w moim stylu. Z jakichś powodów Marcus uważa, że lepiej, by nas razem nie widzieli w moim hotelu.

- On ma wrogów. Robi to dla pani bezpieczeństwa. Kiedy to usłyszała, zrobiło jej się ciepło na sercu. Czegoś takiego nie wzięła pod uwagę. Uśmiechnęła się. Miło wiedzieć, że Marcus stara się ją chronić.

John zawiózł ją do białego domu przy plaży. Marcus czekał już w progu. Zapłacił taksówkarzowi i odesłał go, a gdy wóz zniknął za zakrętem, wciągnął Delię do środka, zamknął drzwi i zaczął ją namiętnie całować.

Rozpalony, tulił ją tak mocno, jakby się bał, że ktoś może mu ją odebrać.

- To nie do zniesienia - powiedział schrypniętym szeptem. - Nawet kilka godzin rozłąki to dla mnie tortura.

Delia czuła to samo. Jak w transie, z pasją oddawała pocałunki. Pragnęła go równie mocno, jak on jej pożądał. Wiedziała o tym, bo czuła, jak jego ciało reaguje na jej bliskość.

Marcus objął ją w talii i przytulił, tak że zwarli się udami. Zadrzał, a z jego gardła wyrwał się głuchy jęk. Delii serce topniało w piersi. Czuła, że Marcus jest jej, że do niej należy. Niczego w swoim życiu nie była bardziej pewna.

- Jeżeli chcesz - wyszeptala - to jestem gotowa. Musnął wargami jej policzek i odszukał wilgotne usta.

Całował ją z narastającym pożądaniem, trzymając za biodra i ocierając się o nią tak długo, aż obojgiem wstrząsnął dreszcz. Wtedy raptownie odsunął się i puścił ją, a sam odwrócił się do szklanych drzwi, za którymi rozpościerał się widok na ocean. Otworzył je i wystawił rozpaloną twarz na poddmuchy słonej bryzy.

Delia podeszła do niego, wciąż osłabła po wybuchu namiętności. Skrzyżowała ręce na piersi i głęboko westchnęła. Obrzucił ją chmurnym spojrzeniem.

- Chcę - rzucił - ale nie zrobimy tego - dodał stanowczym tonem. - Nie zamierzam uczynić z ciebie mojej kochanki. Na to mam dla ciebie zbyt wiele szacunku.

Musiała przyznać, że ujęła ją ta szczerość.

- Jesteś kompletnym zaprzeczeniem tego, co o tobie mówią - powiedziała cicho.

Roześmiał się, a potem zapatrzył na białogrzywe fale atakujące plażę.

- Nie znasz tego etapu mojego życia i nie chcę, żebyś go poznała.

- Wszyscy popełniamy błędy... - zaczęła.

Chwycił ją za ramiona i odwrócił ku sobie.

- Moja przeszłość jest bardzo brutalna. Próbuję zacząć wszystko od nowa. - Ścisnął ją mocniej. - Posłuchaj, chcę mieć rodzinę, dzieci i dom, mój własny dom! - Na jego twarzy odmalowała się udręka. - Pewne sprawy mają pierwszeństwo. Mam zobowiązania, o których nie mogę ci powiedzieć. Od tego zależy życie wielu ludzi.

- Jesteś w coś zamieszany, prawda? - zapytała cicho.

- Tak - odparł szczerze. - W coś rzeczywiście złego i bardzo ryzykownego.

- Czy... coś ci grozi?

- Tak. - Rozpaczliwie pragnął wyznać jej prawdę, ale nie śmiał. Spojrzał w jej niewinne, ufne oczy i skrzywił się boleśnie. - Musisz mi zaufać, choćby było to bardzo trudne - dodał, gładząc ją czule po policzku. - Wiem, że to wszystko wygląda źle, ale moich uczuć do ciebie możesz być pewna. Są tak prawdziwe i wieczne jak ten ocean. - Nachylił się i ucałował ją. - Uwielbiam cię, Delio!

Wtuliła się w jego ramiona i oddała mu pocałunek. Czowała się bezpieczna, kochana i rozpieszczana. Stali się sobie bardzo bliscy.

Marcus doznawał podobnych uczuć. Pomyślał, że gdyby chciał być uczciwy, powinien odesłać Delię do hotelu i nie spotykać się z nią, póki to wszystko się nie skończy. Widując ją, narażał jej życie. Nie potrafił jednak z niej zrezygnować, bo jej pragnął... A poza tym była mu potrzebna.

Długo stał na wietrze, tuląc Delię w ramionach, ze wzrokiem wbitym w ocean równie wzburzony jak jego myśli.



- Kiedy będzie już po wszystkim - rzekł cicho - ułożymy sobie plan na przyszłość.

Umowa stoi?

- Umowa stoi.

Wtedy nachylił się i pocałował ją po raz ostatni.

- Lepiej już jedźmy - burknął - zanim zrobię to, na co oboje mamy ochotę.

Zdezorientowana spojrzała mu w oczy.

- Nie rozumiem, dlaczego nie chcesz? Marcus ujął w dłonie jej twarz.

- Popełniłem już jeden straszliwy błąd, idąc z tobą do łóżka na pierwszej randce. Drugi raz tego nie zrobię. Matka nauczyła mnie szanować cnotę. Wykorzystywanie ciebie jest sprzeczne z moimi zasadami.

- Ale ja za tobą szaleję - wyszeptała. Zaczerwienił się i odparł:

- Ja za tobą też. Jeśli chcemy zbudować trwały związek, nie możemy się spieszyć.

Zgoda?

- Zgoda - powiedziała niechętnie.

- Poza tym - dodał cicho - jestem przy tobie zbyt nieostrożny. Nie kłamię, mówiąc, że chciałbym mieć z tobą dzieci. Ale na razie to wykluczone. W moim życiu jest i bez tego dość komplikacji.

Delii serce zamarło na moment w piersi. Marcus nie chce dzieci, a ona może być w ciąży. Spojrzała na niego z wyrzutem.

- Nie patrz tak na mnie - rzekł z uśmiechem. - To było tylko raz, więc ryzyko jest niewielkie, prawda? - dorzucił niepewnie.

- Prawda - skłamała i z wymuszonym uśmiechem dodała: - Prawie żadne.

- To dobrze, lecz nie będziemy już więcej ryzykować. Byłem nieostrożny, to się już nie powtórzy.

- Oczywiście.

- Czyli rozumiemy się - oświadczył, wypuszczając ją z objęć. - Mam wielkie plany na najbliższą przyszłość, panno Mason. W ciągu kilku następnych dni zamierzam zapoznać panią z folklorem i historią tego najciekawszego archipelagu na świecie.

I tak też zrobił. Wyruszali wczesnym rankiem i wracali o zachodzie słońca. Marcus zaprowadził ją na główną promenadę, na gigantyczny targ, gdzie kupił jej śliczną torebkę i słomkowy kapelusz ozdobiony czerwonymi kwiatami. Zabrał ją także na przejażdżkę powozem, a ciągnący ich koń również miał słomkowy kapelusz.

Obejrzelili zabytkową wieżę ciśnień, sztuczne wodospady, budynki rządowe, a także miejsca, w których kręcono film z Jamesem Bondem. Wypłynęli na ocean w łodzi o szklanym

dnie, z załogą śpiewającą reggae. Zwiedzili Fort Fincastle oraz Fort Charlotte. Przespacerowali się po Bay Street, gdzie zjedli lunch w modnym bistro. Byli w ogrodzie botanicznym, wstąpili też do hotelu, którego główną atrakcją było podwodne akwarium. Zrobili zakupy w słynnym sklepie z gąbkami na promenadzie, a także zjedli zupę z małży w restauracji na nabrzeżu, do którego przybijały statki pasażerskie oraz łódeczki pilotujące duże okręty, wpływające do portu.

Co noc jedli kolację w domu Marcusa, a Smith stał w tym czasie na straży. Wieczorami Delia leżała w ramionach Marcusa na patiu, na brzegu basenu. Fale z cichym szumem rozbijały się o brzeg, a oni snuli plany na przyszłość.

Były to igrzyska sielankowe dwa tygodnie. Delia upewniła się w tym czasie, że okres jej ciąży zatrzymał na dobre, a mdłości nękały ją już nie tylko rano, ale i nocą. Straciła także apetyt i tak szybko się męczyła, że wracała do swojego hotelu przed dziewiątą, wymawiając się potrzebą snu.

Marcus niczego nie podejrzewał. Nie miał pojęcia, co dzieje się z kobietą w tym stanie, bo nie zetknął się z ciężarną kobietą. Nie widywał nawet swojej szwagierki w ciąży. Raz tylko poruszył temat dziecka w trakcie rozmowy. Delia mogła być pewna, że sprawy materialne nie będą żadnym problemem. Dręczyło ją jednak pytanie, co powinna zrobić w tej sytuacji.

Na razie nie zamierzała zaprzętać sobie tym głowy, ale wszystko wskazywało na to, że nie uda jej się ukryć swojego stanu. Zwłaszcza kiedy Barb wróci z Miami. Siostra potrafiła jak nikt wyciągać z człowieka informacje.

Tego wieczoru Marcus przygotował zupę z krabów, a Delia sałatkę owocową i sos makowy oraz domowe bułeczki. Dotąd raz tylko sami przygotowali sobie jedzenie, ale tym razem nie chcieli, żeby ktoś obcy kręcił się po domu.

Delia uwielbiała przebywać w kuchni z Marcusem. Szykując kolację, rozmawiali, a ona wyśmiewała się z rozmiarów jego fartucha, na którym rekin piekł na grillu krewetkę.

- Musisz go koniecznie przymierzyć, kochanie - powiedział. - Obawiam się, że będziesz się nim mogła owinąć trzy razy. W porównaniu ze mną jesteś maleńka.

- Mnie to odpowiada - odparła z ciepłym uśmiechem. Marcus zdjął zupę z ognia, a potem objął Delię i pocałował ją zachłannie.

- Mnie też - wyszeptał jej prosto w usta. - Wydałaś mi się prawie za mała w łóżku - dodał z uczuciem, a ona spłonęła rumieńcem. - To dlatego tak cię bolało. - Nachylił się i znowu ją pocałował. - Z czasem się dopasujemy - dodał, drażniąc koniuszkiem języka jej wargi.

Ukryła twarz na jego piersi i cicho się roześmiała na wspomnienie minionych rozkoszy.

- Uwielbiam być z tobą.

- Ja też - rzucił głucho.

Zdumiona tą nagłą zmianą tonu, podniosła głowę.

- Czy zrobiłam coś nie tak? - spytała z niepokojem.

- Nie, nie mogłabyś - odparł. Delikatnie musnął ustami jej wargi. - Mam kłopoty, o których, niestety, nie mogę ci powiedzieć.

- Chyba nie chodzi o inną kobietę? Marcus zaśmiał się cicho.

- Nie. W żadnym wypadku. Od tak dawna nic nie czułem do żadnej kobiety. - Poglaskał Delię po policzku. - Żadna z nich nie była ani trochę taka jak ty - dodał. - Ty jesteś absolutnie wyjątkowa.

- Ty też.

- Poza tym - dorzucił z uśmiechem - musiałbym długo szukać, żeby znaleźć kobietę, która zna się tak dobrze jak ty na patchworkach.

Roześmiała się.

- Jeżeli już tym mowa - powiedziała, sięgając po torebkę - ostatniej nocy znalazłam coś i chcę ci to dać. To fragment specjalnego patchworku, nad którym w tej chwili pracuję.

Podawała mu mały kwadracik o pięknie wyciętych, zaokrąglonych liniach, z wyhaftowanym pośrodku kwiatusem.

- Jakie to śliczne, ale nie umiem haftować.

- Za to ja umiem, i to bardzo dobrze. Dlatego środkowy kwadrat wygląda tak, a nie inaczej.

- Będziesz miała dużo roboty, jeżeli zamierzasz całość zszyć ręcznie i pokryć haftem.

- Chcę to wszystko wykonać ręcznie - odpowiedziała.

- Ma to być dzieło miłości. Użyte materiały pochodzą z sukienek noszonych przeze mnie, moją babcię, mamę i Barb - tłumaczyła, wskazując na poszczególne kwadraty. - Chcę zrobić coś, co będę mogła przekazać moim dzieciom. O ile będą się tym interesować.

Marcus, z haftowanym kwadracikiem w ręku, wpatrywał się w jej twarz.

- Może będą podzielały naszą pasję - rzekł cicho. Skoro tak mówi, pewnie widzi się w roli ojca jej dzieci. Na myśl o tym Delia od razu się rozpromieniła.

- Dziękuję, że mi to dałaś. Może i ja zrobię coś takiego, z ubrań mojego bratanka, bratanicy oraz bratowej Celi. A może ona ma jeszcze jakieś rzeczy po Carlu?

- Kto to jest Carlo?

- Mój brat, który zmarł na skutek przedawkowania narkotyków. - Nie dodał, że bratu siłą zrobiono śmiertelny zastrzyk, a zginął dlatego, że poinformował FBI o powiązaniach Freda Warnera z kolumbijskim kartelem narkotykowym.

- To musiało być dla ciebie straszne! A jeszcze bardziej dla jego rodziny - dorzuciła. - Czy twoja bratowa odwiedza cię tu z dziećmi?

- Od czasu do czasu, latem - odparł. - Dzieci mają pięć i sześć lat i chodzą już do szkoły. Nazywają się Cosima i Julio. - Uśmiechnął się. - To ładne dzieciaki. I bardzo bystre. Mój brat był zdolnym matematykiem.

- Więc jak to się stało, że sięgnął po narkotyki? Marcus położył haftowany kwadracik na kuchennym blacie i zaczął go machinalnie gładzić.

- A po co ludzie biorą narkotyki? - zapytał zimnym tonem. - Po pierwsze, on był za słaby na to życie. Za każdym razem, kiedy pokłócili się z Celią, albo gdy miał kłopoty w pracy czy któreś z dzieciaków zachorowało, brał narkotyki, żeby się rozluźnić. Próbowałem go powstrzymać, Celia też robiła, co mogła. Nawet nasz proboszcz próbował przemówić mu do rozumu, ale bezskutecznie. Skończyło się tak, że wziął o jeden zastrzyk za dużo i dostał zawału. Wylądował w szpitalu, a potem skierowaliśmy go na odwyk. To były okropne czasy - dodał. - Po kuracji Carlo zerwał z nałogiem i znienawidził ludzi, którzy go w to wciągnęli.

Nie powiedział Delii, że Carlo chciał się zemścić na Fredzie Warnerze, który wciągnął go w narkotykowy biznes. Fred nie miał zresztą pojęcia, że Marcus o tym wiedział. Myślał, że uważa go za przyjaciela brata.

- W końcu Carlo zmarł z przedawkowania, a Celia zapadła na depresję. Ja wylądowałem z dziećmi na Bahamach. Wziąłem niańkę, która się nimi zajmowała, póki Celia nie doszła do siebie po tej tragedii.

- Czy ona jest miła? - zapytała Delia, próbując stłumić uczucie zazdrości.

- Tak, bardzo miła - odparł Marcus. - Jest też ładna i utalentowana. Zajmuje się sztuką użytkową. Obecnie mieszka w Kalifornii.

- No, no!

Marcus popatrzył na nią przeciągle.

- Jesteś zazdrosna?

- Może trochę.

- Nawet jej nie pocałowałem. Ona absolutnie nie jest w moim typie.

- Dobrze wiedzieć.

- A ty? - zapytał. - Czy przypadkiem nie podkochujesz się w Barneyu?

Wybuchnęła śmiechem.

- O tak, jasne. Chowam się na noc pod jego łóżkiem i liczę na to, że mnie znajdzie.

- Barb pożarłaby cię żywcem.

- Bardzo możliwe. Barney to mężczyzna jej życia. Natomiast dla mnie był zawsze dużym, misiowatym bratem. Oczywiście ma wiele zalet. Odkąd sięgnę pamięcią, zawsze się mną zajmował. Podobnie jak Barb. Poza tym - dodała, rzucając mu zalotne spojrzenie - lubię postawnych brunetów o niskim głosie.

Marcus uśmiechnął się od ucha do ucha.

- A ja lubię filigranowe teksańskie dziewczynki.

- Zupa nam wystygnie - powiedziała Delia po chwili. - Racja. Siadajmy do stołu.

Po kolacji pozmywali naczynia, a potem Marcus wyciągnął się z Delią na szezlongu. Słuchali muzyki klasycznej. Wiatr poruszał gałęziami drzew, a fale z cichym szumem uderzały o piasek.

- Jak tu przyjemnie - westchnęła Delia. - Uwielbiam Bahamy.

- Ja też. Za każdym razem, kiedy tu przyjeżdżam, czuję się, jakbym wrócił do domu.

Ludzie są tu wspaniali, a klimat wręcz rajski.

- Poza tym człowiek wszędzie ociera się o historię.

- Tak. I o piękno. - Ujął złote pasmo jej włosów. - Bywa tu też niebezpiecznie. Kiedy wróci twoja siostra, musimy udawać, że się prawie nie znamy. Zdajesz sobie z tego sprawę, prawda?

- Tak - odparła z westchnieniem.

- Nie chcę tego, Delio - powiedział - ale nie mogę sobie pozwolić na ryzyko.

- Mogę ci w jakiś sposób pomóc? - zapytała.

- Nie. To, co mam do zrobienia, muszę przeprowadzić sam - powiedział, głaszcząc ją machinalnie po głowie. - Jutro przyjedzie tu parę osób - dodał. - Nie dzwoń do mnie i nie przyjeżdżaj.

- Jak to? Nie będę nawet mogła z tobą porozmawiać? - zmartwiła się Delia.

- Mój telefon może być na podsłuchu. Nie chcę cię narażać.

- Przerażasz mnie.

Marcus ciężko westchnął. Już i tak powiedział za dużo. Będzie teraz musiał znaleźć wytłumaczenie, żeby rozwiązać jej podejrzenia.

- To tylko biznesmeni, lecz w grę wchodzi wielki kontrakt i trzeba to załatwić jak najszybciej. Dlatego muszę się skupić wyłącznie na tej sprawie. Nie ma żadnego niebezpieczeństwa, rozumiesz?

- Rozumiem. - Delia odetchnęła z ulgą. Nadal gładził jej włosy.

- Martwisz się o mnie? - zapytał.

- Zawsze - odparła szczerze.

Marcus czuł rozgrzane ciało Delii, pachnące kwiatami, i słyszał przyspieszony oddech. Pomyślał, że będzie mu jej bardzo brakowało.

Rozpiął koszulę, wsunął dłoń Delii pod materiał i pokazał jej, jak ma go dotykać. Tors miał muskularny i lekko owłosiony. Zadrżał, gdy nachyliła się i przesunęła ustami po rozgrzanej skórze.

- Zmiana warty - odezwał się schrypniętym głosem. - Rozpiął jej sukienkę, pod którą nie miała biustonosza, i przygarnął ją do siebie tak, że jej nagie piersi dotknęły jego torsu.

- Jak przyjemnie.

- O tak. - Delia wsunęła mu ręce pod koszulę i objęła go, napawając się bliskością. Chciała stopić się z nim w jedno, w świetle gwiazd, mając w uszach szum fal, bijących o brzeg.

Marcus zagarnął ją pod siebie. Nie broniła się. Uwielbiała czuć jego dłonie na swoich piersiach oraz namiętne pocałunki. Ułożył się tak, że jego biodra znalazły się na jej biodrach. Ich ciała dzielił tylko cienki materiał.

- Och, kochanie - wyszeptał. - Jestem prawie w niebie. Czujesz, jak bardzo cię pragnę, Delio?

Był bliski szaleństwa i bał się, że przestanie nad sobą panować.

- Co się stanie, jeżeli nie zdołam się powstrzymać?

- Nic - wyszeptała. Czowała, że coś jest nie tak, a nie chciała go utracić.

- Delio, nie możemy tego zrobić.

- Ale dlaczego? - zapytała, rozsuwając uda, by mógł się między nimi ułożyć.

- To nie miejsce...

Ignorując protesty Marcusa, nieśmiało wsunęła dłoń pomiędzy ich ciała i dotknęła jego pobudzonej męskości. Marcus chwycił ją za rękę.

- O tak! Tak! - Rozpiął suwak i już po kilku sekundach jej dłoń dotknęła aksamitnej skóry.

Próbowała się wycofać, ale było za późno. Ręka Marcusa trzymała mocno jej dłoń. Zaczęła wykonywać jego polecenia, najpierw nieśmiało, a później z satysfakcją, gdy sobie uświadomiła, jaką ma nad nim władzę.

- Niedobrze, nie trzeba było zaczynać - wyszeptał, po czym zręcznie rozebrał ją z sukienki i bielizny. Potem na podłogę opadły jego spodnie, koszula i bokserki.

- O tak! - wykrzyknął, wchodząc w nią z gwałtowną pasją. Uniósł głowę i patrzył, jak go z radością w siebie przyjmuje.

- Marcus! - wykrzyknęła, zaszokowana i zachwycona. Zaczął się znów poruszać, nie spuszczając z niej wzroku.

- Będzie cudownie, zobaczysz - wyszeptał.

- A jeżeli ktoś... wejdzie? - zapytała w ostatnim przebłysku świadomości.

- Kogo to obchodzi? Niech sobie patrzają!

Przyspieszył tempo, a w niej narastała rozkosz, aż w końcu wykrzyknęła jego imię i wstrząsnęły nią gwałtowne dreszcze. Gdy się wreszcie uspokoiła, Marcus także doznał spełnienia. Potem długo kołysała go w ramionach, pieszcząc jego wilgotne włosy, a on drżał w jej objęciach.

- Za każdym razem jest coraz lepiej - odezwała się urywanym szeptem, całując go w szyję.

- I coraz bardziej ryzykownie - rzucił szorstko. - Delio, nie zabezpieczyłem się. Byłem zbyt podniecony. Nie chcę, żebyś zaszła w ciążę, kochanie. Nie mogę sobie na to pozwolić!

- Czy rzeczywiście byłoby to takie straszne? - zapytała.

- W tym momencie byłby to dla mnie... koniec świata - rzucił, rozwiewając jej marzenia. Nie wiedziała, co mu grozi; wrogowie mieliby wspaniały cel ataku: kobietę, która nosi jego dziecko. - Już ci mówiłem, że nie chcę dzieci, Delio. Nie teraz!

## ROZDZIAŁ 8

Delia. przylgnęła do Marcusa i zacisnęła powieki, żeby nie dostrzegł wyrazu bólu w jej oczach.

- Wiem, że ci przykro - powiedział - i bardzo cię przepraszam. Są pewne sprawy, o których nie możesz wiedzieć. Nie powinniśmy więcej ryzykować. Szczęście nie będzie nam zawsze sprzyjało.

- Rozumiem.

- Nic nie rozumiesz, kochanie, ale to nie twoja wina. - Przewrócił się na bok, pociągając ją za sobą. - Szaleję za tobą - wyszeptał. - Naprawdę.

- Ja też za tobą szaleję. To niemożliwe, żebym jeszcze kiedyś poczuła coś takiego do innego mężczyzny.

- Lepiej nie próbuj! - udał gniew, a potem ją delikatnie pocałował. - Trzeba się ubrać. Muszę cię wcześniej odwiedzić do hotelu, bo będę miał tu towarzystwo.

- Jakie towarzystwo? - zaniepokoiła się Delia.

- Czysto męskie - odrzekł z uśmiechem i znów ją pocałował.

Kiedy się ubrali, Marcus zadzwonił po taksówkę. W holu objął Delię i powiedział cichym głosem:

- Nie myśl sobie, że próbuję się wycofać. Muszę przez jakiś czas trzymać się od ciebie z daleka. Nie przejmuj się tym i nie czuj się odtrącona, dobrze?

- Nawet nie będę mogła porozmawiać z tobą przez telefon?

- Nie. Ja sam do ciebie zadzwonię albo skontaktujemy się przez Smitha. Rozumiesz? - Chwycił ją za ramiona. - Nikt nie może cię ze mną zobaczyć, póki ci nie powiem, że niebezpieczeństwo minęło. Obiecuj mi, że zrobisz, co ci mówię.

- Obiecuję - wyszeptwała, zalękniona.

- Wyglądasz, jakbym cię wyrzucił na ulicę, a to nieprawda - uniósł się Marcus. - Jesteś cudowna. Nic lepszego nie mogło mnie spotkać. Nie pozwolę ci odejść. W chwilach zazdrości lub zwątpienia przypomnij sobie moje słowa. Bardzo mi na tobie zależy. Odezwę się, jak tylko będę mógł.

- Dobrze - odparła z bladym uśmiechem.

- Twoja siostra i Barney nie mogą się o nas dowiedzieć.

- Nie śmiałabym im powiedzieć - przyznała się.



- Przed nami wspólna przyszłość - rzekł z przekonaniem. - Możesz mi wierzyć. Na pewno znajdę jakiś sposób, żebyśmy byli razem.

- W porządku. Przez jakiś czas będę żyła marzeniami. Marcus pogładził Delię po policzku.

- Ja też. I będą to słodkie marzenia. - Nachylił się i musnął ustami jej nabrzmiałe od pocałunków wargi. - Moja słodka, niewinna dziewczynko. Nie ma drugiej takiej na świecie. I jesteś tylko moja.

- A ty mój - odparła z uśmiechem.

Dźwięk klaksonu, dobiegający sprzed domu, przerwał ich namiętny pocałunek.

- Czy będę mogła napisać parę słów? - zapytała Delia.

- Wykluczone! - odpowiedział z naciskiem. - Żadnych listów, żadnych telefonów, i nie machaj do mnie na ulicy. Nie znasz mnie. Widziałaś mnie tylko raz, tej nocy, kiedy wyrwałem cię z rąk Freda.

- Ach, ten Fred.

- Trzymaj się od niego jak najdalej. Fred oznacza poważne kłopoty.

- Zauważyłam.

Marcus odprowadził Delię do drzwi wyjściowych.

- W zeszłym miesiącu byłem szczęśliwym kawalerem - stwierdził, marszcząc brwi - a teraz mam wrażenie, jakby mi ktoś uciał rękę.

Uściskała go i spojrzała na niego po raz ostatni.

- Uważaj na siebie.

- Będę się starał. Ty też na siebie uważaj. - Otworzył przed nią drzwi taksówki. - John - zwrócił się do kierowcy, wsuwając mu do ręki studolarowy banknot - nigdy w życiu mnie nie widziałaś. Przywiozłaś pannę Mason z domu Karen Bainbridge. Jasne?

- Jak słońce, panie Carrera - odparł John z uśmiechem.

Taksówka odjechała, a Marcus stał i patrzył za nią z posępną miną. Już wkrótce miał wziąć udział w bardzo niebezpiecznej akcji. Perspektywa ta nie budziła jego entuzjazmu.

W drodze powrotnej do hotelu Delia starała się zachować spokój. Jednak gdy znalazła się w swoim pokoju, coś w niej pękło. Płakała, biorąc gorącą kąpiel, i później, kiedy położyła się do łóżka. Nie mogła się pozbyć uczucia, że Marcus próbował się jej pozbyć mimo zapewnień, iż mu na niej zależy. Matka i siostra ostrzegały ją przecież, że mężczyzna powie wszystko, byle zaciągnąć dziewczynę do łóżka. Nie było go przy niej, więc nie mógł zaprzeczyć, a Delię przez całą noc dręczyły wątpliwości. Rano zwlokła się z łóżka i zeszła na śniadanie do hotelowej restauracji.

Nie miała jednak apetytu. Usiadła pod palmą nad basenem i smętnie sączyła sok pomarańczowy. Raz i drugi skubnęła plasterek bekonu, ale nie mogła znieść widoku jajek. Gdy zniechęcona wpatrywała się w swój talerz, padł na nią cień.

- Za późno - usłyszała niski głos.

Podniosła głowę i zobaczyła nad sobą czarne oczy w ogorzałej twarzy, pod grzywą jasnych włosów. Nieznajomy był wysoki, muskularny i sprawiał sympatyczne wrażenie. Nie wyglądał groźnie, jednak coś w nim zaniepokoiło Delię.

- Słucham? - wyjąkała.

- Śniadanie. Nie może go pani odesłać. Roześmiała się.

- Już gdzieś pana widziałam.

- Czyżby? - zapytał. - A kiedy?

- Jestem Delia Mason - przedstawiła się.

- Dunagan - powiedział, wyciągając rękę.

- Dunagan? Tak po prostu? - zapytała, zastanawiając się, czemu to nazwisko wydało jej się znajome. Może Barney wspomniał je raz czy drugi? Nie mogła sobie przypomnieć.

- Czy mogę się przysiąść? - zapytał z uśmiechem. Zawahała się.

- Niech zgadnę. Jest pani zajęta - domyślił się.

- Tak.

- Nie szkodzi. Ja też. Oczywiście, ona o tym nie wie, ale czemu miałbym się tym przejmować?

- Interesuje się pan kobietą, a ona o tym nie wie? Dunagan wzruszył ramionami.

- Mam swoje sekrety. Pani jest tu sama? - zapytał.

- Z siostrą i ze szwagrem - odpowiedziała.

- Tak mi się wydawało, że panią poznaję. Barney Cortero jest pani bratem, prawda?

- Szwagrem - poprawiła.

- Niezły z niego numer - zauważył, przyglądając jej się uważnie. - Czemu ich tu nie ma?

- Musieli polecieć do Miami, ale już dziś wieczorem wracają.

- Lubię Miami. Często tam bywam.

- Nigdy nie byłam na Florydzie - przyznała się z uśmiechem. - Szczerze mówiąc, nigdzie dotąd nie byłam.

- Skąd pani pochodzi? - zapytał.

- Z Teksasu - odparła. - A pan?

- Nie uwierzy pani, ale ja także z Teksasu. Z okolic El Paso.

- A ja mieszkam koło San Antonio.

- U nas rosną kaktusy - powiedział z dumą.

- A u nas palmy. Dunagan wzruszył ramionami.

- Każda liszka swój ogon chwali. Może się jeszcze zobaczymy - dorzucił z szerokim uśmiechem.

- Może.

Odszedł w stronę baru. Delia uśmiechnęła się do siebie. Oczywiście nikt nie mógł się równać z Marcusem, ale jej nowy znajomy także był niezwykle przystojnym mężczyzną. W Teksasie w ciągu ostatnich dwóch lat tylko raz była na randce, a tutaj przez ostatnie dwa tygodnie miała niezłe wzięcie. Gnębiła ją jednak myśl, że musiała rozstać się z Marcusem nie wiadomo na jak długo, a na dodatek najprawdopodobniej jest w ciąży. To duży kłopot, skoro Marcus nie chce teraz dziecka.

Pomyślała, że przede wszystkim powinna sprawdzić, czy jej podejrzenia są uzasadnione. Poszła do apteki i kupiła test ciążowy. Wynik okazał się pozytywny. Siedziała na brzegu wanny, ze wzrokiem wbitym w wykafelkowaną posadzkę, a w głowie miała pustkę. Jest w ciąży, ma dwadzieścia trzy lata, jest niezamężna, a ojciec dziecka mówi, że nie chce dzieci, chyba że w bardzo odległej przyszłości.

Będzie teraz musiała stawić czoło paru wyzwaniom. Po pierwsze, Barb nie może się o niczym dowiedzieć. Strach pomyśleć, jaka byłaby wściekła, niepokieszona i zawiedziona. Po drugie, będzie musiała odtąd uważać na każde słowo i pilnować, by Barb nie spostrzegła objawów ciąży. Powinna porządnie się wysypiać i unikać kontaktu z jajecznicą. Powie Barb, że po kąpielach i spacerach na plaży czuje się wieczorami bardzo zmęczona i musi się kłaść wcześniej. Siostra uwierzy, bo sama nigdy nie była w ciąży. Barb nie mogła mieć dzieci. Delia zastanawiała się czasami dlaczego, ale na ten temat nigdy się w domu nie mówiło.

Co do jednego tylko nie miała najmniejszych wątpliwości. Zatrzyma dziecko bez względu na to, co przyjdzie jej w związku z tym uczynić. Nawet jeśli będzie to oznaczało konieczność wyjazdu za granicę na dziewięć miesięcy i udawanie adopcji. Położyła dłoń na płaskim brzuchu i uśmiechnęła się rozmarzona. Będzie matką! Włożyła zużyty test do plastikowego woreczka i schowała go do torebki, a po wyjściu na dwór wyrzuciła do najbliższego kubła na śmieci. Nie ma szans, żeby siostra go tam znalazła.

Barney i Barb wrócili wieczorem. Gdy weszli do hotelowego apartamentu, Delia wyglądała na osobę zadowoloną i wypoczętą.

- Wróciliśmy, kochanie! - Barb podbiegła do niej, żeby ją uściskać. - Przykro mi, że nie było nas tak długo. Co u ciebie? Nie miałaś żadnych kłopotów?

- Barb! - Barney rzucił żonie ostrzegawcze spojrzenie.
- Chciałam tylko spytać, czy Fred się nie pokazał - tłumaczyła się Barb.
- Nie, w ogóle go nie widziałam - zapewniła Delia siostrę. - Jak się udała podróż?
- Jak to podróż w interesach - wymijająco odparła Barb.
- Spotkałaś się jeszcze z tą panią od jachtu?

Delia roześmiała się.

- O tak, i to niejedną raz. Musicie ją poznać - dorzuciła z niewinną miną. - To fantastyczna osoba. Nigdy nie zgadlibyście, że przekroczyła sześćdziesiątkę. Jest taka pełna życia i też robi patchworki!

- Aha - uśmiechnęła się Barb - więc o to chodzi.

- Wymieniłyśmy się wzorami - skłamała Delia. - Mówiła mi, że wcześniej robiła to z Marcusem.

- Mam nadzieję, że nie spotykałaś się z tym gangsterem?

- zapytała podejrzliwie Barb.

- Przecież ci mówiła, że nie - wtrącił się Barney. - Przestań jej wierzyć dziurę w brzuchu.

- Przepraszam. Martwię się o nią zwłaszcza teraz...

- Na miłość boską! - przerwał jej Barney. Barb zaczerwieniła się i podniosła rękę.

- Dobrze już, dobrze.

- Jadłaś kolację? - zwrócił się Barney do Delii.

- Nie i jestem głodna - odparła, choć nie miała ochoty na jedzenie, ale nie mogła się do tego przyznać.

- Wobec tego chodźmy coś zjeść.

- Poznałaś tu nowych ludzi? - zapytała Barb, kiedy szły hotelowym korytarzem.

- Tak, jednego człowieka, który się nazywa Dunagan.

- Dunagan? - Barney odwrócił się do niej, marszcząc brwi.

- On też jest z Teksasu - poinformowała go Delia.

- Wiemy o tym - mruknęła Barb.

- Przystojny facet - ciągnęła Delia z coraz większym entuzjazmem. - Jasne włosy, czarne oczy, dobra sylwetka i poczucie humoru. Jednym słowem - mój typ!

Barb zaświeciły się oczy.

- Widzę, że robisz postępy - stwierdziła z uznaniem.

- Przestaniesz ją swatać? - uniósł się Barney. - To jeszcze dziecko!

- Ja miałam osiemnaście lat, kiedy za ciebie wychodziłam - przypomniała mu Barb.

Barney uśmiechnął się.

- Jednym słowem, wykradłem cię z kołyski.

- Ty to potrafisz wszystko popsuć - ofuknęła go Barb.

- Ja chcę tylko, żeby moja... siostra była równie szczęśliwa jak ja. Co w tym złego?

Nie po raz pierwszy Delia zauważyła, że Barb zawahała się, nim powiedziała słowo „siostra”, jakby wymówienie go sprawiało jej trudność. Oczywiście dzieliła je olbrzymia różnica wieku i Barb przez większą część życia musiała się nią opiekować. Pewnie w związku z tym czuła się bardziej jak jej matka niż siostra - czemu trudno się dziwić.

- Musiałam ci przeszkadzać w spotkaniach z chłopakami - powiedziała Delia. - Mama mówiła mi, że zabrałaś mnie na pierwszą randkę z Barneyem.

- To był pomysł mamy - odparła Barb. - Mama uważała, że przy tobie będziemy się przyzwoicie zachowywać.

- Nie ufała wam? - z niewinną miną zapytała Delia.

- Daj spokój! - Barb nagle zmieniła temat. - Szybko, biegnijmy do windy, bo jak nam ucieknie, utkniemy tu na dziesięć minut. - Puściła się biegiem, a za nią Barney i Delia.

W restauracji natknęli się na Dunagana. Siedział sam przy stoliku i czekał na kelnera. W białych spodniach, wzorzystej koszuli i stylowej marynarce wyglądał jak zamożny turysta.

Gdy mijali jego stolik, zauważył Delię i uśmiechnął się promiennie.

- Wielkie umysły funkcjonują podobnie - zauważył. - Może się pani do mnie przysiadzie? Potrzebuję eskorty. Jestem pewny, że co najmniej dwie kobiety w tej restauracji mają wobec mnie złe zamiary. - Ukradkiem rozejrzał się po sali.

Delia uśmiechnęła się.

- Przepraszam, ale jestem z siostrą...

- Z Barb, tak? Siadajcie, proszę - zachęcił Dunagan. - O, cześć, Barney, jak ci idzie?

- Jak krew z nosa - odparł Barney. - A ty dalej tu tkwisz? Dunagan wzruszył ramionami.

- Jeśli się chce do czegoś dojść, trzeba mieć cierpliwość i nieźle się narobić.

Barney i Dunagan wymienili zagadkowe spojrzenia. Było w tym wszystkim coś sztucznego.

- Czym się pan zajmuje, panie Dunagan? - zapytała Delia, kiedy już usadowiła się przy stoliku.

- Zajmuję się handlem nieruchomościami - odparł z uśmiechem Dunagan. Wyjął wizytówkę i wręczył ją Barneyowi. - Teraz próbuję sprzedać trochę ziemi na Paradise Island.

Barney uniósł brwi.

- To ciągle aktualne?

- Jak najbardziej - odparł Dunagan. - Mam już nawet kogoś na oku.

- No, no - mruknął Barney.

Pojawił się kelner z tacą i rozmowy umilkły.

Był to najdziwniejszy posiłek, w jakim Delii zdarzyło się uczestniczyć. Podejrzany wydał jej się zwłaszcza swobodny ton rozmowy Barneya z Dunaganem. Natomiast Barb zdawała się nie zwracać na to uwagi.

Po kolacji Dunagan wyszedł z nimi do foyer i zapytał Barneya, czy wie coś na temat pomnika stojącego przed hotelem, po czym obaj oddalili się, rozmawiając z ożywieniem.

- Co się dzieje? - zwróciła się Delia do siostry.

- O co ci chodzi, kochanie? - zapytała Barb z miną niewiniątka.

- Chodzi mi o rozmowę Barneya z panem Dunaganem. Wyczułam w niej podteksty.

Niewiele z tego zrozumiałam, ale jestem prawie pewna, że oni się znają.

Barb roześmiała się.

- Podejrzliwa z ciebie osóbką.

- To rodzinna cecha - odcięła się Delia. - Powiedz mi, co się dzieje?

Barb spoważniała.

- Chciałabym ci powiedzieć, ale nie mogę, bo to tajemnica. Chodzi o projekt, nad którym pracuje Barney.

- Z Dunaganem?

- Nie mogę zaspokoić twojej ciekawości. Delia wzniosła oczy do nieba.

- Odnoszę wrażenie, że nikt mi nie ufa.

- Co ty wygadujesz! Oczywiście, że ci ufam, ale to nie mój projekt i nie wolno mi o nim rozmawiać. Nawet z moją ulubioną siostrą.

- Z twoją jedyną siostrą - przypomniała jej Delia. Barb uściskała ją.

- Z moją jedyną, ukochaną siostrą.

Delia odetchnęła z ulgą. Była bardzo zmęczona. Pewnie z powodu swojego stanu. Co za szczęście, że nie dostała mdłości.

- Już chce ci się spać? - podejrzliwie zapytała Barb. - Przecież z natury jesteś nocnym markiem.

- To chyba sprawa tutejszego klimatu - łągała w żywe oczy Delia. - Od dwóch tygodni ciągle jestem śpiąca.

Barb roześmiała się.

- To ta idylliczna atmosfera tak wszystkich rozleniwia.

- Tak, na pewno.

- Czemu nie położysz się do łóżka? - zapytała Barb, po czym skinęła w stronę obu mężczyzn, którzy z posępnymi minami rozmawiali przed hotelem. - Oni mogą tak przegadać całą noc.

- To niewykluczone - przyznała Delia. - Chyba rzeczywiście pójdę na górę. Dobranoc, Barb. Śpij dobrze.

- I ty też, dziecinko. Jutro moglibyśmy się wybrać na wycieczkę łodzią o szklanym dnie. Co ty na to?

- Doskonale! - powiedziała Delia z fałszywym entuzjazmem. - Bardzo chętnie.

- A potem zwiedzimy wyspę - mówiła dalej Barb. - Chyba nie jesteś chora? - zaniepokoiła się nagle.

- Ja i chora? - Delia roześmiała się. - Dobranoc.

- Tylko zamknij dobrze drzwi! - zawołała za nią Barb. - Mamy swój klucz.

Delia wróciła na górę i położyła się do łóżka, ale nie mogła zasnąć. Niepokoiła ją myśl, że właściciel łodzi ze szklanym dnem mógłby ją rozpoznać i wspomnieć coś na ten temat. Wprawdzie starali się z Marcusem zachować dyskrecję, ale czasami o tym zapominali. W końcu doszła do wniosku, że śmieszne byłoby przypuszczać, iż właściciel zapamiętał akurat ich spośród tysięcy par odwiedzających latem Bahamy. Mimo to trochę się denerwowała.

Na szczęście problem sam się rozwiązał. Wczesnym rankiem zadzwonił telefon.

- Do ciebie! - zaanonsowała Barb, wsuwając głowę przez drzwi. - Pani z brytyjskim akcentem.

- Karen! - ucieszyła się Delia, sięgając po słuchawkę. - Halo!

- Dzień dobry, kochanie - odezwała się w słuchawce Karen. - Czy ty, twoja siostra i szwagier nie mielibyście ochoty dziś ze mną popływać?

- Ja oczywiście tak - szybko odparła Delia. - Zaraz zapytam siostrę. Barb! - zawołała, zakrywając ręką słuchawkę.

Barb znów otworzyła drzwi.

- O co chodzi?

- Czy ty i Barney nie chcielibyście popływać na jachcie? Karen nas zaprasza.

Barb zaświeciły się oczy.

- Też pytanie! Oczywiście! - wykrzyknęła.

- Barb powiedziała „tak” - przekazała Delia przyjaciółce. - I bardzo dziękuję.

- Bądźcie na przystani o dziesiątej, a ja spakuję koszyk z lunchem. Do zobaczenia!

- Na pewno będziemy. Do zobaczenia - pożegnała się Delia i odłożyła słuchawkę.

- To świetnie - ucieszyła się Barb. - Żaden z przyjaciół Barneya nie ma jachtu. Nie interesują ich żagle.

- Karen też nie wypływa na morze zbyt często. - Delia uśmiechnęła się. - Zobaczysz, że ją polubisz. Jest urocza, bardzo angielska i bardzo ekscentryczna.

- Dokładnie w moim typie - przyznała Barb. - O której trzeba wyjechać?

- O dziewiątej trzydzieści, żeby być na przystani o dziesiątej. Będziemy musieli wziąć taksówkę.

- Powiem Barneyowi.

Drzwi zamknęły się za Barb. Delii serce szybciej zabiło w piersi. Wprawdzie nie mogła zobaczyć się z Marcusem, ale przebywanie w towarzystwie Karen było przyjemne. Poza tym może Karen widziała się z nim i ma dla niej jakąś wiadomość.

Pojechali taksówką na przystań, a tam już czekała na nich Karen, cała w uśmiechach, w wielkim słomkowym kapeluszu ozdobionym różyczkami. Delia przedstawiła ich sobie. Barney i Barb z miejsca znaleźli się pod urokiem starszej pani.

- Tak się cieszę, że przyjęliście zaproszenie - powiedziała Karen, gdy szli po molo ku miejscu, gdzie przycumowany był jacht. - Jacht jest stary, ale go uwielbiam - dodała, wprowadzając ich na pokład. - Mój mąż kupił go w latach osiemdziesiątych.

- Co za cudo! - powiedziała z zachwytem Delia.

- Rzeczywiście jest bardzo ładny - przyznał Barney, uśmiechając się do Karen. - Raz tylko wzięliśmy z Barb udział w rejsie. Nie mamy żyłki żeglarskiej. Jednak widząc ten jacht, skłonny jestem zmienić zdanie.

- Lubię morze - oznajmiła Barb. - Jestem pani wdzięczna za zaproszenie - dorzuciła. - Delia wychwala panią pod niebiosa, odkąd wróciliśmy z Miami.

- To taka kochana dziewczyna. - Karen uśmiechnęła się do Delii. - I tak miła, że zechciała dotrzymać towarzystwa starszej pani. Ostatnio nikt mnie nie odwiedza - dodała, zerkając znacząco na Delię, która z miejsca się zaniepokoiła. Czyżby coś złego stało się Marcusowi?

Karen zauważyła jej minę i gdy Barb z Barneyem poszli zwiedzać jacht, wykonała przeczący gest. Delia pokiwała głową i ruszyła za nimi, a z tyłu szła Karen.

W ciągu następnych godzin opłynęli sąsiednie wysepki, gawędząc przez cały czas i słuchając opowieści Karen o początkach jej pobytu na New Providence. Na pokładzie jachtu był mały basen, ale Marcus i Delia nie pływali w nim podczas rejsu. Natomiast Barb i Barney z miejsca nabrali ochoty na pływanie, więc Karen pożyczyła im stroje kąpielowe i powiedziała, że mogą pływać, ile chcą, aż do lunchu.



Delia nie przyłączyła się do nich, bo chciała spokojnie porozmawiać z Karen. Kiedy tylko usłyszała plusk wody w basenie, szybko zwróciła się do Karen.

- Co u Marcusa? Miała pani od niego wiadomość?

- Nie, kochanie - odpowiedziała ze smutkiem Karen. - Myślałam, że może do ciebie się odezwał.

- Ani słówkiem. Prawdę mówiąc, powiedział, żebym nie próbowała się z nim kontaktować. Nawet na ulicy mam udawać, że go nie znam. Boję się, że dzieje się coś złego.

Karen zamknęła zimne dłonie Delii w swoich dłoniach.

- Moja kochana, dręczą mnie te same obawy i nie mam pojęcia, co robić. Dwa razy próbowałam się do niego dodzwonić, ale za każdym razem ten miły pan Smith odpowiadał, że Marcus nie może podejść do telefonu. Mówił też coś o ważnych rozmowach biznesowych, na których Marcus musi się teraz skoncentrować. Zazwyczaj widywałam Marcusa w pobliżu mojego domu, ale ostatnio zniknął.

- Myśli pani, że on ma kłopoty?

- Nic innego nie przychodzi mi do głowy. Ale jestem przekonana, że nic mu się nie stało - dorzuciła szybko, widząc minę Delii. - Na pewno u niego wszystko w porządku.

- Żałuję, że nie mogę powiedzieć tego o sobie. - Dręczyła ją myśl, że jest w ciąży, i nie może z nikim podzielić się tą wiadomością, nawet z Karen.

- A gdybyś tak spróbowała porozmawiać z panem Smithem? - zasugerowała Karen.

- Jeżeli Marcus nie chce, żebym do niego dzwoniła, na pewno sobie nie życzy, żebym się zwracała do Smitha. Błagam, gdyby się pani czegoś dowiedziała, proszę zadzwonić do mnie do hotelu.

- Oczywiście. Ty także musisz mi to obiecać. Marcusa znam od wielu lat i ręczę za jego uczciwość. Nigdy nie uwierzę w oszczercze plotki na jego temat.

- Ani ja - powiedziała Delia.

Dzień był prawdziwie idylliczny, lecz w Delii narastało przykre uczucie zawodu. Spodziewała się, że Karen przekaże jej wiadomości o Marcusie, tymczasem ona wiedziała tyle samo co Delia, czyli nic. Jej przygnębienie musiało się rzucać w oczy, bo Barb stała się podejrzliwa. Na jachcie nie poruszyła jednak tego tematu. Dopiero po powrocie do hotelu, kiedy szykowali się do kolacji, kazała Barneyowi zejść na dół wcześniej i zająć stolik, a sama poprosiła Delię do pokoju i zamknęła drzwi.

- Dam sobie głowę uciąć, że ty i ta miła starsza pani wymieniałyście między sobą nie tylko wzory patchworków - powiedziała cicho. - Mów, co się dzieje?

Delia zrobiła urażoną minę.

- Co za podejrzliwość! - wykrzyknęła. - Rozmawialiśmy z Karen o roślinach doniczkowych!

Barb przyglądała jej się z troską w oczach..

- Nie, jestem pewna, że to coś więcej. Chodzi o tego Marcusa Carrerę, prawda?

- A może o Leonada di Caprio?

- To nie są żarty, Delio - padła cicha odpowiedź. - Marcus Carrera jest zamieszany w bardzo poważną aferę. Wszedł w układ z mafią z Miami i wspólnie planowali przejęcie kasyn na Paradise Island. Słyszałam, jak Barney rozmawiał o tym z kimś przez telefon. Ktoś z mafii wydał Marcusa i agenci federalni deptają mu po piętach. Mają go aresztować.

Delia zbladła jak ściana. Nie była w stanie wykrztusić ani słowa.

Barb obserwowała ją przez chwilę, a potem pokiwała głową.

- Jednak go znasz, prawda? I to coś więcej niż tylko wdzięczność za wyrwanie cię z rąk Freda. Tak też myślałam. Nie możesz się do niego więcej zbliżyć, dziecinko. On skończy w więzieniu. Nie chcesz chyba zmarnować sobie życia dla takiego człowieka?!

- On nie jest taki.

- Chcesz mi powiedzieć, że choć znasz go zaledwie od trzech tygodni, już wiesz o nim więcej niż FBI?

- Nie wiem, jak ci to wyjaśnić. - Delia wzięła głęboki oddech. - On sam nie pozwolił mi się do siebie zbliżyć. Powiedział, że to niebezpieczne i że mogłoby mnie spotkać coś złego. Mówił też, że nie chce mnie narażać i że nie wolno mi go poznawać na ulicy.

- O mój Boże. - Barb mocno przytuliła siostrę. - Dałabym sobie uciąć rękę, byle ci tego oszczędzić.

- On nie jest przestępcą.

- Nie aresztuje się ludzi za niewinność.

- Nie zrobił niczego, co byłoby wbrew prawu, jestem o tym przekonana. A już na pewno nie mógłby nikogo zabić - mówiła z oburzeniem Delia. - To miły człowiek o złotym sercu. I robi takie piękne patchworki...

- Seryjni mordercy często kochają staruszki albo zwierzęta.

- Marcus nie jest seryjnym mordercą!

- Ale to przestępca, kochanie. Bez względu na to, co powiesz czy zrobisz, nie uchronisz go przed więzieniem.

Delia zacisnęła pięści.

- Muszę go ostrzec - wyszeptała. - Nie pozwolę go zabić!

- Ależ dziecinko...

- Ja go kocham! - wykrzyknęła Delia.

Barb uniosła głowę i spojrzała na nią surowym wzrokiem.

- Jest jeszcze coś. Bałam się, że tak będzie, i chciałam ci oszczędzić przykrości. Teraz muszę ci powiedzieć. On ma kogoś. Widują ich razem w kasynie o wszelkich możliwych porach dnia i nocy. To piękna młoda kobieta, córka jednego z gangsterów z Miami, z którymi związany jest Marcus.

## ROZDZIAŁ 9

W jednej chwili świat Delii legł w gruzach. Marcus kazał jej trzymać się od siebie z daleka. Mówił, że to dla jej bezpieczeństwa, a sam w tym czasie pokazywał się z piękną kobietą i kontaktował z mafią z Miami. Może po prostu chciał się jej pozbyć, by nie wzbudzać zazdrości swojej przyjaciółki? A jeśli już od dawna związany był z tamtą?

- Mówił mi, że za mną szaleje - wyszeptała zgnębiona Delia.

Barb popatrzyła na nią, jakby straciła rozum.

- I ty mu uwierzyłaś?! - wykrzyknęła. - Jak mogłaś nawet myśleć, że ktoś taki mówi prawdę?!

- On nie jest gangsterem. To porządny człowiek! - uniosła się Delia. - Nie mogę dopuścić do tego, żeby wyłudował w więzieniu. Muszę się z nim zobaczyć i go ostrzec.

- Nawet nie próbuj się zbliżyć do kasyna. Mogą cię zabić. Poza tym, jeżeli tam pójdziesz, Barney domyśli się, że powiedziałam ci o Carrerze.

- To będzie nasz sekret - obiecała jej Delia. - Muszę tam iść.

Barb zawahała się.

- Nie chcę, żebyś się narażała, kochanie. Może uda mi się namówić Braneya, żeby ci towarzyszył.

- Na co miałabyś mnie namówić? - rozległ się za nimi głos Barneya.

Barb podskoczyła.

- Przestań mnie szpiegować! - wykrzyknęła.

- O czym rozmawialiście? - zapytał Barney, wodząc wzrokiem od jednej siostry do drugiej.

- O Marcusie Carrerze - odparła Delia. - Wiem, że ma kłopoty. Chcę pojechać na Paradise Island i porozmawiać z nim.

Barney nie wydawał się zdziwiony.

- To jest możliwe - powiedział - jeżeli pojedziesz tam z pewnym moim znajomym i przekażesz Carrerze list ode mnie.

Barb osłupiała, a Delia usiadła z wrażenia.

- Pewnie macie mnie za idiotę - powiedział Barney, przysiadając na oparciu sofy. - Nie mogę wam wszystkiego powiedzieć. Wystarczy, jak będziecie wiedziały, że chodzi o pewną operację i że jestem w to zaangażowany. Tak czy inaczej, muszę przekazać wiadomość Carrerze, a nie mogę do niego zadzwonić ani przesłać mu kuriera, nie wzbudzając podejrzeń.

- Ty też jesteś w to zamieszany? - zapytała Delia. Barney pokiwał głową.

- To wszystko, co mogę wam teraz wyjawić.

- Czy Marcusowi grozi niebezpieczeństwo? - nie ustępowała Delia.

- Nawet większe, niż podejrzewa - odparł Barney z posępną miną. - Nie mogę pozwolić, żeby teraz zginął. Jego osoba odgrywa kluczową rolę w naszych planach. No więc jak, wchodzisz w to? Ostrzegam, to może okazać się niebezpieczne.

- Ona nigdzie nie pójdzie! - wykrzyknęła Barb. - Nie będzie się narażała!

- Muszę go ostrzec - powtórzyła Delia. - Za bardzo mi na nim zależy.

- On się spotyka z inną kobietą, a ty chcesz mu ratować życie? - zapytała z goryczą Barb.

- Nawet jeżeli to prawda, nie chcę, żeby umarł.

- Wobec tego zadzwonię do znajomego - odezwał się Barney. - A ty bądź gotowa za godzinę.

- Barney! - Barb wybiegła za mężem. - Nie zgadzam się na żadne układy z gangsterami!

Jednak argumenty Barb nie trafiły do przekonania ani Barneyowi, ani Delii.

- Chyba mam prawo coś powiedzieć! - wykrzyknęła z rozpaczą Barb, załamując ręce.

- Owszem, powiedz Delii, że życzysz jej powodzenia - zgodził się Barney.

- Mówimy o mojej... siostrze - upierała się Barb ze łzami w oczach. - Mogą ją zabić.

- Z całą pewnością zabiją Carrerę, jeżeli nie przekaże mu tej wiadomości. - Barney podał Delii kopertę. - Pod żadnym pozorem nie otwieraj - zapowiedział stanowczo. - Może cię to kosztować życie. Ja nie żartuję - dodał.

- Nie otworzę - zapewniła go Delia. - Dzięki.

- Zdajesz sobie sprawę, że większa część tego, co o nim mówią, to prawda? - łagodnym tonem zapytał Barney.

Pokiwała głową.

- To nie ma znaczenia.

- Byłem pewny, że tak powiesz. Powodzenia, moja mała.

W tym momencie ktoś zastukał do drzwi. Barney poszedł otworzyć.

- Uważaj na siebie - rzuciła zdławionym głosem Barb.

- Gdyby coś ci się stało...

- Nic mi nie będzie - oświadczyła z przekonaniem Delia.

Zanim Barb zdążyła cokolwiek powiedzieć, do pokoju wszedł Dunagan w smokingu, białej koszuli i czarnym krawacie. Nie uśmiechnął się, tylko zlustrował Delię spojrzeniem i skinął głową.

- Dobrze wyglądasz - powiedział.

- Ty też, ale co tu robisz? - zapytała Delia.

- To twój partner na wieczór - wyjaśnił Barney, po czym podniósł rękę. - Im mniej wiesz, tym lepiej. Udawaj, że wybrałaś się na tę noc do miasta. To wszystko. Nie rozmawiaj też zbyt swobodnie z Carrerą. Gdyby ktoś cię zapytał, mów tylko, że ci pomógł, i nic więcej, dobrze?

- Dobrze. - Nagle poczuła, że miękną jej kolana. Była spokojną dziewczyną z prowincji i prowadziła kursy szycia. Jak to się stało, że została zamieszana w wojnę gangów? Jaką rolę w tym wszystkim odgrywa tajemniczy Dunagan? Czy pracuje dla Barneya i czy obaj współdziałają z mafią, czy może przeciwko mafii?

- Szkoda, że ludzie nie noszą identyfikatorów - mruknęła, sięgając po torebkę oraz aksamitną narzutkę. Miała na sobie głęboko wyciętą sukienkę z czarnego aksamitu. Dół sukni oraz narzutka pokryte były haftem w czerwone różyczki. Jasne włosy upięła w bardzo skomplikowany kok. Wyglądała dystyngowanie i elegancko.

Dunagan podał jej ramię.

- Będę na nią uważał - zwrócił się do Barb, która z trudem powstrzymywała się od płaczu. - Masz na to moje słowo.

Barb skinęła głową.

- Kocham cię, moja mała - wyszeptła do Delii.

- Ja też cię kocham, Barb - odpowiedziała Delia, po czym wyszła z Dunaganem.

Ledwie drzwi się za nimi zamknęły, usłyszeli rozpaczliwy krzyk Barb:

- Dlaczego mi nie powiedziałaś, że współpracujesz z gangsterami! Przyznaj się, w co się wpakowałaś?!

Taksówka czekała przed hotelem. Ku zdumieniu Delii za kierownicą siedział John.

- Jak się pani dziś miewa, panno Mason? - zapytał. - Do „Bow Tie”, panie Dunagan? - dorzucił.

- Tak - odparł Dunagan. - I pospiesz się, John.

- Tak jest, proszę pana.

Delia zerknęła ukradkiem na Dunagana. Nie mogła się powstrzymać. Uśmiechnięty, sympatyczny turysta stał się nagle kimś zupełnie innym. Był posepny i skupiony, a pod smokingową marynarką rysowała się wyraźna wypukłość.

- Nie przejmuj się tak - powiedział, spoglądając na Delię. - Będzie dobrze.

- Tak myślisz? - zapytała i z westchnieniem popatrzyła przez okno na most prowadzący na Paradise Island. - Mam nadzieję.

Przyszłość rysowała jej się w ciemnych barwach. Była w ciąży i nikt o tym nie wiedział, nawet Marcus. Nigdy by nie przypuszczała, że w jej życiu pojawi się nagle tyle komplikacji.

W „Bow Tie” przewalały się tłumy. Turyści krążyli między hotelem a kasynem, tłoczyli się przy stołach do gry i automatach, zaglądali do centrum rozrywki, gdzie można było obejrzeć występy na żywo.

Delia rozglądała się za Marcusem. Z początku miała wrażenie, że się zbyt elegancko ubrała, ale szybko się przekonała, że w kasynie panuje całkowita dowolność strojów. Można było zobaczyć zarówno wystrzępione dzinsy, jak i suknie wieczorowe czy smoking.

Dunagan ujął ją pod rękę i poprowadził przez wyłożoną dywanami salę w pobliże kas. Sceneria była jak z filmu o Jamesie Bondzie. Delia jak zafascynowana patrzyła na wirujące ruletki i stoły do blackjacka.

Podeszli do wind i wtedy Delia zobaczyła Marcusa. W nieskazitelnym smokingu prezentował się niezwykle elegancko i zamożnie. Towarzysząca mu piękna brunetka o oliwkowej cerze wyglądała równie wykwintnie w długiej białej sukni. Trzymała Marcusa pod ramię, a on ciepło się do niej uśmiechał.

Delia z minuty na minutę czuła się coraz bardziej niepewnie. Na etapie planowania wszystko wydawało się takie łatwe. List od Barneya był doskonałym pretekstem, by zagadnąć Marcusa. A jednak, kiedy przyszło co do czego, obleciał ją strach. Przypomniała sobie jego słowa, że nie wolno jej się z nim kontaktować. Powiedział to jasno i wyraźnie. Nie mówił tego bez przyczyny, zwłaszcza jeśli rzeczywiście miał konszachty z mafią z Miami. Skąd jednak wzięła się ta olśniewająca brunetka? Czy ona także odgrywa jakąś rolę w akcji, o której mówił Barney? W tym tajnym projekcie, o którym nikt nie miał prawa wiedzieć?

Dunagan popchnął ją dyskretnie do przodu. Zawahała się. Marcus odwrócił właśnie głowę w jej stronę. Śmiał się głośno z czegoś, co mówiła brunetka. Gdy ujrzał Delię, uśmiech znikł z jego twarzy, a jego miejsce zajął grymas niechęci.

Delia poczuła, że robi jej się niedobrze i żołądek podjeżdża jej do gardła. Miała ochotę obrócić się na pięcie i uciec, byle dalej, ale było już za późno, bo Marcus wraz z brunetką podeszli do niej.

- Witam, panno Mason - rzucił jakby od niechcienia.

- Dobry wieczór, panie Carrera - odparła. Ciężko było udawać obojętność, kiedy sam jego widok sprawiał, że serce szybciej biło jej w piersi.

- Znacie się? - zapytała brunetka, a w jej oczach zapaliły się złe błyski.

- Miesiąc temu pan Carrera wyratował mnie z rąk pijanego gościa w kasynie - wyjaśniła Delia.

- Kawał skunksa - zaśmiał się Marcus. - Co u pani słychać, panno Mason?

- Wszystko w porządku - odparła z wymuszonym uśmiechem.

- Ładnie tu - wtrącił się nagle Dunagan. - Gdzie bar?

- Są aż trzy - powiedziała brunetka.

- Co pani powie! Jestem Dunagan - przedstawił się, podchodząc bliżej. - Byłaby pani uprzejma wskazać mi drogę?

- Oczywiście - odparła brunetka. - Za minutę wracam, Marcus.

- Poczekaj tu, Delio, dobrze - zwrócił się Dunagan do Delii. - Zobaczę tylko, gdzie jest bar i kupię po drodze trochę żetonów.

- Oczywiście - odpowiedziała z miłym uśmiechem. Ledwie Dunagan odszedł, prowadzony przez brunetkę.

Marcus wybuchnął:

- O co chodzi? Przecież ci mówiłem!

- Cicho! - powiedziała półgłosem, wsuwając mu dyskretnie liścik do ręki. - Od Barneya - dodała, gdy zmarszczył niechętnie brwi, po czym zaczęła się ostentacyjnie rozglądać, jakby szukała Dunagana.

- Co on ci powiedział? - zapytał Marcus.

- Nic.

Nie uwierzył jej. Sytuacja była poważna. Prawdę mówiąc, straszliwie niebezpieczna. Odwrócił się i otworzył małą kopertę, przebiegł wzrokiem drukowany tekst i twarz mu stężała. Wsunął liścik do kieszeni i popatrzył na Delię lodowatym wzrokiem.

- Wynoś się stąd! - wysyczał. - Żebyś cię tu więcej nie widział!

Delii serce zamarło w piersi. Co takiego zawierał ten nieszczęsny list?

- Czy to twoja dziewczyna? - zapytała słabym głosem.

- Tak. I zawsze nią była - odparł, nie patrząc jej w oczy.

- Pokłóciliśmy się po prostu. Ona pojechała do Miami, a mnie doskwierała samotność.

Delia poczuła, że robi jej się słabo. Przecież mówił jej, że ją uwielbia. Zaszła w ciążę. A wszystko tylko dlatego, że stęsknił się za swoją dziewczyną.

Marcus popatrzył na nią ze złością.



- Słyszałaś, co mówiłem? Nie uganiaj się za mną, bo nic na tym nie zyskasz. Gdzie twoja duma? Nie widziałaś, że ona nosi mój pierścionek?!

Delia miała ochotę zapaść się pod ziemię. Marcus nie mógł bardziej dobitnie dać jej do zrozumienia, że nic do niej czuje.

- Nie wiem, czy zauważyłaś, że przyszedłam tutaj w męskim towarzystwie - powiedziała, zbierając resztki dumy. Trzęsła się cała i było jej niedobrze. - Chyba to mówi samo za siebie. A jeśli chodzi o nas, jestem tylko posłańcem. To wszystko.

- To dobrze - burknął Marcus, chowając ręce do kieszeni.

- Zabieraj się stąd i zmykaj do Teksasu. Nie pasujesz do naszego towarzystwa.

- Zauważyłam.

Odwróciła się. Wracał już Dunagan z brunetką, która z daleka mierzyła ją złym wzrokiem.

- Kochasz ją? - zapytała Marcusa w ostatnim momencie, kiedy byli jeszcze sami.

- Z całego serca - odparł brutalnie.

Popatrzyła w jego zimne, bezlitosne oczy.

- Mimo to ją zdradziłeś.

- Pokłóciliśmy się - odparł beznamiętnym tonem. - Myślałaś, że masz jakieś szanse? - dorzucił z cynicznym uśmiechem. - Owszem, trzeba przyznać, że miłe z ciebie stworzenie, ale jesteś brzydka jak noc i głupia jak but. I wierzysz we wszystko, co powie ci mężczyzna.

- Nigdy więcej tego nie zrobię - powiedziała sucho. - Boję się też, że to, co o tobie mówią, to prawda - dodała łamiącym się głosem. - Jesteś gangsterem.

- Na przyszłość radzę ci o tym pamiętać - rzucił, mierząc ją zimnym wzrokiem.

Odwróciła się na miękkich nogach i obdarzyła promiennym uśmiechem Dunagana.

- Masz żetony?

- Jasne - odparł. - Wiem już, dokąd mamy pójść. Dzięki - zwrócił się do pięknej brunetki.

- Nie ma za co - mruknęła obojętnie. Podeszła do Marcusa, zaborczym gestem ujęła go pod ramię, i mierząc Delię złym wzrokiem, rzuciła:

- Bawcie się dobrze.

- Z całą pewnością - odparł Dunagan i skłonił się lekko.

- Do widzenia państwu.

Pociągnął Delię w stronę stołów do gry. Po drodze przystanął, żeby porozmawiać ze znajomym. Korzystając z tego, że jest zajęty rozmową, Delia spróbowała wziąć się w garść. W życiu by jej nie przyszło do głowy, że Marcus potraktuje ją tak okrutnie. Była na granicy

załamania nerwowego. Dyskretnie otarła oczy chusteczką, a kiedy ją chowała do torebki, jej wzrok padł na niskiego ciemnowłosego mężczyznę o dużych dziwacznych uszach. Ich nietypowy kształt do tego stopnia przykuł jej uwagę, że w pierwszej chwili nie zauważyła pistoletu, który ów człowiek nagle wyjął spod marynarki. Patrzył przy tym prosto na Marcusa.

Bez zastanowienia odwróciła się i niby niechcący wpadła na ciemnowłosego mężczyznę. Zachwiał się, zmierzył ją morderczym wzrokiem, po czym wsunął broń za pasek i błyskawicznie wmieszał się w tłum. Wszystko stało się tak szybko, że ani Marcus, ani Dunagan nie zdążyli niczego zauważyć.

Delia podeszła do Dunagana. Serce biło jej jak oszalałe.

- Widziałeś? - zapytała półgłosem.

- Ale co?

- Tego niskiego faceta z bronią. Wyjął ją zza paska i chciał zastrzelić Marcusa. Popchnęłam go, a wtedy on się ulotnił. Powiedz mi, co się dzieje? - zapytała błagalnym tonem.

Dunaganowi rysy stężały.

- Gdzie on jest?

- Nie wiem. Wygląda zupełnie przeciętnie, z wyjątkiem uszu. Wmieszał się w tłum. Nie wiem, dokąd poszedł.

- Czy zorientował się, że widziałeś, jak celował do Marcusa?

- Chyba nie. Czemu ktoś próbuje zabić Marcusa? Dunagan zawahał się. W tym samym momencie do sali wszedł Smith. Niewątpliwie zaalarmowało go coś, co zobaczył na jednym z monitorów. Ludzie ustępowali mu z drogi, kiedy zmierzał w kierunku Dunagana i Delii. Marcus także go spostrzegł i powiódł za nim wzrokiem pełnym niepokoju. Jego ramię zacisnęło się mocniej wokół talii brunetki.

- Widziałeś go? - zwrócił się Smith do Dunagana.

- Nie - odparł Dunagan. - Delia go widziała. A ty?

- Tak. Na monitorze. Myślę, że Marcus niczego nie zauważył. - Odwrócił się do Delii.

- Co zobaczyłaś? - zapytał łagodnym tonem.

- Przecież ty też musiałeś go widzieć - odparła cicho. - Nie patrzyłeś na monitory?

Smith skrzywił się.

- Zobaczyłem plecy i tył głowy oraz błysk wyciąganej broni. Na pozostałych monitorach wystąpiły w tym momencie zakłócenia, co oznacza, że albo ten gość ma tu wspólnika, albo świetnie się orientuje w naszym systemie zabezpieczeń.

- To bardzo podejrzane - mruknął Dunagan.

- Możecie wyjść ze mną na dwór? - zapytał cicho Smith. Poszli w kierunku wyjścia. Marcus odprowadził ich wzrokiem.

- Czy on celował do Marcusa? - zwrócił się Smith do Delii, kiedy znaleźli się na dworze.

- Jestem tego absolutnie pewna. Potrafiłam go naumyślnie, ale nie sądzę, by podejrzewał, że coś łączy mnie z Marcusem.

- Jak on wyglądał?

- Był niski, śniady i miał bardzo dziwne uszy.

- Poznałabyś go? - wypytywał ją dalej Smith.

- Tak - odparła z przekonaniem.

Smith westchnął i przeciągnął dłonią po ogolonej czaszce.

- Nie przypuszczałem, że do tego dojdzie.

- Myślisz, że znowu będzie próbował?

- Oczywiście - denerwował się Smith. - Mogą być kłopoty z namierzeniem go w tym tłumie.

- Może powinno się zrobić portret pamięciowy? - zaproponował Dunagan.

- Nie ma czasu - stwierdził Smith. - On nie może sobie pozwolić na czekanie. - Spojrzał na Delię. - Będziesz mi potrzebna. Masz się tu pokręcić. Wezmiesz krótkofalówkę i dasz mi natychmiast znać, gdyby coś się działo.

- Tak, oczywiście - wyjąkała, choć tak naprawdę chciała pobiec prosto do Marcusa i osłonić go własną piersią. Smith popatrzył znacząco na Dunagana.

- Nie zostawię jej ani na minutę - obiecał Dunagan.

- Masz broń? - zapytał nagle Smith.

Ku zdumieniu Delii, Dunagan rozsunął poły marynarki, odsłaniając kaburę z pistoletem.

- W porządku. Pójdziemy do mojego biura i zrobimy co trzeba.

- Czemu życie Marcusa jest zagrożone? - chciała wiedzieć Delia.

- Tego nie mogę powiedzieć - odparł Smith. - Chodźmy!

W biurze przypiął Delii do paska baterię. Małeńki nadajnik był czarny, więc nie rzucał się w oczy na tle czarnego aksamitu. Potem Smith wsunął jej do ucha słuchawkę, a przewód przeciągnął pod ramiączkiem sukni.

- Gdyby coś się działo, zacznij nucić jakąś melodię, ja cię usłyszę - powiedział Smith.

- Wezwę ochotników spośród personelu kasyna i otoczmy budynek. Nikt się nie wymknie.

Delia uśmiechnęła się blado.

- Mam nadzieję.

- Miej oczy otwarte i bądź ostrożna - dorzucił. - Jeżeli ten typ to płatny morderca, nie zawaha się zabić każdego, kto wejdzie mu w drogę. Również ciebie.

- Nie tracili czasu - mruknął z goryczą Dunagan.

- Ani sekundy - przyznał Smith.

- Będę ją osłaniał - powiedział Dunagan.

- W porządku - odparł Smith. - Gotowi? Zaczynamy przedstawienie.

- A co z Marcusem? - zapytała Delia. - Czy on wie, że ktoś chce go zabić?

- Jeżeli dostarczyłaś mu list od Barneya, to wie - powiedział Dunagan.

Więc stąd te wściekłe miny, te próby wyproszenia jej z kasyna. On nie próbował jej się pozbyć, tylko starał się ocalić jej życie. Zrobiło jej się lżej na sercu.

- Czy Marcus widział mordercę? - zapytał ją Smith.

- Nie mam pewności, ale chyba nie, bo nie patrzył w naszą stronę. Odwrócił się dopiero wtedy, kiedy ten człowiek zniknął w tłumie.

- Idziemy! - zdecydował Dunagan. - Zejdziemy na dół po schodach. Będę przez cały czas przy tobie.

- Nie przyjechałeś tu w celach turystycznych, prawda?

- Ale można by tak powiedzieć - odparł ze śmiechem.

- Nie zadawaj pytań - uprzedził Smith. - Im mniej wiesz, tym lepiej dla ciebie. I uważaj na siebie - dodał. - Nie chcemy cię stracić.

- Nic mi nie będzie - zapewniła go z przekonaniem Delia. - Naszym zadaniem jest uratować Marcusa.

- Amen - dorzucił Smith.

- Chodźmy już! - przynaglił Dunagan.

- Będę szła tuż za tobą - powiedziała, zerkając po raz ostatni na Smitha.

Zeszli na dół i Delię znów ogarnęły wątpliwości, gdy ujrzała Marcusa z brunetką. Stali na schodach, nad automatami do gier, i rozmawiali z jednym z gości. Marcus obejmował brunetkę i ciepło się do niej uśmiechał. Nie wiedziała już, co myśleć. Czy rzeczywiście próbował ją chronić, czy też był zakochany w tej wystrzałowej dziewczynie? Z miejsca, w którym stała Delia, mogła zobaczyć, jak czule gładzi biodro swojej towarzyszki. Nie sprawiał wrażenia człowieka, który cokolwiek udaje. Pomyślała o dziecku i zdjął ją strach. Ryzykowała przecież nie tylko swoje życie. Jednak nie mogła się wycofać, bo nikt prócz niej nie potrafi rozpoznać człowieka, który próbował zabić Marcusa.

Badała wzrokiem każdy metr sali, próbując wyłuskać z tłumu niebezpiecznego zabójcę, który celował do Marcusa. Na szczęście nie zorientował się, że potrąciła go umyślnie. Dunagan podprowadził ją do automatu i wręczył jej garść monet.

- Spróbuj szczęścia - zażartował - i miej oczy otwarte. Ustawił ją tak, by mogła przez cały czas widzieć Marcusa, który stał tuż nad nią, na schodach pomiędzy pierwszą a drugą kondygnacją. W tym miejscu stanowił wprawdzie wygodny cel, ale zarazem można było bez trudu zobaczyć każdego, kto szedł w jego kierunku. Może Smith jeszcze nie rozmawiał z Marcusem? A może zdecydowali się na tak ryzykowny krok, by nie spłoszyć mordercy? Było to jednak wyjątkowo niebezpieczne posunięcie.

W pewnym momencie Delia musiała pójść do toalety, ale przekazała Dunaganowi dokładny rysopis podejrzanego. Kiedy wyszła z kabiny, żeby umyć ręce, towarzysza Marcusa już na nią czekała przy marmurowych umywalkach.

Przeglądała się w lustrze, poprawiając perfekcyjną fryzurę. Gdy Delia stanęła obok, popatrzyła na nią z góry.

- Widziałam, jak rozmawiałaś z Marcusem, kiedy twój chłopak odciągnął mnie na bok - wycodziła lodowatym tonem. - Nie rób sobie żadnych nadziei. On jest mój!

- Naprawdę? - zapytała Delia.

- Nie próbuj wkraczać na moje terytorium - ciągnęła brunetka. - Jeżeli ci życie miłe - dorzuciła z uśmiechem.

Delia miała ochotę jej przyłożyć. Dziewczyna była piękna, elegancka i bogata, czyli stanowiła jej całkowite przeciwieństwo. Jednak to jej, Delii, Marcus wyznał miłość.

- Jak długo go znasz? - zapytała brunetkę.

- Wystarczająco długo, żeby zdać sobie sprawę, że go kocham - odparła tamta. - Mogę sobie na to pozwolić. A ty nie. Taka kobieta jak ty nie jest mu do niczego potrzebna. Przecież ty się nawet nie umiesz ubrać! - prychnęła. - Dziewczynina z głuchej prowincji w takim miejscu! Dobrze sobie! Musiałby cię zamykać na klucz, żeby się nie kompromitować. Jego znajomi umarliby ze śmiechu, gdyby ci się przyjrżeli z bliska.

W oczach Delii błysnął gniew, ale udała zdumienie.

- Chyba żartujesz - powiedziała urażonym tonem. - Ja miałabym się pokazywać z gangsterem?!

Brunetka otworzyła szeroko oczy. Nie spodziewała się takiej odpowiedzi.

- Pochodzę z porządnej, szanowanej rodziny - dorzuciła szybko Delia. - Wolałabym raczej umrzeć, niż się pokazać w takim towarzystwie. Moja duma nie pozwoliłaby mi upaść tak nisko.

- Jak śmiesz?! - zawołała brunetka. - Wiesz, kim jestem? Mój ojciec jest nieprzyzwoicie bogaty, tak samo jak ja!

- Nieprzyzwoicie bogaty, powiadasz? Trafne określenie. - Delia ostentacyjnie obmyła ręce i otarła je ręcznikiem. - Życie takich bogaczy jak wy to jedna wielka nieprzyzwoitość. Życzę miłej zabawy. - Posłała brunetce lodowaty uśmiech i wyszła.

- Ty...!

Wulgarne słowo zabrzmiało tak głośno, że kilka głów odwróciło się w stronę Delii, ale ona zignorowała to nagłe zainteresowanie swoją osobą. Żałowała, że nie mogła uderzyć tej źmii, miała jednak ważniejsze sprawy na głowie.

- No, no! - Niski głos zachichotał jej prosto do ucha. - Muszę się dobrze pilnować, żeby ci przypadkiem nie podpaść.

To Smith! Słyszał każde jej słowo! Delia wzniosła oczy do 'nieba. Odwróciła się i zobaczyła brunetkę, która biegła schodami do Marcusa.

- Byłam niegrzeczna - wyszeptała Delia.

- Ona jest jeszcze gorsza - odparł Smith, po czym oddalił się w stronę stołu z ruletką. Przez cały czas przeszukiwał wzrokiem tłum.

Delia wróciła do automatu. Nagle zobaczyła, że Dunagan, znajdujący się w połowie sali, daje jej znaki. Wtedy uświadomiła sobie, że jej słuchawka przestała działać. Dunagan wskazywał wzrokiem niską postać zmierzającą w stronę schodów.

- O mój Boże! To on! - wykrzyknęła.

Smith i Dunagan już biegli z przeciwnych kierunków, ale Delia stała bliżej i była szybsza.

Popędziła schodami w górę i dopadła człowieka o dziwnych uszach w momencie, gdy po raz drugi celował do nieświadomego niczego Marcusa. Pchnęła go dokładnie w momencie, gdy rozległ się wystrzał. Morderca odwinął się i uderzył ją całym ciałem. Poleciała do tyłu, przez poręcz i z głośnym hukiem wylądowała na posadzce w głównej sali kasyna. Miała uczucie, że jej kręgosłup przełamał się na pół. Ból był tak wielki, że straciła przytomność.

Tymczasem Marcus szamotał się z napastnikiem i po chwili obaj także wylądowali piętro niżej, na czerwonym dywanie. Morderca przetoczył się na bok i poderwał na nogi, ale sekundę później Dunagan już go trzymał w stalowym uścisku i zakuwał w kajdanki. Marcus, podobnie jak Delia, leżał nieprzytomny na podłodze.

- Wezwijcie karetkę! - ryknął Dunagan do nadajnika.

Rozległy się krzyki. Ludzie zgromadzili się wokół Delii i Marcusa i przyglądali im się zarazem z ciekawością i ze zgrozą. Brunetka padła Marcusowi na pierś i łkała histerycznie. Po chwili w oddali rozległ się dźwięk policyjnych syren.

## ROZDZIAŁ 10

Delia odzyskała wreszcie przytomność. Głowa pękała jej z bólu i miała wrażenie, że ktoś wyrwał jej wnętrzności. Jęknęła cicho.

- Kochanie? Otworzyła oczy i zobaczyła nad sobą zapłakaną twarz siostry.

- Barb?

- Ty żyjesz. Dzięki Bogu - odezwała się Barb zdławionym szeptem. - Po telefonie Dunagana odchodziliśmy od zmysłów. Kiedy cię tu zobaczyłam, myślałam, że umarłaś.

- Upadłam. - Delii kręciło się w głowie. - Był jakiś człowiek z rewolwerem... Marcus?

- Kiedy tu przyjechaliliśmy, wciąż był nieprzytomny - poinformowała ją Barb. - Dobrze mu tak!

- Będzie żył? - wyszeptała Delia. - Powiedz mi, proszę. Barb znenawidziła Carrerę i nie miała ochoty odpowiadać na to pytanie, ale Delia patrzyła na nią tak żałośnie, że nie mogła jej odmówić.

- Ja go nie widziałam, ale Barney słyszał, jak lekarze mówili, że wyjdzie z tego - odpowiedziała niechętnie. - Miał wstrząs mózgu, trochę poważniejszy niż ty. A ta brunetka przysłała się do niego jak pluskwa - dorzuciła z obrzydzeniem.

Delia zamknęła oczy. Była chora ze zmartwienia. Mimo to poczuła ulgę na wieść, że Marcus żyje, nawet jeśli zawładnęła nim ta wstrętna bogaczka. Nagły, przeszywający ból brzucha sprawił, że przypomniała sobie o dziecku.

Z trwogą spojrzała na Barb. Bała się nawet zapytać.

Wyraz twarzy siostry mówił sam za siebie.

- Straciłaś dziecko. Tak mi przykro. Delia zalała się łzami.

Barb ostrożnie przytuliła siostrę.

- Niech go piekło pochłonie! - powiedziała. - Niech go wszyscy diabli!

- Kocham go - szepnęła Delia. - I pragnęłam tego dziecka.

- Czemu mi nic nie powiedziałaś? - zapytała z wyrzutem Barb.

- Bo wiedziałam, co sobie pomyślisz. Jesteś taka zasadnicza. Tobie by się coś takiego nie przytrafiło.

- Dla ciebie zrobiłabym wszystko, dziecinko - zapewniła zdławionym głosem Barb. - Absolutnie wszystko!

Delia przytuliła się mocniej do siostry. Twarz miała mokrą od łez.

- Przepraszam, że ci nie zaufałam.



- Cicho, cicho - wyszeptała Barb, głaszcząc ją po głowie. - Wszystko będzie dobrze, zobaczysz. Jesteś już bezpieczna.

- Co z Dunaganem? - zapytała Delia.

- On i Barney pojechali gdzieś z jakimiś facetami w garniturach. Czuję się jak piąte koło u wozu. Wszyscy się ode mnie opędzają i nikt nie chce mi nic wyjaśnić! Jak to się stało, że spadłaś ze schodów?

Delia nie chciała wciągać w to wszystko siostry. Skoro Dunagan i Barney milczą, ona także będzie milczała.

- Poręcz w kasynie pękła - skłamała. Barb patrzyła z niedowierzaniem.

- Barney powiedział mi, że zepchnął cię ze schodów złodziej, który uciekał przed ochroniarzami.

- To bardzo możliwe. - Delia krzywiąc się, dotknęła skroni. - Nie bardzo pamiętam, bo chyba jeszcze nie otrząsnęłam się z szoku.

- Co ja mam takiego w sobie, że wszyscy mnie okłamują? - zapytała z wyrzutem Barb.

- To dla twojego dobra. - Delia położyła ręce na brzuchu. To prawda, że była nadal w szoku, ale potem będzie jeszcze gorzej. Szczerze mówiąc, wolała nawet o tym nie myśleć.

Barb przesiadła się z łóżka na fotel. Całe szczęście, że nie widziały jej pielęgniarki, bo siadanie na łóżku pacjenta było surowo zabronione.

- Barney nie mówił ci, czy aresztowali tego człowieka w kasynie? - zapytała ją Delia.

- Policja aresztowała jakiegoś mężczyznę pod zarzutem usiłowania morderstwa - odrzekła Barb. - Dunagan założył mu kajdanki, a szef ochroniarzy Carrery siedział na nim do przyjazdu policji. Tak przynajmniej opowiadał Dunagan. Jak wyzdrowiejesz, powiem ci, co o tym wszystkim myślę - rzuciła Barb przez zęby. - Uratowałaś życie temu gangsterowi, ryzykując własne. Nie mam racji?

Delia zamknęła oczy.

- Jestem zmęczona - wyszeptała na wpół przytomnie. - Muszę się trochę przespać.

- Dobrze, kochanie. - Barb patrzyła na nią zatroskanym wzrokiem. - Porozmawiamy, kiedy się poczujesz lepiej. Jestem szczęśliwa, że nic gorszego ci się nie stało. - Zawahała się. - Przykro mi z powodu dziecka, ale nie masz pojęcia, jak to jest być niezamężną matką.

- Ty za to masz pojęcie - prychnęła Delia. Barb odwróciła wzrok.

- Pójdę już. Muszę się dowiedzieć, dokąd poszedł Barney. Niedługo wrócę.

Delii zakręciło się w głowie.

- Dobrze - wyszeptała i z westchnieniem zamknęła oczy. Barb wyszła z pokoju i skierowała się na oddział intensywnej terapii. Przy biurku pielęgniarki przystanąła.

- Może mi siostra powiedzieć, jak się czuje Marcus Carrera?

- Jest pani jego krewną?

- Nie - odparła Barb, patrząc przez szybę, za którą efektowna brunetka nachylała się nad leżącym Marcusem. - Moja siostra ocaliła mu życie.

- To pewnie ta młoda kobieta, która rzuciła się na mordercę. - Pielęgniarka rozpromieniła się. - Opowiadał mi o tym brat, który jest policjantem. Co za odważna dziewczyna! - Nie zauważyła, że Barb gwałtownie pobladła. - Właśnie odzyskał przytomność - ciągnęła. - Wyzdrowieje. Oczywiście potrzeba na to czasu - dorzuciła, przysuwając się do Barb. - On nie wie, kim jest. Stracił pamięć.

Barb w skrytości ducha odetchnęła z ulgą. Może to Delii oszczędzi dalszych cierpień, a przynajmniej zapewni spokój podczas ostatniego tygodnia ich pobytu na Bahamach. Już ona się postara, żeby Delia porządnie odpoczęła.

- Dziękuję za informację - powiedziała. - Nie powtórzę nikomu oprócz mojej siostry.

Pielęgniarka uśmiechnęła się i pokiwała głową.

Barb zawróciła do pokoju Delii i zobaczyła idącego korytarzem Barneya. Był bardzo zdenerwowany.

- Co z nią? - zapytał.

- Zasnęła tuż przed moim wyjściem - odparła Barb, po czym skrzyżowała ręce na piersi i zaatakowała męża: - Czy ja się wreszcie dowiem, co tu się dzieje?! Pielęgniarka twierdzi, że Delia udaremniła zamach na tego gangstera w kasynie.

Barney zaprowadził żonę do poczekalni i posadził w kącie, z dala od innych.

- Wybacz, ale nie mogłem ci powiedzieć wcześniej. Przyskrzynili płatnego zabójcę w Nassau. Przyjechał tu z Miami. Miał zlikwidować Carrerę.

- Kto go nasłał? FBI? - zapytała Barb, która nie doszła jeszcze do siebie po tym, co usłyszała od pielęgniarki.

- Nie - odparł Barney. - Pewien gangster, który zamierzał prać tu brudne pieniądze. Planował przejąć kolejno wszystkie kasyna. Gość mieszka w Miami i wypowiedział wojnę mafii z północy, ale na razie nie ruszał nikogo. Jednak dzisiejszy atak zmienia postać rzeczy, bo Carrera ma przyjaciół, i to wielu - Urwał, by zaczerpnąć tchu. - Ten typ z Miami popełnił wielki błąd, decydując się na zabójcę, który ma tak zabagnioną kartotekę. W New Jersey jest ścigany pod zarzutem dwukrotnego morderstwa i władze stanu już wystąpiły o ekstradycję.

- Znaleźliśmy się w samym centrum wojny gangów!

- Nie. Nic nie rozumiesz. Młodszy brat Carrery zginął z rozkazu człowieka, który prał brudne pieniądze na Bahamach. To bankier, z mafijnymi koneksjami oraz powiązaniem z

kolumbijskim kartelem narkotykowym. Carrera od tygodni próbował go dopaść. W tym celu zgodził się na współpracę z FBI.

7 Barb otworzyła usta ze zdumienia.

- Wiedziałem, że tak zareagujesz. Delia nie może się o tym dowiedzieć - powiedział z naciskiem. - Już i tak zrobiła więcej, niż chciałem. Minionej nocy dwukrotnie ocalała Carrerze życie. Za pierwszym razem potrafiła mordercę i zmusiła go do ucieczki, zanim się zorientował, z kim ma do czynienia. Za drugim rzuciła się na niego w chwili, gdy wystrzelił. Ona i później Carrera przelecieli przez poręcz w trakcie szamotaniny. - Potrząsnął głową. - Smith i Dunagan nie byli daleko, ale nie zdążyliby na czas, bo zawiódł jeden z nadajników. Boję się, że kiedy Carrera stanie na nogi, Smith będzie miał poważne kłopoty.

- Carrera nawet go nie rozpozna - powiedziała cicho Barb. - Nie pozna nikogo, łącznie z Delią. Kiedy się spotkaliśmy, wracałam z oddziału intensywnej terapii. Carrera odzyskał przytomność, ale ma amnezję i nic nie pamięta.

- No tak! Tego nam tylko trzeba! Przecież to katastrofa! Jesteśmy dopiero w połowie drogi, a on jest osiã całej operacji. Jeśli nam nie pomoże, ten szczur z Miami może wsunąć nogę między drzwi!

- To już nie nasz problem. Nie chcę, żeby Delia była w szpitalu. Zamierzam ją zabrać do domu.

- Wiem, ale nie możemy teraz wyjechać - tłumaczył jej Barney. - Współpracuję z Dunaganem, bo dobrze znam tego bankiera z Miami - dodał. - Muszę dokończyć to, co zacząłem.

- Czemu się w to mieszasz? - zapytała Barb. - I kim jest Dunagan?

Barney skrzywił się.

- W zeszłym roku próbowałem kombinować z podatkami. Jeżeli teraz pomogę tym z FBI, skończy się na grzywnie. Nie będę musiał za karę oddać fiskusowi połowy moich dochodów.

- Barney! - wykrzyknęła Barb. - Jak mogłeś?! Barney poklepał ją po ręce.

- Nie udawaj takiej przyzwoitej, kochanie. Oboje wiemy, że i ty masz co nieco na sumieniu.

- Delia nic nie wie i nie ma prawa się dowiedzieć! - uniosła się Barb.

Barney zawahał się.

- Muszę ci coś powiedzieć, choć wiem, że ci się to nie spodoba. Ten bankier, który prał brudne pieniądze, to Fred Warner.

Barb osłupiała.

- Ten sam, który napastował Delię?!

- Owszem, ale to jeszcze nie wszystko. Fred wściekł się na Carrerę za to, że go pobił, w związku z czym zerwał umowę i sprzedał kasyno temu gościowi z Miami, który nasłał mordercę. Oni już wiedzą, że Carrera pracuje dla FBI, i chcą go sprzątnąć. Prócz mnie i Dunagana, tylko Carrera zna ich plany przejęcia kasyn na Paradise Island. A jeśli stracił pamięć, wszystko przepadło.

Barb poczuła, że robi jej się słabo.

- Jest jeszcze coś, prawda?

- Fred jest mściwy - odparł Barney. - Dowiedziałem się, że wynajął prywatnego detektywa. Nie wiem, w jakim celu, ale jestem pewny, że na mnie też będzie chciał się zemścić. W sumie dobrze się stało, że już wcześniej wykryli mój podatkowy przekręt, bo Fred wydałby mnie bez wahania i miałbym znacznie poważniejsze kłopoty.

- Czy on może dowiedzieć się wszystkiego o mojej przeszłości? - zaniepokoiła się Barb. - Mama nie żyje, a nikt poza nią nie wiedział...

- Ale my wiemy, prawda? - powiedział cicho Barney.

- Może gdzieś są jeszcze jakieś dokumenty. Myślę, że trzeba się z tym liczyć.

- Trzeba jej było powiedzieć przed laty, po naszym ślubie - stwierdziła ze smutkiem Barb. - Ona mi nigdy nie wybaczy.

Barney objął ją i przygarnął do siebie.

- Po co się martwić na zapas, kochanie? Nie przez takie kłopoty przeszliśmy wspólnie. Poradzimy sobie.

- Gdyby można było cofnąć czas. - Barb westchnęła, opierając policzek na ramieniu męża.

- Nikomu się to nie uda. - Barney pocałował ją w czoło. - Powiedziałaś jej o dziecku? - zapytał cicho.

- Tak, ale chyba sama się wcześniej domyśliła - odrzekła Barb ze łzami w oczach. - Moja biedna Delia. Ona kochała tego drania i chciała mieć to dziecko.

- Wiemy coś na ten temat - odparł Barney, głaszcząc ją po głowie. - Małe dziecko w rodzinie to byłoby coś miłego. Przypuszczam, że nie powiedziała o tym Carrerze.

- Oczywiście, że nie. Po pierwsze, on jest praktycznie nierozłączny z tą brunetką, która siedzi przy nim w szpitalu. A po drugie, i tak nic do niego nie dociera.

- No tak, amnezja. Trudno to sobie wyobrazić. - Barney westchnął. - Teraz wszystko spada na mnie i na Dunagana.

- Róbcie sobie, co chcecie, ale proszę, nie mieszajcie już w to Delii. Słyszysz mnie, Barney? - rzuciła ostro Barb. - Nie zgadzam się na żadne ryzyko. Już raz omal jej nie straciliśmy.

- Dobrze wiesz, że nie dałbym skrzywdzić Delii - powiedział Barney ze smutnym uśmiechem. - Nie przyszło ci nigdy do głowy, że popełniliśmy tragiczny błąd? Oczywiście twoja matka też miała w tym swój udział, ale nie musieliśmy jej słuchać.

- Wtedy było już za późno.

- To była głównie moja wina.

- Ja nie byłam lepsza. Tak bardzo cię kocham - wyszeptała. - I zawsze powtarzam, że było warto!

- Ja też tak myślę, kochanie. - Barney pocałował żonę.

- Nie możemy już nigdy więcej narażać Delii na takie cierpienia.

- Zrobię, co się da, żeby tego uniknąć. Nie uważasz, że lepiej byłoby powiedzieć jej prawdę o przeszłości?

Barb pokręciła głową.

- Nie, póki nie będę zmuszona.

- Wobec tego trzeba będzie uważać na Freda. Chodźmy coś zjeść, póki Delia śpi. Umieram z głodu. Tu gdzieś musi być bufet.

Barb poszła za mężem i dopiero później uświadomiła sobie, że nie powiedział jej, kim jest Dunagan.

Marcusowi tępy ból rozsadzał czaszkę. Swój skromny udział w tym miała też Roxanne Deluca, która nie odstępowała ani na chwilę jego łóżka. Nie poznał jej, ale ona go poinformowała, że są zaręczeni. Zauważył pierścionek na serdecznym palcu jej lewej ręki.

- Czym się zajmuję? - zapytał. Jego własny głos docierał do niego jakby poprzez grubą warstwę waty.

- Masz hotele i kasyna na całym świecie - odparła. - Robisz interesy z moim ojcem.

- Naprawdę? Co to za interesy? Obrzuciła go taksującym spojrzeniem.

- Później ci powiem.

Marcus chwycił się za głowę. Mdlilo go i pulsowało mu w skroniach.

- Jak tu trafiłem?

- Poślizgnąłeś się na schodach w kasynie i uderzyłeś się w głowę - skłamała.

- Czy jestem niezdara?

- Na ogół nie.

- Chce mi się spać.

- Wobec tego śpij, najdroższy - zaszczebiotała. - Kiedy się obudzisz, będę przy tobie.

- To dobrze - wymruczał.

Posiedziała przy nim, póki się nie upewniła, że zasnął, a potem wyszła na korytarz i wyjęła z torebki komórkę.

- Tato? - powiedziała. - On jest w szpitalu i nic nie pamięta. Nie, nie udaje. Jestem pewna, pytałam doktora. Możesz mówić, co zechcesz, a on i tak nie będzie mógł niczemu zaprzeczyć. Szkoda, bo jest nawet dość atrakcyjny. Wiem, tato. Nie jestem mięczakiem. Możemy go bez trudu zlikwidować. Daj mi znać, gdzie i kiedy, a ja go tam dostarczę, gdy będziesz miał kogoś, kto wykona tę robotę. Tylko proszę, tym razem niech to będzie dobry fachowiec. Będziemy w kontakcie. *Ciao, papa!*

Rozłączyła się i wróciła do pokoju Marcusa. Barb otworzyła ostrożnie drzwi poczekalni i sprawdziła, czy brunetka zniknęła, po czym szybko przemknęła do pokoju Delii. Miała mężowi do przekazania ciekawą wiadomość.

Następnego dnia Delię spotkała niespodzianka. W drzwiach szpitalnego pokoju stanęła Karen Bainbridge z olbrzymim bukietem egzotycznych kwiatów, związanych wstążką.

- Tak się cieszę, że oboje z tego wyjdziecie - powiedziała Karen. - Ogromnie mi żal Marcusa. To okropne stracić pamięć.

Delia uśmiechnęła się blado.

- Mnie też go żal, ale przynajmniej żyje. Proszę, niech pani usiądzie.

- Nie ma tu twojej siostry? - zainteresowała się Karen.

- Pojechała z Barneyem do hotelu, żeby mi przywieźć świeżą bieliznę - odparła Delia.

- Myślałam, że już dziś mnie wypiszą, ale lekarze chcą mnie zatrzymać do jutra.

- Co z tobą? W porządku? - zapytała zatroskana Karen.

- W zasadzie tak. Były tylko pewne drobne... komplikacje. - Nie chciała opowiadać tej miłej starszej pani o poronieniu.

Karen obrzuciła ją wnikliwym spojrzeniem.

- Powiedziałam Marcusowi, co dla niego zrobiłaś. On cię w tej chwili nie pamięta, ale był zdumiony i wdzięczny, że dla niego ryzykowałeś własne życie. Chciałam zostać z nim dłużej, ale ta kobieta jest bardzo zaborcza. Dopiero kiedy przyszedł pan Smith, usunęła się i przestała wtrącać.

- Pan Smith? Karen pokiwała głową.

- Przejął obowiązki Marcusa na czas jego pobytu w szpitalu. To bardzo inteligentny człowiek.

- Tak - przyznała Delia.

- Ta kobieta nie chciała mnie wpuścić do pokoju Marcusa. Dopiero pan Smith odsunął ją na bok i zaprosił mnie do środka. Marcus nie miał pojęcia, co się dzieje, ale wyobrażam sobie, że pan Smith jakoś mu to wytłumaczy.

Delia, zgnębiona zaborczością brunetki, nie potrafiła ukryć swoich uczuć.

- Uspokój się, kochanie. - Karen delikatnie pogłaskała ją po ręce. - Nie możesz się poddawać. Zawsze będę pamiętać, jak Marcus na ciebie patrzył, kiedy płynęliśmy jachtem.

- Ona ma zaręczynowy pierścionek. Mówi, że dostała go od Marcusa - wyjawiała Delia.

- W kasynie, przed tym wypadkiem, Marcus powiedział mi, że się pokłócili i że tylko dlatego zadał się ze mną. Powiedział też, że nie ma dla mnie miejsca w jego życiu.

Karen była wstrząśnięta.

- Nie wierzę! On na pewno tak nie myślał.

- Teraz i tak niczego nie pamięta - ciągnęła Delia. - Mnie też nie pamięta. Dał mi jasno do zrozumienia, że nie chce mnie znać. - Zawahała się, a po chwili dodała: - Na początku myślałam, że coś mu grozi, i odsyłając mnie, próbuje mnie chronić. Ale to było, zanim ona oznajmiła, że są zaręczeni. On też mi o tym powiedział, tam, w kasynie. Karen posmutniała.

- Tak mi przykro. Tworzyliście taką piękną parę i byliście tacy w sobie zakochani.

- Miałam wrażenie, jakbym go znała od zawsze. Teraz czuję się jak skończona idiotka.

- Popatrzyła na Karen. - Życie potrafi dać bolesną lekcję.

- To prawda, moja droga. Mój narzeczony zginął w Wietnamie. Po nim nie potrafiłam już nikogo prawdziwie pokochać - powiedziała starsza pani.

- Och, to okropne!

Karen uśmiechnęła się smutno.

- Kto wie, może rozwiedlibyśmy się tydzień po ślubie? Przynajmniej zostały mi piękne wspomnienia. On był Amerykaninem z Oklahomy. Jego rodzice mieli rancho, które od stu lat należało do tej rodziny. - Wbiła wzrok w dłonie złożone na kolanach. - Leciał helikopterem przewożącym rannych, kiedy zostali zestrzeleni. Przez wiele lat nie mogłam się pozbierać - przyznała się Karen i popatrzyła ze współczuciem na Delię. - Śmierć czy odtrącenie - i jedno, i drugie jest bolesną stratą. Ale ty też sobie z tym poradzisz, moja droga. Ja ci pomogę. Jak będziesz miała ochotę popływać, daj mi znać.

- Dziękuję. Jestem pani taka wdzięczna.

- A teraz porozmawiajmy o czymś weselszym. Co sądzisz o moich orchideach? - zapytała Karen, wskazując na bukiet. Nie wspomniała przy tym, że sadzonki dostała od Marcusa przed trzema laty. Biedna Delia! Kiedy na nią patrzyła, ścisnęło jej się serce.

Słyszała już o dziecku i była pewna, że Marcus był jego ojcem. Powiedziała Smithowi, że Delia straciła dziecko, a on był wstrząśnięty. Prosiła go, żeby nie mówił o tym Marcusowi. Smith był wściekły i załamany. Karen wyczuła, że siebie obwinia o wypadek. Obiecał jednak nie mówić szefowi, że oprócz pamięci stracił także dziecko.

Roxanne wносиła tyle zamętu, że w końcu pielęgniarki kazały jej opuścić szpital. Wściekła, przysięgła, że wróci z adwokatem, ale wyszła.

Smith trwał przy łóżku chorego.

- Przypomniałeś sobie cokolwiek, szefie? - spytał.

Marcus wciąż miał wrażenie, że głowa mu pęka. Na szczęście mdłości nieco zelżały dzięki lekarstwu. Popatrzył na potężnego, łysego mężczyznę o zasępionych oczach i powiedział:

- Nie znam cię. Nie znam też tej kobiety, która tu przychodzi, ale nigdy nie uwierzę, że mógłbym być na tyle głupi, żeby się z nią zaręczyć. Przecież to idiotka!

Smith skrzywił się. Nie śmiał powiedzieć Marcusowi prawdy.

- Ty wiesz wszystko o mnie, co? - odezwał się Marcus.

- Pracowałem u ciebie od roku - odparł Smith. Marcus pokiwał głową.

- Była tu taka starsza pani. Powiedziała mi, że w pokoju na drugim końcu korytarza leży młoda kobieta. Podobno rzuciła się na człowieka, który chciał mnie zastrzelić. Uratowała mi życie. Ale ja jej nie pamiętam. Dlaczego ktoś chciał mnie zabić?

- Lekarze radzą, żeby na razie nic nie mówić. Twierdzą, że odzyskasz pamięć, ale potrzeba na to czasu.

- Nim to nastąpi, mogę już nie żyć.

- Nie pozwolę na to, żeby cię zabili - obiecał mu Smith. - Może straciłeś pamięć, ale ja niczego nie zapomniałem. I wiem to, co trzeba, żeby cię ochronić, szefie. Musisz mi tylko zaufać.

- Czemu ta młoda osoba leży w szpitalu? - dopytywał się Marcus.

Smith wziął głęboki oddech. Jeżeli mu nie odpowie, Marcus gotów zapytać pielęgniarki i zacząć się plotki.

- Była w ciąży - powiedział głuchym tonem. - Ojciec dziecka o tym nie wiedział. Dziewczyna jest niezamężna.

Marcus myślał intensywnie przez chwilę, marszcząc z wysiłkiem brwi, jakby próbował sobie coś przypomnieć. W końcu usiadł na łóżku, chwiejąc się lekko, i zapytał:

- Jak myślisz, czy lekarze zgodzą się, żebyś mnie zaprowadził do tej dziewczyny?

Smith zawahał się.



- Dowiem się.

Domyślał się, dlaczego Marcus chce tam pójść. Pewnie liczył na to, że widok Delii odblokuje jego pamięć. Jeśli mają to zrobić, muszą zdążyć, zanim wróci Roxanne.

Pielęgniarka wyraziła zgodę pod warunkiem, że Smith będzie podtrzymywał Marcusa.

- Twój a pielęgniarka mówi, że możesz się przejść - poinformował Smith, pomagając szefowi włożyć szlafrok.

- To dobrze. Chcę zobaczyć tę młodą osobę przed powrotem mojej rzekomej narzeczonej. Chodźmy!

Delia ucieszyła się na widok Marcusa. Doceniła, że przyszedł się z nią zobaczyć.

Sprawiał wrażenie oszołomionego i bardzo wolno się poruszał. Smith rzucił jej ostrzegawcze spojrzenie. Zrozumiała, że nie powinna nic mówić Marcusowi. Zatrzymał się w nogach łóżka i przyjrzał Delii. Zobaczył drobną dziewczynę o potarganych jasnych włosach i zielonych oczach. Nie była ani ładna, ani atrakcyjna. Nie mogła być w jego typie.

- Smith powiedział, że uratowała mi pani życie - oznajmił bez wstępów.

- Tak mnie poinformowano - odparła z wyraźnym teksańskim akcentem.

Uniósł brwi.

- Mój Boże, co za akcent! - powiedział ze śmiechem.

- Skąd pani pochodzi?

W jej wzroku błysnął gniew.

- Z małego miasteczka w południowym Teksasie, o którym nikt w Chicago pewnie nie słyszał.

Marcus spojrzał pytająco na Smitha.

- Jestem z Chicago?

Smith przytaknął, a wtedy Marcus znów popatrzył na młodą kobietę leżącą w łóżku.

- Znam panią?

Stropiona, spojrzała na Smitha.

- Nie patrz na niego, patrz na mnie - burknął Marcus.

- Znamy się?

Delia zaczerpnęła tchu.

- Wyratował mnie pan, kiedy zostałam napadnięta w pańskim kasynie - odparła, co było po części prawdą. - Za to później ja uratowałam pana, gdy został pan zaatakowany, więc jesteśmy kwita.

- Niezupełnie. Podobno była pani w ciąży i straciła dziecko?

Delia rozpaczliwie próbowała nie okazać wzruszenia.

- Widocznie taka była wola boska - odparła. - Jest pani wierząca? - zapytał.

- Tak - potwierdziła, unikając jego spojrzenia. Znow zmarszczył brwi.

- Wydaje mi się, że ja też... Czy chciała pani tego dziecka? - zapytał wprost.

Jak odpowiedzieć na to bolesne pytanie? Nie może mu przecież wyjawić, że było to również jego dziecko.

- Tak - wykrztusiła. - Chciałam tego dziecka.

- A jego ojciec?

- On się nie dowie. A nawet gdyby, byłoby mu to obojętne. Nie chciał mnie. A już na pewno nie chciałby dziecka.

Marcus czuł, że nie może tego tak zostawić. Coś się z nim działo, kiedy na nią patrzył. Nie mógł zrozumieć, dlaczego nagle zrobiło mu się smutno.

- Kochała go pani?

Zmusiła się, by spojrzeć mu w oczy.

- Tak. Nawet bardzo.

Przez chwilę nic nie mówił, a potem rzucił:

- Współczuję pani z powodu dziecka.

- Dziękuję.

- Ja też pani dziękuję za to, co pani dla mnie zrobiła.

- Jak już mówiłam, była to przysługa za przysługę - odparła Delia łamiącym się głosem.

Zachnął się. Z niewiadomych przyczyn zrobiło mu się przykro, a potem nagle zakręciło mu się w głowie. Zrobił krok i stracił równowagę. Smith podtrzymał go, ale Marcus zauważył również instynktowny ruch kobiety. Troszczyła się o niego, choć była w żalobie. Dlaczego ogarnęło go poczucie winy?

- Powinniśmy już iść, szefie - odezwał się Smith. - Zanim wróci narzeczona. Bo jak zobaczy, że cię nie ma, zrobi scenę.

- Bóg mi świadkiem, że mieliśmy ich dość - odparł Marcus, nie spuszczać wzroku z Delii. - Podobno jestem bogaty. Gdyby pani czegoś potrzebowała, proszę się nie krępować.

- Nic mi nie trzeba, ale dziękuję - odrzekła z wymuszonym uśmiechem, nie patrząc mu w oczy.

- Życzę zdrowia - powiedział Marcus, odwracając się.

- I ja panu też - zawołała za nim. - O mnie proszę się nie martwić. Moje kłopoty zdrowotne to nic w porównaniu z pańskimi.

Odwrócił się i raz jeszcze na nią popatrzył. W białej koszuli, z wyhaftowanym kwiatuszkiem na kieszonce, wyglądała bezbrinnie jak dziecko. Kwiatek, wyhaftowany na kwadracie materiału. Już gdzieś coś takiego widział. Ale gdzie? Wytężył pamięć. A potem zrobił krok w jej stronę tak szybko, że byłby się przewrócił.

- Pani robi patchworki! - zawołał.

## ROZDZIAŁ 11

Delii serce podeszło do gardła. Jednak coś sobie przypomniał! Czy to uruchomi kolejną falę wspomnień?

- Nie wiem, skąd mi się to wzięło - powiedział Marcus, wzruszając ramionami. - Rzeczywiście robi pani patchworki? - zapytał z uprzejmym uśmiechem.

- Owszem, prowadzę kursy u siebie, w Teksasie. Rozmawialiśmy o tym, jak mnie pan obronił przed człowiekiem, z którym przyszedłam do kasyna.

Marcus przesunął dłonią po oczach, jakby chciał zetrzeć mgłę spowijającą jego przeszłość.

- Ktoś mi powiedział, że patchworki były również moim hobby.

- Tak, dostał pan nawet za nie sporo nagród - przyznała Delia.

Pokiwał głową, ale myślał nie tyle o swoim hobby, ile o tym, dlaczego tak długo rozmawia z kobietą, która w najmniejszym stopniu nie działa na jego zmysły. Sprawiała wrażenie miłej, ale to wszystko. Nie miał najmniejszej ochoty na bliższą znajomość. To wykluczone, żeby w przeszłości coś ich łączyło.

- Raz jeszcze dziękuję. Lepiej już wrócę do siebie.

- Mam nadzieję, że odzyska pan pamięć - odparła Delia równie uprzejmie.

Wzruszył ramionami.

- Nawet jeśli nie, mała strata. - Zaśmiał się cicho. - To może być nawet zabawne, zacząć wszystko od nowa.

- Pewnie tak - przyznała Delia, choć czuła dojmujący smutek.

Marcus skinął na Smitha, który ujął go pod rękę i odprowadził korytarzem do pokoju. W drzwiach Smith odwrócił się i ze ściśniętym sercem popatrzył na Delię. W jej oczach już lśniły łzy. Biedna mała.

Następnego dnia Delia została wypisana ze szpitala. Lekarze pozwolili jej wrócić do hotelu, z zaleceniem, by się jeszcze przez kilka dni oszczędzała i unikała większych wysiłków. Nie było z tym problemu, bo i tak zamierzała odpoczywać na plaży.

Marcusa także wypisano do domu. Smith odwiózł go limuzyną do willi nad morzem. Roxanne zabrała się z nimi i wzięła nawet ze sobą walizkę, jakby planowała wprowadzić się na dłużej.

- Lepiej, żebyś mieszkała w hotelu - powiedział jej Marcus.

- Przecież jesteśmy zaręczeni! - zaprotestowała. Marcus patrzył na nią przez dłuższą chwilę.

- Chcę, żeby mi wróciła pamięć. Może nastąpi to szybciej, jeżeli będę tu sam i nikt nie będzie mnie rozpraszał.

- To dlaczego on może tu zostać? - Roxanne popatrzyła z niechęcią na Smitha.

- On mi gotuje - wyjaśnił Marcus. - Poza tym ma prowadzić kasyno i hotel pod moją nieobecność, więc i tak nie będzie się za dużo kręcił po domu.

Smith postanowił zadzwonić w kilka miejsc i zatrudnić dodatkowych pracowników - ludzi, z którymi już wcześniej pracował i którzy umieli obchodzić się z bronią. Nie ufał ani Roxanne, ani jej ojcu. Nagła troska o Marcusa wydała mu się podejrzana, podobnie jak ich tajemnicze zaręczyny, o których nikt nie słyszał. To oczywiście możliwe, że się zaręczyli, ale prawdę znał tylko Marcus. A on cierpiał na amnezję.

- Smith, odwieź ją do hotelu i zainstaluj w apartamencie - polecił Marcus.

- Tak jest.

W oczach Roxanne zapaliły się złe błyski, lecz nie zaprotestowała.

- Dobrze, kochany, skoro tak sobie życzysz. Gdybyś poczuł się samotny, zadzwoń.

- Nie omieszkam.

Roxanne wyszła, a za nią Smith, niosąc jej walizkę. Marcus patrzył za nimi, pełen mieszanych uczuć, wśród których przeważała podejrzliwość. Po powrocie Smitha przebrał się w domowy strój i wyszedł na balkon. Stał z przymkniętymi oczami, a wiatr rozwiewał mu włosy. To dziwne, że tak go ciągnęło na balkon, jakby tam spotkało go coś ważnego. Żałował, że nie pamięta, co to było. Im usilniej próbował sobie przypomnieć, tym bardziej bolała go głowa.

Gdy usłyszał kroki Smitha, odwrócił się i zapytał:

- Kim jest ta kobieta?

- To córka Deluki, bossa z Miami, który chce tu otworzyć lewe kasyna i prac w nich pieniądze poprzez lokalnego bankiera, Freda Warnera - odparł szczerze Smith. - Jej ojciec cię nie lubi, więc nie wierz jej, kiedy ci wmawia, że jej tatuś jest twoim największym fanem. Nigdy nie było też mowy o ślubie.

Marcus potarł czoło i jęknął z bólu.

- Wybacz, szefie - zmitygował się Smith. - Nie powinienem tego mówić.

- Przecież sam chciałem wiedzieć. - Ból był nie do zniesienia. Marcus podniósł głowę i spróbował się skupić, a potem wbił wzrok w Smitha.

- Kto próbował mnie zabić?

- Pewien nieważny typ, płatny zabójca, z kartoteką na bite cztery strony - odparł Smith. - Nie jestem pewny, szefie, czy dobrze robię, że ci to wszystko mówię.

- Nikt inny nie może tego zrobić. - Marcus znów wyszedł na balkon, z którego roztaczał się widok na ocean. - Kto go na mnie nasłał? - spytał, a widząc, że Smith się waha, przygwoździł go wzrokiem. - Mów! Wypluj to z siebie!

- Deluca - odparł Smith. Marcus uniósł brwi.

- Ale dlaczego?

Może jednak lepiej, żeby szef wiedział? Może to mu ocali życie?

- Próbujesz przyskrzynić Delucę.

- Przecież to bez sensu!

- Wprost przeciwnie. - Smith podszedł bliżej. - Miałeś brata, Carla, który się ożenił z Celią Hayes, ukochaną jeszcze z dzieciństwa. Dochowali się dwójki ślicznych dzieciaków, Cosimy i Julia. Carlo brał narkotyki, ale w końcu przestał. Jednak zanim zdążył odbudować swoje życie, został zamordowany przez człowieka Deluki, gdyż poinformował FBI o transporcie kokainy z Kolumbii. Po śmierci brata przysiągłeś sobie, że wyrównasz rachunki. Razem z FBI zamierzaliście przymknąć tego bankiera i uniemożliwić Deluce przejęcie kasyn. - Smith głośno chrząknął. - Ten bankier nie wie, że odkryłeś jego udział w zabójstwie Carla. Ale wie już, że pracujesz dla rządu. Był wściekły, że go uderzyłeś, kiedy napastował Delię Mason w twoim kasynie. Dlatego sprzedał cię Deluce, a Deluca posłał za tobą kogoś, kto miał cię sprzątnąć. Tak to wygląda w skrócie.

Marcusowi zrobiło się słabo. Oparł się o balustradę. Miał brata, bratanek i bratanicę, i nikogo z nich nie pamiętał. A na domiar wszystkiego, ktoś próbował go zabić.

- Skąd się wzięła Roxanne? - zapytał.

- Pojawiła się rzekomo z propozycją ugody od ojca. Miała dopilnować, żebyś niczego nie podejrzewał, póki morderca nie wykona swojej roboty. Na przeszkodzie stanęła Delia Mason. Kiedy straciłeś pamięć, Roxanne zjawiała się w szpitalu i zaczęła rozgłaszać, że jesteście zaręczeni. Ktoś podsłuchał, jak dzwoniła do ojca i mówiła, że jesteś słaby i będzie cię można sprzątnąć bez trudu.

- Innymi słowy, Deluca pośle kogoś innego, kto dokończy robotę - domyślił się Marcus.

- Dokładnie. Masz amnezję i ufasz Roxanne, więc tym razem będą się czuli bezpiecznie.

Marcus uśmiechnął się.

- To dobrze. Czy możesz mnie dyskretnie skontaktować z ludźmi z FBI, z którymi współpracowałem przed wypadkiem?

- To będzie dość skomplikowane. Jeden z nich na oczach Roxanne założył kajdanki temu typowi, który chciał cię zastrzelić. Udawał turystę, ale się zdemaskował. Widziano go w towarzystwie szwagra Delii, który także pomaga policji w tej operacji. A to znaczy, że nie mogę cię z nimi skontaktować, i jeżeli ktoś mnie z nimi zobaczy, ja także wypadam z gry.

- A co z tą dziewczyną, Delią?

- Szefie, na Boga! - wykrzyknął Smith. - Ona już wystarczająco dużo przeszła!

- Uważasz, że jest bezpieczna? Przecież ona udaremniła zamach na moje życie. Myślisz, że Deluca puści jej to płazem?

- Dowiedziałem się z pewnych źródeł, że on ma haka na jej siostrę i chce to wykorzystać, żeby się zemścić. Zabić jej nie może, bo wszyscy by się domyślili, że to jego robota.

- Jeżeli mnie zabije, też się domyśla, że to on - przypomniał mu Marcus.

- Może. Skoro córka Deluki twierdzi, że jest z tobą zaręczona, Deluca oficjalnie nie ma powodów, żeby pragnąć twojej śmierci.

Marcus westchnął poirytowany i wbił wzrok w ocean.

- Cholera, nic nie pamiętam! Nie rozumiem, czemu ta Mason ryzykowała życie swoje i dziecka, żeby ocalić moje. To nie mój typ. Ona mi się w ogóle nie podoba. Chyba nie robiłem jej żadnych nadziei?

Na to pytanie Smith nie śmiał odpowiedzieć.

- Wyrwałeś ją z łap Freda Warnera, tego bankiera od brudnych pieniędzy - wyjaśnił, siląc się na obojętny ton. - Widziała w tobie bohatera.

Byłoby to aż takie proste?

- Tak, to wszystko wyjaśnia - stwierdził Marcus, a Smith odetchnął z ulgą.

- A kim jest ta starsza pani, która mnie odwiedziła? - pytał dalej Marcus.

- To Karen Bainbridge, twoja przyjaciółka. Zainteresowałaś ją hodowlą orchidei i teraz dostarcza je do kwiaciarni.

- Orchidee? Karen? - Marcus zmarszczył brwi. - Ja hoduję orchidee?

- Tak. Masz ich całą szklarnię.

- I robię patchworki? - Pokręcił głową. - Nie mogę w to uwierzyć.

- Czemu nie? Ja, na przykład, robię na drutach. Marcus wytrzeszczył oczy. Smith mierzył ponad metr osiemdziesiąt, miał potężne mięśnie i najwyraźniej wojskową przeszłość. Był także doskonałym strzelcem.

- Robisz na drutach?! Smith wzruszył ramionami.

- Rzuciłem palenie, bo to przeszkadzało Kruszyńce. Kruszyńka to moja iguana - dodał, widząc pytający wzrok Marcusa. - Mieszka ze mną, w olbrzymiej klatce.

- Iguana? - Marcus zmarszczył brwi. - Lubiłem ją?

- Tak. Rzecz w tym, że odkąd rzuciłem palenie, muszę czymś zająć ręce. Ty paliłeś cygara, a kiedy zerwałeś z nałogiem, zacząłeś projektować patchworki. Tak mi przynajmniej opowiadałeś.

- Patchworki. Orchidee. Cygara. Przyjaciółka po sześćdziesiątce i ta nieładna i nieciekawa dziewczyna z Teksasu, która uratowała mi życie. To się nie trzyma kupy, nawet jako fikcja. Jak mogłaby to być prawda?

- To temat na wspaniałą powieść - obruszył się Smith. Marcus spiorunował go wzrokiem.

- Płacę ci pensję, prawda?

- Prawda.

- No to zabieraj się i znajdź mi tych z FBI. Powiedz im, że pomogę przyskrzynić tego Delucę, ale potrzebne mi dodatkowe wskazówki. Nic nie pamiętam, więc nie rozpoznam ludzi, którzy biorą udział w tej grze. Dlatego będą musieli od nowa przygotować cały plan.

- Zajmę się tym.

- A ta dziewczyna... - Marcus zawahał się. - Może powinienem posłać jej kwiaty czy coś w tym rodzaju?

Smith zastanowił się. Po robieniu Delii fałszywej nadzieje? Utrudniłoby to tylko jej rekonwalescencję.

- To nie jest dobry pomysł - powiedział po chwili. - Roxanne mogłaby się zdenerwować i wyciąć nam jakiś numer.

- Racja. - Marcus westchnął. - Ja tu posiedzę, a ty rób swoje.

- Dobrze, szefie.

Delia opalała się na plaży i próbowała nie myśleć o utraconym dziecku. Bała się, że się załamie. Równie przygnębiające było wspomnienie zimnego spojrzenia Marcusa, kiedy patrzył na nią w szpitalu. Od razu wyczuła, że mu się nie spodobała i że uznał ją za osobę nieciekawą. Mało jej serce nie pękło, kiedy to sobie uświadomiła. Zwątpiła, czy kiedykolwiek coś do niej czuł. Może rzeczywiście było tak, jak mówił - pokłócił się z brunetką i żeby się na niej odegrać, uciął sobie na boku romansik. Brzmiało to nawet sensownie. Czy tak atrakcyjny mężczyzna mógłby się zainteresować taką szarą myszką jak ona? To wbrew logice.



Smutnym wzrokiem patrzyła na morze, a jej ręka raz po raz machinalnie dotykała brzucha, w którym nie było już dziecka. Niełatwo będzie jej się z tym pogodzić. Pewnie nigdy tak do końca nie dojdzie do siebie. Nagle padł na nią cień. Podniosła głowę i zobaczyła Barneya. Może to dziwne, ale czasami wydawał jej się taki bliski. Zawsze go lubiła, a on bezwstydnie ją rozpieszczał, kiedy była dzieckiem. Można powiedzieć, że miała szczęście, bo szwagier pokochał ją jak młodszą siostrę.

- Cześć - powiedziała z uśmiechem.

Przysunął sobie plażowy fotelik i usiadł naprzeciw niej.

- Cześć, moja mała. Muszę z tobą pomówić.

- Chodzi o tego bossa z Miami, z którym związany jest Marcus? - zapytała. - Nadal grozi mu niebezpieczeństwo, prawda? Czy ściga go FBI?

Barney pokręcił głową. - Nie. Marcus dla nich pracuje - wyjaśnił. - Nie wolno ci o tym nikomu powiedzieć, rozumiesz?

- Rozumiem. - Miała słuszość, ufając Marcusowi, bo od początku był uczciwym człowiekiem. Szkoda, że dowiaduje się o tym dopiero teraz, gdy zniknął z jej życia. - Kto na niego poluje? - zapytała.

- Deluca, i on mu nie popuści. Marcus nic nie pamięta, ale chce nam nadal pomagać.

- Przecież człowiek Deluki został złapany!

- Deluca przyśle następnego i trzeba go jak najszybciej schwytać. Z Marcusem kontaktujemy się chwilowo przez taksówkarza. W najbliższym czasie zamierzamy zastawić pułapkę na Delucę. Może tu być gorąco, dlatego uważamy, że powinnaś wrócić do Jacobsville, zanim to się zacznie.

Delia spojrzała z wyrzutem na szwagra.

- Dlaczego muszę wyjechać? Nikt nie wie, że spotykałam się z Marcusem. Robiliśmy to dyskretnie. Poza tym on jest zaręczony. Ta brunetka mieszka z nim, prawda? Nie jestem dla nikogo zagrożeniem.

- Ona nie mieszka z nim, tylko w hotelu. - Barney popatrzył na jej kurczowo splecione ręce, zastanawiając się, jak powiedzieć jej to, co już dawno zamierzał. - Delio, będzie najlepiej, jeżeli pojedziesz do domu. Nie mogę ci wyjaśnić dlaczego.

- Bo wrogowie Marcusa mogą mnie szukać? Barney zawahał się.

- Fizycznie nie grozi ci żadne niebezpieczeństwo.

- Coś przede mną ukrywasz - powiedziała z wyrzutem.

- To do ciebie niepodobne.

Barney westchnął.

- Są pewne sprawy, o których nie masz pojęcia - zaczął.

- Na przykład kto jest twoim ojcem.

- Kto jest moim ojcem? - powtórzyła ze zdumieniem.

- Przecież ojciec zmarł przed moim urodzeniem.

- Niezupełnie tak było. Musisz wiedzieć, że Fred jest na nas wściekły. To on powiedział Deluce, że Marcus chce go wydać, i dlatego Deluca nasłał na niego zabójcę. Delia pomyślała, że to by wiele wyjaśniało.

- Ale Marcus tego nie pamięta!

- Jeżeli sobie przypomni, już po nim. Córka Deluki powiedziała ojcu, że Marcus go nie pamięta, więc może czuć się absolutnie bezpieczny i spokojnie rozglądać się za nowym mordercą. Pilnujemy Marcusa jak oka w głowie. Tym razem nie uda im się nas zaskoczyć. Ale ty to inna sprawa. Fred... wie o tobie coś, czego nie powinien wiedzieć.

- Co on ma ze mną wspólnego?

- Cholera! - Na twarzy Barneya odmalowała się udręka. - Mówiłem Barb, że powinna z tobą o tym porozmawiać, ale nie chciała, bo się bała. W tej sytuacji chyba ja będę musiał...

- Barney!

Barb zmierzała w ich stronę w sandałkach na wysokich obcasach, grzęznąc w piasku i utyskując przy każdym kroku.

- O czym rozmawialiście? - zapytała podejrzliwie, kiedy do nich dotarła.

- Właśnie zamierzałem powiedzieć Delii...

- ...o naszych planach na popołudnie? - dokończyła Barb. - Zabieramy cię do znakomitej restauracji, w której podają najlepsze owoce morza. Pewien hollywoodzki gwiazdor bywa tam co wieczór. - Wymieniła nazwisko znanego aktora z Teksasu, ulubieńca Delii, który ostatnio zagrał w świetnym westernie.

- To miła propozycja - przyznała Delia, choć czuła, że siostra umyślnie zmieniała temat, bo nie, chciała, żeby Barney coś jej powiedział.

- Mówiłem Delii, że powinna jak najprędzej wrócić do Teksasu - dorzucił chłodno Barney.

- Pod koniec tygodnia. Niech najpierw trochę odpocznie.

- Im dłużej tu zostanie, tym większe ryzyko - przypomniał żonie Barney.

- Jakie ryzyko? - wtrąciła się Delia. - Przecież mówiłeś, że nie grozi mi żadne niebezpieczeństwo.

- Nie ten rodzaj niebezpieczeństwa miałem na myśli - odparł Barney.

Zapadła cisza. Potem Barney i Barb wymienili spojrzenia.

- Wobec tego pod koniec tygodnia - podsumował Barney, wstając. - Powinnaś jej powiedzieć - dorzucił cicho, całując żonę w policzek.

- Co powinna mi powiedzieć? - dopytywała się Delia.

- Nic, Barney tak tylko mówił - odrzekła Barb. - Co ty na to, żeby się przespacerować na targ? Marzy mi się nowy słomkowy kapelusz.

Delia nadal była osłabiona, ale lekarze nie ostrzegali, żeby unikała ruchu. Na targu kupiła drewnianego słonia i nowy słomkowy kapelusz. Barb była podejrzenie ożywiona, ale niezbyt rozmowna. Zdecydowanie coś było na rzeczy. Tego wieczoru Marcus pojawił się w restauracji z Roxanne. Delia starała się na nich nie patrzeć. Ranił ją widok ukochanego z inną kobietą.

Gdy mijali ich stolik, Marcus przystanął i spojrzał na Delię tak obojętnie, jakby była meblem. Potem uśmiechnął się do Barb i zaprosił wszystkich na następny dzień, żeby im pokazać swoje orchidee.

- Z przyjemnością, dziękujemy - powiedział Barney. To publiczne zaproszenie było mu bardzo na rękę, bo dawało szansę na rozmowę z Marcusem na osobności.

Roxanne naburmuszyła się.

- Przecież jutro wyjeżdżamy!

- Ty może tak, aleja nie - rzekł Marcus. - Widzimy się koło jedenastej? - zwrócił się do Barb i Barneya. A potem oddalił się z Roxanne, nie zaszczyciwszy Delii nawet jednym spojrzeniem.

Marcus hodował orchidee w nowoczesnej szklarni z elektronicznie sterowaną klimatyzacją. Gdy Barney z Barb i Delią zjawili się następnego ranka, pokazał im najrozmaitsze odmiany, od białych i bladoróżowych po purpurowe i pomarańczowe, i wytłumaczył, że delikatny kwiat nie rośnie w glebie, tylko na podłożu z kory. Pojemniki, w których je hodował, były równie oryginalne jak same orchidee.

Gdy Barb z Barneyem zatrzymali się przy pewnej szczególnie rzadkiej odmianie, Delia na moment znalazła się sam na sam z Marcusem.

- Widzę, że doszła już pani do siebie - powiedział. Jej obecność zdawała się go krępować.

- Pan też wygląda znacznie lepiej, panie Carrera - odparła uprzejmym tonem. - Pańskie orchidee są...

- Kim pani jest? - zapytał półgłosem, mierząc ją przenikliwym spojrzeniem. - Nie znam pani, ale pani widok działa na mnie przygnębiająco. Może mi pani wyjaśnić dlaczego?

Serce krajało jej się na myśl o tym, że może już sobie nigdy nie przypomnieć tego, co ich połączyło.

- Jesteśmy po prostu znajomymi - skłamała. - Nic więcej.

- To wiem - zirytował się Marcus. - Pani nie jest w moim typie. Nie jest pani ani efektowna, ani nawet ładna, jest pani za chuda, ubiera się pani byle jak i nie umie się pani nosić. To Oczywiście, że nic nas nie łączyło - przyznał ze złością. - Nie była to też zdawkowa znajomość. Czy miała pani jakieś związki z kasynem?

Zupełnie jakby jej wiercił nożem w ranie. Nie mógł jej dać bardziej dobitnie do zrozumienia, że mu się nie podoba i nigdy nie mogła się podobać.

Wbiła wzrok w rosnącą najbliższą orchidę.

- Nie - powiedziała. - Nie bywam w kasynie. Westchnął gniewnie.

- Więc czemu pani to robi?

- Co? - zapytała ze zdumieniem.

- Patrzy pani na mnie takim wzrokiem, jakbym panią dręczył.

- Nonsens! - Zaśmiała się sztucznie. - Podziwiam pańskie orchidee. Co to za odmiana? - zapytała, wskazując na purpurowo - biały kwiat.

Marcus zawahał się, a potem zrezygnował i wymienił nazwę. Podeszedł bliżej, żeby jej pokazać świeże pąki, i nagle coś między nimi zaiskrzyło. Zobaczył, jak szybko wznosi się materiał sukienki na jej piersiach, i zrobiło mu się gorąco. Zaciśnął zęby, niemal do bólu, i wpatrzył się w jej zielone oczy. Mimowolnie uniośł dłoń i pogładził policzek Delii. Przeszedł go gwałtowny dreszcz. Delia także zadrżała, ale nie zamierzała brnąć w to dalej. Cofnęła się bez słowa i schroniła pod skrzydła Barneya i Barb.

Marcus patrzył za nią, zaszępony, z uczuciem, że był o krok od objawienia. Nie doznał go jednak, nadal tkwił w okowach amnezji, rozdrażniony i udręczony. Ona musiała coś dla niego znaczyć w przeszłości. Był tego pewny. Kim była w jego życiu? Chwilową rozrywką? Co mogło go pociągnąć w takiej przeciętnej, nieładnej kobiecie? Dlaczego wciąż jest taki podminowany? To pewnie skutek wstrząsu mózgu.

Do końca wizyty nie zwracał najmniejszej uwagi na Delię, zaniepokojony uczuciami, które w nim budziła. Pokazał gościom nową japońską sadzawkę z piaskowca - gigantyczne, kosztowne przedsięwzięcie, bardzo efektowne. Czy lubił wcześniej kolorowe japońskie rybki? Chyba nie. Sadzawka miała też wodospad wykonany z piaskowca. Pomyślał, że gdy skończy budowę, będzie tu naprawdę pięknie.

Marcus znalazł też czas, by zamienić na osobności kilka zdań z Barneyem. Rozmawiali o Deluce. A potem, o wiele za szybko, przyszedł czas, by się pożegnać. Kiedy Barney pomagał Barb wsiąść do taksówki, Marcus podszedł do Delii:

- Straciła pani dziecko, ratując mi życie - rzekł ze smutkiem. - Jest mi bardzo przykro.

Łzy napłynęły jej do oczu.

- Każdego może spotkać tragedia. - Rozmowa z nim i udawanie, że nic ich nie łączyło, były dla niej męką, bo wciąż go kochała.

Na widok wstrzymywanych łez coś w nim drgnęło.

- Pani naprawdę kochała to dziecko, prawda? Skinęła głową. Nie była w stanie wykrztusić słowa.

- Dlaczego pani to zrobiła? - nie ustępował. - Czemu pani ryzykowała życie dla przypadkowego znajomego?

- To był impuls - odparła, odwracając wzrok. - Zobaczyłam broń w ręku tego człowieka i zareagowałam instynktownie.

- Zapłaciła pani wysoką cenę.

Zmusiła się, by na niego spojrzeć. Twarz miał udęconą. Kochała go i nie była w stanie tego ukryć. A on nie mógł tego nie widzieć.

- Proszę mi powiedzieć... - wyszeptał. Miał wrażenie, że zajrzał do ciemnego pokoju i zobaczył smugę światła. Rozpaczliwie wyteżał pamięć, ale bezskutecznie.

Uśmiechnęła się blado.

- Odgrzebywanie przeszłości nikomu nie służy. Cieszę się, że pan żyje, panie Carrera. A tamto... - zaczerpnęła tchu.

- Wierzę w boskie zrządenia. Widocznie nie było mi pisane z jakichś tam powodów. Muszę się z tym pogodzić.

Poszukał wzrokiem jej smutnych oczu i znów zalała go fala współczucia. Zmarszczył brwi.

- Nie wiem, czemu pani widok sprawia mi ból - powiedział cicho.

Cofnęła się. Nie była w stanie rozmawiać o przeszłości. Dał jej przecież wyraźnie do zrozumienia, że jest dla niego nikim. Miał poza tym narzeczoną - piękną, zamożną i elegancką.

- Gdzie mnie, takiej szarej myszce, do pana, panie Carrera. Żegnam. Mam nadzieję, że życie potraktuje pana lepiej niż mnie.

Wsiadła do taksówki i zerknęła przez szybę na Marcusa. Patrzył na nią gniewnym wzrokiem, z zaciętą miną. Odwróciła głowę i więcej już na niego nie spojrzała.

A on stał i spoglądał w ślad za odjeżdżającą taksówką. Sarkastyczny ton Delii pogłębił jeszcze jego rozdrażnienie. Miał też poczucie wielkiej straty, choć nie potrafił odgadnąć dlaczego.

Wieczorem Barb i Barney wybrali się do klubu. Delia została w hotelu, bo chciała odpocząć. Kiedy zadzwonił telefon, odebrała. To był Fred Warner.

- Jeżeli ci się wydaje, że ze mną wygrałaś, kotku, to się pomyliłaś, bo ten się śmieje, kto się śmieje ostatni. Jak myślisz, czemu taki bogacz jak Barney ożenił się z maturzystką z Teksasu, choć mógł mieć wszystkie panny z najlepszych, zamożnych domów? Nigdy się nad tym nie zastanawiałaś?

- Co takiego?! - wykrzyknęła z oburzeniem.

- Ty idiotko, nie widzisz, że on wygląda zupełnie jak ty? Barney ożenił się z Barb, bo zrobił jej dziecko! Był żonaty, więc twoja babka wyjechała z Barb, a po powrocie powiedziała wszystkim, że jej wnuczka to jej córka. Barb nie jest twoją siostrą, kretynko, tylko twoją matką!

Odłożyła słuchawkę, a Delia siedziała na sofie jak sparaliżowana. Nie mogła się ruszyć z miejsca, dusiła się z braku powietrza. Barb jej matką? To musi być kłamstwo. Na pewno tak! Jednak Barney rzeczywiście był do niej podobny. Barney i Barb byli dla niej lepsi niż jej zmarła matka. Barney zawsze okazywał jej dużo serca. Kochał ją i Barb także ją kochała. I było to coś więcej niż tylko siostrzana miłość. Dlaczego Barb jej tego nie powiedziała? Przez następną godzinę zamartwiała się i złościła na przemian, czekając na ich powrót.

W końcu wrócili, roześmiani i rozbawieni, bo przetańczyli większą część wieczoru. Byli ogromnie zadowoleni, póki nie zobaczyli stężałej twarzy Delii.

- Dzwonił Fred Warner - powitała ich lodowatym tonem. Barb spojrzała na nią niepewnie, a potem odłożyła na stolik wieczorową torebkę.

- I co? - rzuciła od niechcenia.

- Powiedział mi, że Barney jest moim ojcem, a ty jesteś moją matką. - Delia błagała ją wzrokiem, by zaprzeczyła.

Barney jakby zapadł się w siebie. Usiadł ciężko na sofie. ~ Mówiłem ci, że to tylko kwestia czasu - rzucił przytłumionym głosem. - Trzeba jej było powiedzieć wcześniej!

- Więc to prawda! - wykrztusiła Delia.

Barb wybuchnęła płaczem i pobiegła do łazienki, zatrzasnąwszy za sobą drzwi. Barney został z Delią, która wyglądała tak, jakby świat zwałił jej się na głowę.

- Dlaczego? - wykrztusiła. Barney bezradnie rozłożył ręce.

- Byłem żonaty, kochanie - powiedział. - A moja żona zrobiłaby wszystko, byle nie stracić moich pieniędzy. Nigdy mnie nie kochała, tylko patrzyła, co jeszcze może ze mnie wyciągnąć. Barb poznałem w San Antonio, pojechałem tam w interesach. - Uśmiechnął się na to wspomnienie. - Przyjechała z koleżanką i przyszły wieczorem do tego samego baru co ja. Była ubrana bardzo seksownie i starannie umalowana, więc pomyślałem, że ma dwadzieścia parę lat. - Westchnął. - Tak to się zaczęło, a kiedy się zorientowałem, że to niewinne dziecko, było już za późno. Barb wróciła do domu i ani słówkiem nie wspomniała o mnie swojej matce. Nawet kiedy się okazało, że jest w ciąży. Dopiero po dwóch latach dowiedziałem się o tym, co się stało. Byłem już wtedy rozwiedziony, a twoja babcia powiedziała wszystkim, że jesteś jej dzieckiem, żeby ratować opinię Barb. Urodziłaś się siedem miesięcy po śmierci dziadka, więc mówiło się, że jesteś pogrobowcem.

- Przez te wszystkie lata wierzyłam w to - wyszlochała Delia.

- Tyle razy chciałem ci powiedzieć. - Barney był szczerze zgnębiony. - Barb się nie zgadzała. Trzymano cię pod kloszem z obawy, byś nie popełniła takiego błędu jak ona.

- A jednak nie poskutkowało - powiedziała głucho Delia.

- Tak. - Barney skrzywił się. - Gdybyśmy cię wcześniej wysłali do domu, może byś się nigdy nie dowiedziała. Przeklęty Fred!

- Prędzej czy później i tak by się wydało - zauważyła Delia. Było jej go szczerze żal. Podobnie jak Barb...

- Co powiesz Barb? - zapytał cicho.

- Nie chcę jej teraz widzieć - odparła ostro. - Wrócę do domu. W ostatnim tygodniu moje życie legło w gruzach. Wyjadę jutro, z samego rana.

- Dobrze. Skoro tak chcesz.

- Tak, chcę tego - powiedziała głucho, a potem się zawahała. - A co z Marcusem? - zapytała. - Znow będą go próbowali zabić!

- Nie wiem, kochanie, ale podejrzewam, że tak. Ale on ma przyjaciół - zapewnił ją. - Oddanych przyjaciół, którzy zrobią wszystko, żeby go ochronić. Mogę ci to obiecać.

- Dzięki - odparła ze ściśniętym gardłem.

- Złamaliśmy ci życie. Nie jesteś mi nic winna.

Był jej ojcem, a ona przez tyle lat o tym nie wiedziała. Szkoda, że musiała się dowiedzieć w takich okolicznościach. Życie potrafi być okrutne, myślała z goryczą, kiedy znalazła się w swoim pokoju.

## ROZDZIAŁ 12

Nazajutrz Delia wstała o świcie. Właśnie pakowała swoje rzeczy, kiedy usłyszała pukanie, a zaraz potem do pokoju weszła Barb. Delia popatrzyła na nią jak na obcą osobę. Miała czerwone, zapuchnięte oczy i wyglądała na załamana.

- Wiem, że nie chcesz ze mną rozmawiać - powiedziała - ale błagam, poświęć mi minutę!

Delia milczała. Nie otrząsnęła się jeszcze z szoku po ostatnich rewelacjach.

- Miałam szesnaście lat, a mama była bardzo surowa. Uważałam, że jest zacofana - mówiła cicho Barb. - Dlatego w któryś weekend pojechałam z koleżanką do San Antonio. Kupiliśmy sobie tanie sukienki, umalowałyśmy się i poszłyśmy do baru. Barney był sam. Zaczęliśmy rozmawiać. Był taki miły. Kiedy wychodził, poszłam z nim. Nie w i e d z i a - łam, że jest żonaty - dorzuciła zgnębiona, ocierając oczy chusteczką. - Musiałam wracać do domu, a bałam się mu przyznać, ile mam lat, więc wyszłam bez słowa.

Delia usiadła i splótwszy ręce, czekała na dalszy ciąg. Barb także usiadła. Trochę jej ulżyło, że Delia zgodziła się ją wysłuchać.

- Kiedy się przekonałam, że jestem w ciąży, byłam załamana. Nie tylko dlatego, że nie wiedziałam, co robić, ale że musiałam powiedzieć mamie. Wiedziałam, że będzie się bardzo wstydziła przed ludźmi, ale nie mogłam tego bez końca ukrywać. Co gorsza, stało się to wkrótce po śmierci taty i mama była bardzo przygnębiona. Jednak myśl o dziecku pomogła jej się podźwignąć z depresji - dodała z bladym uśmiechem. - Maskowałam mój stan obszernymi ubraniami, a potem wyjechałyśmy z mamą do jej kuzynki. Po powrocie do Jacobsville mama powiedziała wszystkim, że to jej dziecko.

- Ale dlaczego? - zapytała Delia.

- Nawet dziś w małych miasteczkach niełatwo żyć z nieślubnym dzieckiem - odparła Barb zrezygnowanym tonem. - Nie chciałam, żebyś miała ciężkie dzieciństwo. Uznałam, że Barney mnie znienawidzi, kiedy się dowie, ile miałam naprawdę lat, i że już go pewnie nigdy więcej nie zobaczę. Dlatego postanowiłyśmy wychowywać cię w przeświadczeniu, że moja matka jest również twoją matką. Kiedy miałaś dwa lata, Barney mnie odnalazł. Był już wtedy rozwiedziony i nadal o mnie myślał. A gdy cię zobaczył, po prostu oszalał na twoim punkcie. Wzięliśmy ślub i chcieliśmy cię wziąć do siebie, lecz wtedy mama postawiła weto. Powiedziała, że zrobi wszystko, żeby cię zatrzymać. Gotowa jest nawet uciec za granicę. Baliśmy się z Barneyem, że mogłaby rzeczywiście tak postąpić, więc kupiliśmy dom w San



Antonio i odwiedzałam cię bardzo często, póki nie zdałaś matury i nie poszłaś do pracy. Do Nowego Jorku przenieśliśmy się dopiero wtedy, gdy stałaś się niezależna.

- Pamiętam - powiedziała z westchnieniem Delia.

- Oboje tak bardzo cię kochaliśmy - ciągnęła Barb. - I nadal cię Kochamy. Byliśmy złymi rodzicami i popełniliśmy sporo błędów. Wiem, że potrzebujesz czasu, żeby się z tym pogodzić, więc nie będziemy próbować niczego przyspieszyć. - Wstała. - Mam nadzieję, że któregoś dnia będziesz nam potrafiła przebaczyć.

Delia była wciąż zbyt zdezorientowana i przygnębiona z powodu Marcusa i dziecka, by móc dodatkowo wybaczyć tak wielkie oszustwo. Milczała. Po dłuższej chwili wyraz nadziei zniknął z oczu Barb i zastąpiła go rozpacz. Ze spuszczoną głową podeszła do drzwi. W progu zawahała się, ale się nie odwróciła.

- Gdybyś nas potrzebowała, pamiętaj, że zawsze możesz na nas liczyć, Kochanie - powiedziała łagodnym tonem. - I zawsze będziemy cię kochać. Nawet jeśli ty przestałaś nas kochać po tym, czego się dowiedziałaś.

Rozpłakała się i wyszła, zamykając za sobą drzwi. Delia zrozumiała, że musi wrócić do domu. Musi stąd uciec! Może gdy znajdzie się w normalnym miejscu, będzie potrafiła odbudować swoje życie. Może zdoła wybaczyć i zrozumieć, że Barb wybrała jedyne możliwe wyjście.

Lot wydawał się trwać bez końca. Delia była przytłoczona bólem. Straciła Marcusa i dziecko, a teraz utraciła nawet własną tożsamość - a wszystko w ciągu niespełna tygodnia. Potrzebowała czasu, by móc spokojnie opłakiwać dziecko, by pogodzić się z utratą Marcusa i przemyśleć to, czego się dowiedziała o Barneyu i Barb. Byli jej rodzicami. A ona zawsze wierzyła, że ojciec zmarł przed jej urodzeniem, a matka Barb była również jej matką.

Nagle zaczęła widzieć przeszłość inaczej. Barb zawsze była dla niej bardziej opiekuńcza, a obie starały się ją chronić. Jednak babka ją obwiniała za błąd, który popełniła jej ukochana córka. Za swój wstyd i żal odgrywała się na Delii, ukrywając to przed Barb. A Delia uwierzyła w kłamstwo, choć z rysów była podobna do Barneya, a karnację odziedziczyła po Barb. Teraz już wszystko stało się jasne.

Musiała tylko znaleźć sposób, żeby sobie z tym poradzić.

Oczywiście to może jeszcze długo potrwać, zanim się przyzwyczai do myśli, że jest kimś innym. Wiedziała, że w końcu wybaczy Barb, która chciała przecież dla niej jak najlepiej. Skąd mogła wiedzieć, że jej matka weźmie odwet na Bogu ducha winnym dziecku? Że za błędy córki będzie latami płacić wnuczka? Zresztą, Delia kochała Barneya i Barb, a jedyne, co miała im za złe, to że tak długo ją okłamywali.

Po wizycie Delii oraz jej siostry i szwagra Marcus długo nie mógł sobie znaleźć miejsca. Delia potrafiła uśpioną strunę w jego duszy. Nie gustował w takich kobietach, więc skąd to podniecenie, ilekroć pojawiała się w pobliżu? Dlaczego patrzyła na niego, jakby znaczył dla niej więcej niż inni i jakby było jej bardzo przykro?

Na te pytania nie potrafił odpowiedzieć, gdyż pamięć wracała mu bardzo powoli i opornie. Nikt też nie chciał z nim rozmawiać o Delii, nawet Karen Bainbridge. Czy w tej sytuacji można było się dziwić, że jest coraz bardziej rozdrażniony i sfrustrowany?

Roxanne Deluca wciąż kręciła się przy nim i zachowywała się bardzo podejrzanie. Od paru dni próbowała go namówić, by zabrał ją na jedną z bezludnych wysep archipelagu Bahama. Wynajęła nawet łódź, nie pytając go o zdanie.

- Musisz się oderwać od tego wszystkiego choćby na jeden dzień. Dlatego jutro rano zabieram cię na odludną wyspę - powiedziała. - Będziemy jak Adam i Ewa w raju, kochany - dorzuciła zmysłowym szeptem, tuląc się do Marcusa.

Podjeżdżał, że ma to coś wspólnego z kolejnym planowanym zamachem na jego osobę. Był wdzięczny Smithowi za jego szczerość, inaczej pozwoliliby się zabić, nie wiedząc nawet za co.

- Dobrze, skoro tak sobie życzysz - rzekł do Roxanne. - Przyjedź o dziewiątej rano. Wyruszymy z mojego domu. Czy to ci odpowiada?

- Jak najbardziej - odpowiedziała rozpromieniona. - Tak się cieszę, najdroższy, że czujesz się lepiej.

Pokiwał głową, zamyślony.

- Kiedy mieliśmy wziąć ślub? - zapytał. Zawahała się.

- W... grudniu.

- W grudniu... - Znów. pokiwał głową, jakby chciał zanotować to w pamięci.

- Zobaczysz, jacy będziemy szczęśliwi! - wykrzyknęła Roxanne.

Po jej wyjściu Marcus zadzwonił po taksówkę i poprosił, żeby John przyjechał do niego do domu. Zapłacił za powrotny kurs, by nie wzbudzać podejrzeń, i dał Johnowi list do Dunagana.

- Oddaj to Barneyowi Corterowi - polecił. - On przekaże list Dunaganowi. Ty tego nie rób, rozumiesz? Dopilnuj tylko, żeby dostał go jeszcze dziś. Jeśli nie, to z góry zapraszam cię na swój pogrzeb.

- Oczywiście, panie Carrera - powiedział John. - Może pan na mnie liczyć.

Niestety, w drodze powrotnej John tak szybko pędził przez most, że zderzył się z furgonetką, po czym z lekkim wstrząśnieniem mózgu i stłuczonymi żebrami wylądował w

szpitalu. Dopiero następnego ranka doszedł do siebie na tyle, by przypomnieć sobie o liście. Poprosił pielęgniarkę, żeby przyniosła mu koszulę, w której wzięto go do szpitala, wyjął z kieszeni list i zaczął go czytać. W miarę jak czytał, rosło jego przerażenie. Carrera i Roxanne wyjeżdżali o dziewiątej na przystań, skąd mieli popłynąć na cały dzień na jedną z wysepek.

- Muszę natychmiast zadzwonić! - zawołał do pielęgniarki. - To kwestia życia albo śmierci!

Barney wychodził właśnie z pokoju, by dołączyć do Barb, która zeszła do restauracji na śniadanie. Oboje tego ranka zaspali, więc był jeszcze trochę nieprzytomny. Stał już w drzwiach, kiedy zadzwonił telefon. Zirytowany, wzruszył ramionami i wyszedł na korytarz. Jednak coś nie dawało mu spokoju. Carrera miał się odezwać, a wciąż tego nie zrobił. A może to on? Cofnął się do pokoju i w ostatnim momencie dopadł telefonu.

- Halo! Halo! - krzyknął do słuchawki.

- Pan Cortero? - rozległ się drżący, cichy głos na drugim końcu linii. - Mówi John, taksówkarz. Wczoraj wieczorem miałem dostarczyć panu list od pana Carrery, ale zdarzył się wypadek i jestem w szpitalu.

- Tak mi przykro. Co jest w liście? - zapytał Barney. John odczytał mu wiadomość i podał dokładne namiary wyspy.

- Dziękuję, John. Nie ma ani chwili do stracenia! - Barney odłożył słuchawkę, wyjął z kieszeni komórkę i połączył się z Dunaganem. - To ja - powiedział, kiedy zgłosił się Dunagan. - Ogłaszam alarm!

Marcus wziął ze sobą broń, tak na wszelki wypadek. Kaburę przymocował tuż nad kostką, pod szeroką nogawką spodni. Gdyby przyszło co do czego, nie zamierzał poddawać się bez walki. Roxanne włożyła powiewną białą sukienkę. Pachniała drogimi perfumami i wyglądała naprawdę pięknie, ale spojrzenie miała zimne.

- Dawniej uwielbiałeś odkrywać nieznanne wyspy - zaszczebotała, kiedy wypływali z portu. - Robiliśmy to wiele razy, ale nie ostatnio.

Nie wierzył jej. Nie wyglądała na osobę, która lubi wyprawy. Gotów był się założyć, że planowała wciągnąć go w zasadzkę. Zgodził się jednak na udział w tej grze. Wiedział, że Barney i Dunagan już czekają na gangsterów. Na myśl o tym, jaką minę zrobi Roxanne, kiedy jej ojciec wyląduje w stanowym więzieniu, uśmiechnął się ukradkiem.

Załoga jachtu wydała mu się znajoma, ale nie potrafił ich nigdzie umiejscowić. Fragmenty dawnego życia powracały do niego z wolna, w snach, z których budził się w środku nocy. Występowała w nich zamglona kobieca postać, kochająca i słodka, przy której znów czuł się sobą. Nie była to jednak Roxanne - tego był najzupełniej pewny. Przyszło mu

na myśl, że może któregoś dnia natknie się na nią w kasynie. To magnes przyciągający kobiety bogate i piękne. A ta kobieta musiała być nadzwyczajna. Niestety, jak dotąd, nie udało mu się natrafić na tajemniczą nieznajomą. Czasami wrażenie było tak silne, że niemal czuł ją w ramionach. A potem się budził i nie mógł sobie przypomnieć jej twarzy. Podobnych uczuć, niezrozumiałych i zgoła szokujących, doznawał w obecności tej małej szwagierki Barneya, Delii. Jednak nie mogła to być ona, bo nieładna, choć miła dziewczyna nie odpowiadała jego wyrafinowanym gustom. Kiedy pozbędą się Deluki, będzie miał mnóstwo czasu, by odszukać tajemniczą nieznajomą. Będzie mógł wtedy w spokoju czekać, aż wróci mu pamięć.

- Jesteś taki milczący - zauważyła Roxanne, kiedy podpłynęli do wyspy, którą mu opisywała.

- Próbowałem sobie przypomnieć niedawną przeszłość - odparł. - Pamiętam dzieciństwo, rodziców i szkołę. - Wzruszył ramionami i wsunął ręce do kieszeni. - A nie mogę sobie przypomnieć, co robiłem w zeszłym tygodniu. Roxanne odetchnęła z ulgą.

- Nie forsuj się - powiedziała. - To przyjdzie samo z czasem.

- Tak myślisz? - zapytał. - Zaczynam w to wątpić.

- Jesteśmy na miejscu! - przerwała mu Roxanne i wydała załodze polecenie, by zarzucić kotwicę i spuścić na wodę łódkę, którą mieli z Marcusem dopłynąć do brzegu.

- Nadal umiesz wiosłować, prawda? - zapytała zalotnym tonem.

- Pewnie sobie przypomnę, jak wezmę wiosło do ręki - odparł i znów przyjrzał się uważnie twarzom członków załogi, ponieważ dręczyła go myśl, że ich skądś zna.

Jeden z nich, wysoki Berber z wąsikami, uniósł znacząco brew i dyskretnie potrząsnął głową, dając do zrozumienia, że nie powinien mu się zbyt natarczywie przyglądać. I wtedy zrozumiał, że załoga nie pracuje dla Roxanne. Schodząc do łódki, uśmiechnął się sam do siebie.

- Co ci nagle tak wesoło? - zapytała Roxanne. Marcus roześmiał się na całe gardło.

- Mam wrażenie, że szybko odzyskam pamięć. Nie wiem dlaczego, ale jestem o tym przekonany.

Gdy wpłynęli do płytkiej zatoczki, wyskoczyli do wody i Marcus wciągnął łódkę na brzeg, żeby jej nie porwały fale.

- I co teraz? - zwrócił się do Roxanne.

- Teraz będziemy zwiedzać wyspę - oświadczyła z entuzjazmem, biorąc go za rękę. - O ile dobrze pamiętam, niedaleko jest mała chatka...

Instykt samozachowawczy nakazywał mu mieć się na baczności. Szedł obok Roxanne, rozglądając się dyskretnie w poszukiwaniu błysku słońca na lufie albo ludzkiego cienia.

- A nie mówiłam, że znajdziemy tu czystą, przytulną chatkę? - powiedziała Roxanne, wskazując na rozpadający się domek. - Wejść do środka, a ja poszukam drewniaków, żebyśmy mogli rozpalić ognisko, tak jak dawniej - dodała z uśmiechem. - Przykro mi, że tego nie pamiętasz. Było naprawdę przyjemnie. - Ruszyła plażą w stronę zarośli.

Marcus wszedł na ganek, ale zamiast zajrzeć do domku, przykucnął, jakby chciał sobie zawiązać sznurowadło, i dyskretnie sięgnął po broń, umocowaną nad kostką. Serce waliło mu jak oszalałe. Zastanawiał się, co planowała załoga. Jeżeli zabójca czekał na niego w domku, będzie musiał poradzić sobie sam.

Jakby wyczuwając jego niepokój, Roxanne odwróciła się i krzyknęła:

- Coś nie tak, kochanie?!

- Nic, nic. Muszę tylko zawiązać sznurowadło.

- Wejść do środka i zaczekaj na mnie! - zawołała, machając ręką.

Ty przeklęta diablico, pomyślał, zaciskając zęby, po czym mocno pchnął drzwi i rzucił się w bok w chwili, gdy wewnątrz huknął strzał. Wystrzelił instynktownie, reagując dokładnie w ten sam sposób co dawniej. Wszystko rozegrało się w ułamku sekundy. Stojący przed nim człowiek z wyrazem niedowierzania chwycił się za pierś, po czym runął twarzą do ziemi. Na jego koszuli wykwitła czerwona plama.

- Załatwiłeś go?! - rozległo się wołanie Roxanne.

- Nie, miał pecha, bo to ja go załatwiłem! - odkrzyknął Marcus. Kopnął na bok pistolet, który wypadł z ręki napastnika, wyszedł na ganek i wbił gniewny wzrok w Roxanne. - Już drugi raz ty i twój tatuś próbowaliście mnie zabić.

Roxanne otworzyła usta, ale zanim zdążyła coś powiedzieć, zza domku wyłonili się trzej mężczyźni z bronią gotową do strzału.

- Ręce do góry, panno Deluca - powiedział Berber uprzejmym tonem. - Chyba że chcesz pani wylądować w piekle, razem z tymi dwoma typami wynajętymi przez pani ojca.

Roxanne natychmiast podniosła ręce do góry. Nie wierzyła własnym uszom.

- On... nie żyje...? - wyjąkała.

- Na to wygląda - zimnym głosem odparł Marcus, po czym zszedł po schodkach, nadal trzymając w ręku broń. - Był tylko jeden? - zwrócił się do Berbera.

- Tak. Przeczesał całą okolicę. Nic się panu nie stało?

Marcus roześmiał się głucho.

- Jak widać nic. - Przyjrzał się uważnie wyższemu mężczyźnie. - Kim wy właściwie jesteście?

- Jesteśmy znajomymi pana Smitha - odezwał się Berber z uśmiechem. - Więcej nie musi pan wiedzieć. Zdążyliśmy w ostatnim momencie. Zwolniliśmy załogę, wynajętą przez pannę Deluca, a jej powiedzieliśmy, że mieli wcześniejsze zobowiązania, więc ich zastąpimy. Na szczęście kupiła tę bajeczkę. Dunagan kazał panu powiedzieć, że znalazł współnika pana Deluki, który gotów jest wyśpiewać wszystko w zamian za nietykalność. Gość nazywa się Fred Warner.

- Fred! - wrzasnęła Roxanne. - Ta tchórzliwa glista!

- Dokładnie, panno Deluca - zaśmiał się Berber. - Idziemy!

- A co z nim? - zapytał Marcus, kiwając głową w stronę i chaty.

- Tutejsza policja jest już w drodze. Szukali go w Nassau, ale przyszło nam na myśl, że panna Deluca ukryła go w ustronnym miejscu i kazała mu czekać na pana. Dlatego postanowiliśmy przyłączyć się do tej wycieczki.

- Dzięki za wsparcie - powiedział Marcus.

- Cała przyjemność po naszej stronie. A teraz chodźmy.

Tego wieczoru Barney, Barb i Dunagan zjedli razem kolację. Wcześniej policjanci przesłuchali świadków, a ciało niedoszłego zbrojcy zostało złożone w kostnicy. Denat, podobnie jak jego poprzednik, miał listę przewinień długą jak litania. Deluca został zatrzymany w Miami. Kluczową rolę w sformułowaniu aktu oskarżenia odegrały zeznania jego bankiera, Freda Warnera. Roxanne Deluca aresztowano pod zarzutem współudziału w morderstwie na zlecenie. Ojciec i córka mogli się spodziewać wieloletnich wyroków.

Barb, Barney i Dunagan zaprosili również Marcusa, by opowiedzieć mu o Deluce. Barb nie protestowała. Tak bardzo tęskniła za Delią, że gotowa była zapomnieć o zemście na człowieku, który ją skrzywdził. Marcus miał jeszcze spore luki w pamięci, ale był jak najlepszej myśli. Luźne fragmenty jego przeszłości zaczynały się układać w logiczną całość. W trakcie kolacji zauważył, że Barney i Barb są w ponurym nastroju. Dunagan robił, co mógł i starał się podtrzymywać konwersację.

- Wyglądacie oboje, jakby świat miał się zaraz zawalić - zwrócił się Marcus do Barneya.

- Mamy problemy osobiste - odparł Barney.

- Kto ich nie ma. - Marcus westchnął.

- Dobrze, że jesteś takim świetnym strzelcem - powiedział Dunagan. - John miał wypadek i o tym, co zostało ukartowane, dowiedzieliśmy się dopiero wtedy, kiedy ty i Roxanne byliście już w połowie drogi na wyspę.

Marcus uśmiechnął się. Wiedział już o tym od Berbera.

- Na szczęście zawsze noszę przy sobie broń. Siła przyzwyczajenia - dorzucił, po czym się zdumiał. - Skąd mi to przyszło do głowy?

- Wygląda na to, że wraca ci pamięć - odparł z uśmiechem Dunagan.

- Nie miałbym nic przeciwko temu, bo czuję się jak człowiek, poruszający się w ciemności. - Marcus przyjrzał się uważnie Barneyowi. - To dziwne, jak bardzo twoja szwagierka jest do ciebie podobna - rzucił ni stąd, ni zowąd.

- To moja córka - wyznał Barney.

Barb jednym haustem wychyliła kieliszek i dodała:

- I moja również. - Niezwykle spojrzała na Marcusa. - To nawet śmieszne. Byłam zdecydowana odciągnąć ją od ciebie, bo uważałam, że złamiesz jej życie, a tymczasem zrobiliśmy to my, jej rodzice.

Marcus zmarszczył brwi.

- Chcieliście ją ode mnie odciągnąć? Jak mam to rozumieć? Barney zaczął gwałtownie dawać żonie znaki, ale ona tego nie zauważyła.

- Delia spotykała się z tobą, kiedy byliśmy z Barneyem w Miami - powiedziała Marcusowi. - Świata za tobą nie widziała. Nie podejrzewałam, że sprawy zaszły tak daleko, póki... Auu! - krzyknęła, gdy Barney kopnął ją boleśnie w kostkę i obrzucił groźnym spojrzeniem. Wtedy przypomniała sobie, że Marcusowi nie powinno się mówić o przeszłości, bo może mu to zaszkodzić. - Nie zwracajcie na mnie uwagi - dodała przeproszającym tonem. - Upiłam się. Chyba już sobie pójdę. Muszę się położyć do łóżka.

- Ja też - powiedział Barney. - Cieszę się, że wyszedłeś z tego cało, Marcus.

- Dzięki za pomoc - odezwał się Dunagan, wstając. - Nigdy ci tego nie zapomnimy.

Marcus wzruszył ramionami.

- W tym roku parokrotnie przyszło mi grać rolę samarytanina. Na wiosnę pomagałem schwytać faceta, który porwał Tippy Moore. Pamiętacie tę modelkę, która została później gwiazdą filmową? Wyszła za mojego starego przyjaciela Casha Giera. Cash jest naczelnikiem policji w jakimś małym miasteczku w Teksasie.... - Urwał wstrząśnięty, gdy do niego dotarło, że przypominał to sobie bez najmniejszego wysiłku.

- Tak, w Jacobsville - odezwała się Barb. - Delia i ja pochodzimy z tego samego miasteczka.

Marcus zamilkł. Jacobsville. Małe miasteczko. Teksas. Cash Grier. Porwanie Tippy. Pamiętał to! Odwiedził Tippy w szpitalu w Nowym Jorku. On także leżał później w szpitalu, w Nassau, ze wstrząsem mózgu. Delia zajmowała pokój na drugim końcu korytarza. Poszedł ją odwiedzić, choć nie wiedział dlaczego. Wydawała mu się znajoma. Mówiła, że przed wypadkiem była w ciąży...

- Dobranoc! - zawołał Barney, który wraz z Dunaganem prowadził Barb do wyjścia.

Marcus pomachał do nich, ale ledwie ich słyszał. Jego mózg pracował już na pełnych obrotach. Delia była w ciąży. Uratowała mu życie, ale straciła przy tym dziecko. Postawił parafkę na rachunku - drobiazg, był przecież właścicielem tego hotelu - a potem udał się do swojego biura, gdzie powitał go stropiony Smith.

- Słyszałem, co się stało, szefie - powiedział. - Przykro mi, że mnie tam nie było. Jedno, co mogłem zrobić, to skrzyknąć chłopaków i wysłać ich za tobą. Tak się akurat złożyło, że wykonywali na tym terenie pewne zadanie dla mojego kumpla. Całe szczęście, bo nie mogłem znaleźć ani Dunagana, ani Barneya, i nie wiedziałem, co się dzieje.

Marcus machnięciem ręki zbył jego przeprosiny.

Opowiedz mi o Delii - rzucił. Smith zawahał się.

- Żona Barneya wyjawiała, że się z nią spotykałem.

- To prawda - przyznał niechętnie Smith. Marcus zamarł.

- Smith, ona była w ciąży! Czy to było... moje dziecko? Smith długo milczał, a w końcu przyznał:

- Tak.

Marcus usiadł ciężko za biurkiem. Dziecko stało się kluczem do jego pamięci. Przed jego oczyma przesunęła się seria obrazów. Delia roześmiana, z rozwianymi jasnymi włosami, podczas jazdy otwartym samochodem. Delia w jego ramionach, niewinna, lecz oddająca mu się z nieskrywaną pasją. Delia patrząca na niego jak na bohatera, kiedy ją obronił przed Fredem. Delia ze łzami w oczach, świadoma tego, że jej nie pamięta i nie wie o dziecku. Delia opuszczająca go ze złamanym sercem...

- Dobry Boże! Jak mogłem pozwolić jej odejść?! - wybuchnął. - Była w ciąży. Straciła wszystko, co miała - mnie i dziecko. A ja jej mówiłem, że nie jest w moim typie, że nie mogła mi się nigdy podobać. Potem bez jednego słowa pozwoliłem jej odejść! Musiała być załamana!

Szefie, nie wiedziałeś, kim ona jest - łagodnie tłumaczył mu Smith - a ona to rozumiała.

Marcus ukrył twarz w dłoniach i jęknął z rozpacz.



- Straciła nasze dziecko, ratując mi życie - wyszeptał. - Spadła ze schodów.

Smith milczał, bo nie wiedział, co powiedzieć.

- Rzuciła się na tego drania i wytrąciła mu broń z ręki - ciągnął Marcus. - On miał mnie zabić. Ocaliła mi życie, a co ja zrobiłem? Zachowałem się, jakby mnie nic nie obchodziła! Byłem przekonany, że nic mnie nie mogło łączyć ze skromną dziewczyną z prowincji. Szukałem tajemniczej kobiety z przeszłości, zakładając, że musiała być piękna, bogata i wykształcona. Delia stała przede mną, a ja patrzyłem na nią jak na obcą osobę. Jak mogłem być takim idiotą! - Podszedł do szklanej ściany i otworzył drzwi na balkon, żeby wpuścić więcej powietrza. Wstrząśnięty, zachłysnął się bryzą, pełen pogardy dla samego siebie.

- Ona wróciła do domu, prawda? - zapytał po dłuższej chwili.

- Tak - odparł Smith.

- Bo i czemu nie? Pewnie myślała, że nigdy nie odzyskam pamięci. Jak ona musiała cierpieć! Straciła dziecko, potem mnie... - Z oczu Marcusa wyciekała udręka. - Nic dziwnego, że kiedy ją odwiedziłem w szpitalu, patrzyła na mnie, jakbym ją dręczył. - Zamknął oczy, próbując powstrzymać łzy. - Po tym wszystkim, co przeszła, odwróciłem się od niej.

- Nie zdawałeś sobie z tego sprawy - powiedział Smith.

- A powinienem. - Marcus westchnął i machinalnie przeczesał palcami włosy. - Kiedy się do mnie zbliżała, pragnąłem wziąć ją w ramiona. Powinno mi to być dać do myślenia.

- Ty też cierpiełeś - przypomniał mu Smith.

- Ale za mało - rzucił lodowato Marcus. - Zasłużyłem na wszystko, co mnie spotkało. Miało być dziecko - dodał, przytłoczony bólem. - Dziecko, Smith. Moje dziecko! Straciła je.

Smith zamknął oczy. Nie mógł patrzeć na mękę malującą się na twarzy szefa. Marcus Carrera, człowiek twardy jak skała, rozklejał się na jego oczach.

- Przykro mi z tego powodu - rzekł cicho.

- To jeszcze nie koniec. Tuż po wypadku Delia dowiedziała się, że jej siostra to w rzeczywistości jej matka, a Barney jest jej ojcem. To, plus dziecko, plus ja... musiała dojść do wniosku, że nie ma żadnych powodów, żeby tu zostać. Pewnie się poczuła, jakbyśmy ją sprzedali.

- Ona potrzebuje czasu, żeby się w tym wszystkim odnaleźć - zauważył Smith.

- Tak. - Marcus wrócił do pokoju. - Chciałbym natychmiast pojechać do Teksasu i przywieźć ją tu z powrotem. Ale masz rację, ona potrzebuje czasu. Dlatego dam jej kilka miesięcy, żeby doszła do siebie. W tym czasie zajmę się projektem, który może mi pomóc, kiedy po nią pojedę.

- Pojedziesz po nią? - zdumiał się Smith.

- Człowiek nie może żyć bez swojej drugiej połowy. - Marcus uśmiechnął się blado. -

A w każdym razie nie na dłużej. Chcę się z nią ożenić.

Na myśl o tym, że jego szef, samotnik z natury, chce się zenić, Smith oniemiał.

Marcus spojrział na niego wymownie.

- Chyba nigdy nie byłeś żonaty? Smith potrząsnął głową z uśmiechem.

- Jestem zbyt wybredny.

- Słyszałem, że swego czasu szalałeś za Kip Tennison.

- Przez kilka lat opiekowałem się Kip i jej synem - powiedział Smith. - Przywiązałem się do nich, ale moje serce zawsze należało do Cy Harden.

- Ale nie zostałeś u Hardenów. Smith zaśmiał się cicho.

- Nie pokłóciłem się ze starym Hardenem, ale byliśmy za bardzo do siebie podobni, żeby dłużej współpracować. Poza tym po urodzeniu drugiego dziecka Kip zrezygnowała z pracy w Tennison Corporation i została wiceprezesem spółki należącej do Hardenów. Moje miejsce zajął jej były szwagier. Ja przestałem być potrzebny. - Chrząknął. - Poza tym Harden nigdy nie polubił Kruszyнки. Myślę, że w grę wchodziła utajona jaszczurofobia.

- A może to był pretekst, by pozbyć się konkurencji? - zaśmiał się Marcus.

Smith wzruszył ramionami.

- Ktoś tak przystojny i utalentowany jak ja musi wzbudzać zazdrość większości mężczyzn - stwierdził.

Marcus roześmiał się.

- Dobrze się stało, bo dzięki temu trafiłeś do mnie. Gdy Delia wróci, będziesz mi potrzebny bardziej niż kiedykolwiek. Zamierzam zapoczątkować nową dynastię - dodał i posmutniał na wspomnienie dziecka, które stracił, nim zdążył się dowiedzieć o jego istnieniu.

- Dzieciaki są takie miłe - dodał, gdy otrząsnął się z ponurego nastroju. - Mam bardzo ładny materiał w niebieskie i różowe wzory i jeszcze parę innych. Myślę, że wyjdzie z tego piękna kompozycja...

Wyszedł, a Smith uśmiechnął się od ucha do ucha.

## ROZDZIAŁ 13

Delia uwielbiała Boże Narodzenie. Była to jej ulubiona pora roku. W Jacobsville pojawiły się świąteczne dekoracje. Rynek przyozdobiono girlandami z sosnowych gałęzi i łańcuchami kolorowych światełek, a na drzwiach domów zawisły wieńce z dzwoneczkami i kokardą. W każdym prawie oknie stała choinka, a na trawnikach ustawiono figurki reniferów i Świętych Mikołajów.

Ta odświętna atmosfera sprawiła też, że Delii łatwiej było myśleć o przeszłości, choć nie przeboleła utraty dziecka i Marcusa. Jednak w miarę upływu czasu ból stawał się mniej dojmujący. Zateęskniła za Barb i Barneyem. Nie rozmawiała z nimi, ale wysłała im kartkę na Święto Dziękczynienia i dostała odpowiedź. Miała nadzieję, że nim przyjdzie Gwiazdka, zaczną znów ze sobą rozmawiać i spotkają się przy wigilijnym stole. Tym bardziej że Barb i Barney zawsze spędzali z nią święta.

Było jej przykro, że potraktowała ich tak surowo. Oddanie jej na wychowanie matce na pewno nie przyszło im łatwo, podobnie jak utrzymywanie tego w tajemnicy przez tyle lat. Kochali ją. I ona także ich kochała. Jednak powinni powiedzieć jej prawdę znacznie wcześniej.

Czasami zastanawiała się, czy Marcus odzyskał pamięć. Pewnie nie, bo nie próbował się z nią skontaktować przez te wszystkie miesiące. Z drugiej strony, skąd pewność, że by się odezwał, nawet gdyby sobie wszystko przypomniał? Przecież patrzył na nią tak obojętnie i mówił wprost, że mu się nie podoba. Nie ukrywał, że zawsze wolał kobiety piękne i eleganckie, jak Roxanne Deluca. Może rzeczywiście chciał się odegrać na Roxanne, a do niej poczuł tylko chwilowy pociąg? Trzeba przyznać, że taka wersja była bardzo prawdopodobna. Pokłócił się z narzeczoną, uwiódł Delię, a potem dopadły go wyrzuty sumienia. Dlatego nie chciał się z nią kontaktować po wspólnie spędzonej nocy. Co by tu mówić, był zaręczony. A może nawet jest już żonaty? Może amnezja była mu w sumie na rękę, bo nie musiał się tłumaczyć przed Roxanne ze swojej zdrady.

Napisała do Smitha, pod adres „Bow Tie”, nie podając na kopercie ani swojego nazwiska, ani adresu. Ku jej zdumieniu, natychmiast odpisał. Z jego listu dowiedziała się, że był jeszcze jeden zamach na życie Marcusa, ale wyszedł z niego cało. Winni siedzieli w więzieniu, w tym szef mafii z Miami, który zlecił morderstwo, oraz dobrze jej znany Fred Warner. Smith prosił ją, by nikomu o tym nie mówiła. Jakby kogokolwiek w Jacobsville mogło to interesować! Ucieszyła ją jednak wiadomość, że Marcus przeżył, i nic już mu nie

grozi, nawet jeśli poślubił Roxanne Deluca. Czy to jednak nie dziwne, że mordercę nasłał na niego gangster, z którego córką był zaręczony? Gdzie w tym wszystkim sens?

Z listu Smitha jasno wynikało, że Marcus nie był przestępcą i że współpracował z FBI, które zamierzało ukrócić nielegalne interesy. Jak na ironię, nie miało to dla niej aż tak wielkiego znaczenia, bo pokochała go bez względu na jego przeszłość. Smith już się więcej nie odezwał. Może wspomniał Marcusowi o tym, że do niej napisał, a on zakazał mu dalszych kontaktów?

Było jej ciężko na sercu, bo choć starała się, jak mogła, nie udało jej się wymazać Marcusa z pamięci. Co noc śniła o nim i ciągle o nim myślała - kiedy zszywała fragmenty patchworków, a także podczas prowadzenia kursów. Jej życie stało się puste i jałowe jak nigdy przedtem. Nieszczęściem okazała się dla niej strata dziecka. Zawsze lubiła małe dzieci i marzyła o tym, by któregoś dnia mieć własne. Teraz nie mogła nawet patrzeć na ubranka dzieciinne, na zabawki, mebelki czy fotografie przedstawiające dzieci i wnuki jej klientów. Ich widok napawał ją wielkim żalem.

Na szczęście stopniowo odzyskiwała spokój ducha. Czuła się teraz znacznie bardziej dorosła. Stała się pewna siebie i mniej nieśmiała w kontaktach z ludźmi. W tym smutnym okresie dojrzała emocjonalnie i okrzepła. Nie przestała tęsknić za Marcusem. Boże, jak ona za nim tęskniła!

Właśnie kończyła skracać drugi rękaw przerabianej koszuli, kiedy usłyszała dzwonek od frontu, gdzie miała malutki kantorek, w którym przyjmowała klientów. Odłożyła koszulę na stolik i z przyklejonym do twarzy uśmiechem podeszła do drzwi. Nie zwróciła uwagi na to, że gość nie wszedł do środka, jak to robili wszyscy jej klienci.

Kiedy zobaczyła kto to, wrosła w ziemię i nie mogła wykrztusić słowa. W progu stał Marcus. Schudł w ciągu ostatnich miesięcy, a cierpienie wycisnęło na jego twarzy swoje piętno.

- Witam, panie Carrera - rzuciła, gdy wreszcie odzyskała mowę, a jej zielone oczy zalśniły z radości.

Marcus dostrzegł ten błysk i odetchnął z ulgą.

- Wiem kim jesteś, Delio - powiedział cicho. - Wiem też, co się wydarzyło, bo odzyskałem pamięć. Na szczęście stało się to, zanim kolejny zabójca nasłany przez Delucę zdążył mnie zabić.

Popatrzyła na niego czule.

- Tak się cieszę, że chybił.

- Przypuszczam, że nie wiedziałaś, co się dzieje, prawda? - Marcus uśmiechnął się. - Mogę wejść? - zapytał, rozglądając się dyskretnie. - Nigdy dotąd nie byłem ośrodkiem tak powszechnego zainteresowania. Czuję na sobie wzrok całego miasta.

- Oczywiście, wejdz - powiedziała i cofnęła się, żeby go wpuścić, a potem starannie zamknęła drzwi.

- Wpadłem do komisariatu i spotkałem się z Cashem Grierem - wyjaśnił Marcus.

- Znasz naczelnika naszej policji? - zdumiała się Delia.

- Tak. Jeden z facetów, którzy zimą porwali jego żonę, Tippy, pracował dla mnie przez jakiś czas. Dzięki mnie FBI mogło go schwytać - dodał.

Delia nie wiedziała, co powiedzieć. Nie wiedziała też, po co przyjechał.

- Ożeniłeś się? - zapytała sztucznie obojętnym tonem.

- Ja?!

- No przecież Roxanne Deluca mówiła, że byliście zaręczeni.

- Tak mi powiedziała, kiedy straciłem pamięć. Jej ojciec szykował wtedy kolejny zamach na moje życie - odparł Marcus. - Znałem wcześniej Roxanne, ale nigdy nie byliśmy zaręczeni. Próbowала mi to wmówić, żeby na mnie zastawić pułapkę.

- Ale... dlaczego? - dopytywała się Delia. - Nic z tego nie rozumiem.

Marcus przysiadł na brzegu biurka i przyjrzał jej się uważnie. Obcięła piękne jasne włosy. Skrzywił się, bo podobała mu się ich długość. Ubrana była w prostą, codzienną sukienkę, którą pewnie sama uszyła. Sprawiała wrażenie osoby, która nie dba o wygląd i której przestało zależeć na tym, by się komukolwiek spodobać. On za to odpowiadał. Zrobiło mu się przykro.

- Wytlumacz mi, o co chodzi - poprosiła, bo peszył ją jego badawczy wzrok.

- Pomagałem FBI przymknąć Freda Warnera.

- Wiem.

- Ach tak? Fred prał pieniądze dla Deluki, który zamierzał wprowadzić się na Paradise Island i otworzyć własne kasyno. Możesz sobie bez trudu wyobrazić, jakiego rodzaju. Tak czy inaczej, Fred już wcześniej prał pieniądze dla jednego z większych karteli narkotykowych w Kolumbii.

- To oni zabili twojego brata - wtrąciła Delia. Marcus spojrział na nią ze zdumieniem.

- Pewnie ci to mówiłem. - Uśmiechnął się przepraszająco. - Niektóre rzeczy ciągle jeszcze mi się mieszają. Tak, zamordowali Carla, kiedy powiadomił FBI o kolejnym ładunku kokainy. Wstrzyknęli mu śmiertelną dawkę narkotyku, żeby to wyglądało na przedawkowanie, ale lekarze sądowi nie dali się oszukać.

- Czy on też pracował dla FBI? - zapytała. Marcus sposepniał.

- Nie. Chciał się tylko odegrać na facecie, który go w to wszystko wciągnął. Był nim twój stary znajomy, Fred Warner - odparł.

Delia westchnęła. Więc to tak! Teraz wszystko było jasne.

- Kolumbijski kartel, dla którego Fred prał pieniądze, postanowił się zemścić za przechwycony transport. Namierzyli mojego brata i zabili go - mówił dalej Marcus ze smutkiem. - Wtedy przysiągłem sobie, że dopadnę Freda i wyrównam rachunki. Postanowiłem złożyć mu propozycję współpracy ze mną i z Delucą. Z Delucą rzeczywiście nawiązałem kontakt, po czym wciągnąłem w to FBI, jeszcze zanim się zgłosiłem do Freda.

- Ale cokolwiek byś zrobił, nie wrócisz życia twojemu bratu - powiedziała ze współczuciem Delia.

- Nie - przyznał ze smutkiem Marcus. - Gdyby machnął ręką na tego przekłętą Warnera i nie zawiadamiał FBI o ładunku kokainy, żyłby do dziś.

- Postąpił słusznie, i ty o tym wiesz.

- Owszem, postąpił słusznie, ale zapłacił za to życiem. - Marcus westchnął. - Nie mogłem pojąć, czemu nie potrafił zerwać z nałogiem. Ja czasami palę cygara, ale w każdej chwili mogę przestać. Nie popieram uzależnień i nie mam żadnych nałogów. Carlo był inny.

- Znam ludzi, którzy piją i nie potrafią przestać - powiedziała Delia. - Zawsze uważałam, że alkoholizm i narkomania biorą się z braku równowagi chemicznej w organizmie. Moim zdaniem nałogowcy to ludzie o skłonnościach depresyjnych, którzy rozpaczliwie szukają czegoś, co poprawi im nastrój. Tymczasem skutek bywa na ogół odwrotny i depresja się pogłębia.

Marcus uważnym spojrzeniem obrzucił jej twarz.

- To mi się w tobie podoba. Nie ferujesz wyroków, tylko próbujesz znaleźć przyczyny, dla których ludzie postępują tak, a nie inaczej. A ja od razu strzelam z biodra.

- Myślałam, że nic ci się we mnie nie podobało., Zacisnął usta na wspomnienie ich ostatniej rozmowy na Bahamach.

- Cieszę się, że wpadłeś - powiedziała, odwracając się - ale muszę wracać do pracy.

- Delio!

Nie chciała go już więcej widzieć. Było to dla niej zbyt bolesne. Przemogła się jednak i spojrzała. Dopiero wtedy zauważyła, że trzyma w ręku torbę. Zawahał się, po czym podał ją Delii. Postawiła ją na biurku, a kiedy ją otworzyła, łzy oślepiły ją na moment. Zamrugła więc, a potem wolno rozłożyła prezent na biurku.

Była to prześliczna patchworkowa narzuta na łóżeczko dziecinne. Na jednym z kwadratów wyhaftowano teksański krajobraz, na innym port w Chicago. Była też wieża Sinobrodego w Nassau i domek nad oceanem. Na kolejnych widniał jacht, kobieta zszywająca patchwork, mężczyzna wycinający wzory. Była też para, trzymająca się za ręce nad brzegiem morza, z księżycem w tle. Centralny fragment przedstawiał dzieciątko w białej koronkowej sukience i czepeczku, ze złotą aureolą.

- Nasze dziecko... - szepnęła.

- Tak - powiedział Marcus ze smutkiem. Miał łzy w oczach.

Wiedziona impulsem podbiegła do niego, trzymając w ręku narzutę, i rzuciła mu się w ramiona. Bez słowa objął ją i stali przytuleni, a Delia płakała i płakała. Łzy spływały jej po policzkach i wsiąkały w koszulę Marcusa. Płakała tak długo, aż wreszcie ból zelżał, ale Marcus nie wypuścił jej z ramion.

- Ostatnie trzy miesiące to było istne piekło - wyszeptał jej do ucha. - Setki razy chwyciłem za słuchawkę, żeby do ciebie zadzwonić, a potem ją odkładałem. Albo zaczynałem pisać list i rzucałem pióro... Myślałem też o tym, żeby ci przysłać bilet lotniczy. Bałem się jednak, że nie będziesz chciała ze mną rozmawiać. Nie chciałem cię też jeszcze bardziej przygnębiać. Barb i Barney powiedzieli mi, że zerwałaś z nimi kontakty. Dopiero niedawno dostali od ciebie kartkę. - Zaśmiał się cicho. - Wtedy pomyślałem sobie, że skoro potrafiłaś im przebaczyć, może i mnie wybaczysz.

Wsiadłem w samolot i przyleciałem do San Antonio, a potem jeszcze przez dwa dni zbierałem się na odwagę, żeby tu przyjechać.

Wtuliła mokrą twarz w jego szyję.

- Wynająłeś samochód?

- Gdzie tam samochód! Wynająłem limuzynę! Nie zamierzam obwozić cię po twoim rodzinnym mieście tanim gruchotem. Twój przyjaciele gotowi pomyśleć, że zwlekałem tak długo ze skąpstwa.

Cofnęła się i popatrzyła na niego zażawionymi oczami, w których malowała się miłość. Pomyślała, że się postarzał i wygląda jak człowiek po ciężkich przejściach. Wyciągnęła rękę i nieśmiało obwiodła ciemne kręgi pod jego oczami. Pod palcami poczuła wilgoć.

Marcus chwycił jej dłoń i podniósł do ust.

- Tak się cieszę, że koledzy Dunagana i Smitha zadbali o twoje bezpieczeństwo - powiedziała, uśmiechając się przez łzy.

- Skąd wiesz? - zapytał ze zdumieniem. - Przecież nie kontaktowałeś się z Barneyem i Barb. Tak mi przynajmniej mówili.

- Pan Smith do mnie napisał - przyznała się speszona - a ja mu odpisałam pod adres jego skrzynki pocztowej w Nassau.

- Ach, więc poinformował cię, co się dzieje! Gdybym wiedział, nie zadreślałbym się całymi dniami. Zastrzelę tego Smitha za to, że mi nie powiedział!

- Nie możesz tego zrobić. Kazałam mu obiecać, że będzie milczał. Martwiłam się o ciebie, a ponieważ nie rozmawiałam z... rodzicami - po raz pierwszy tak nazwała Barb i Barneya - nie było innej drogi, żeby się dowiedzieć, co z tobą.

- Martwiłaś się o mnie, chociaż cię tak potraktowałem? - zapytał, czując się naprawdę podle.

Czubkami palców musnęła jego usta.

- Nie pamiętałeś mnie - przypomniała łagodnym tonem. - To nie była twoja wina.

- A ty tak po prostu się z tym pogodziłaś. Wyjechałaś, zostawiając mnie na pastwę tej zabójczej brunetki.

- Pomyślałam, że może rzeczywiście jesteście zaręczeni. Ona mi to powiedziała, a ty zabroniłeś mi kontaktować się z sobą po naszej wyprawie na jachcie Karen. Wiedziałam oczywiście o tym, że ojciec Roxanne chciał cię zabić, ale nie byłby to pierwszy raz, kiedy kobieta zakochała się wbrew woli ojca. Mówiłeś też, że się pokłóciliście, więc doszłam do wniosku, że potraktowałeś mnie jak jednorazowy wyskok.

- Jednorazowy wyskok! - Marcus był wstrząśnięty. - Od chwili gdy cię zobaczyłem, chciałem oddychać tym samym powietrzem.

- Ja też - przyznała z uśmiechem.

- To tylko metafora - mruknął. Nachylił się i delikatnie dotknął ustami jej warg. - Chcę cię zaprosić dziś wieczorem na kolację. Mam coś dla ciebie. Jest taki hotel w San Antonio, „Bartholomew” - dodał. - Zamówiłem stół na siódmą. Może być?

- Mamy po to jechać aż do San Antonio? To będzie dużo kosztowało. Po co robić podwójny kurs limuzyną, tam i z powrotem...?

- Jestem bogaty. Nie zauważyłaś...

- Byłam zbyt zajęta podziwianiem, jaki jesteś seksy - przyznała.

Marcus się uśmiechnął. Delia jeszcze raz obejrzała narzutę.

- Jakie to śliczne!



- Powiesimy ją na honorowym miejscu. W tej chwili pracuję nad kolejną - powiedział Marcus. - Na poszczególnych elementach będą cyfry, litery i małe zwierzątka. Użyję kolorów niebieskiego, różowego i żółtego, tak by mogła się nadawać i dla chłopca, i dla dziewczynki.

- Ale po co? - spytała zdezorientowana.

- Pomyślałem sobie, że jak cię ładnie poproszę, może zechcesz mi dać jeszcze jedno dziecko.

Radość napełniła serce Delii. O ile dobrze go rozumiała, miał na myśli coś więcej niż przelotny romans.

- Porozmawiamy o tym wieczorem - dorzucił.

- Dobrze, ale co ja na siebie włożę? - Delia była wyraźnie zmartwiona. - Nie mam ubrań, w których mogłabym się pokazać w eleganckim miejscu.

- Wszystko jedno, w co się ubierzesz - odparł z miną, która świadczyła o tym, że w jego głowie już rodził się pewien plan. - O której zamykasz?

- O piątej.

- Będę tu o wpół do szóstej. Dobrze? Delia skinęła głową.

- Nie zapomnij - powiedział, nachylając się, by ją pocałować.

- Jak mogłabym? - wyszeptała bez tchu. Podszedł do drzwi i odwrócił się z ręką na klamce.

- Cieszę się, że jesteś w lepszej formie - powiedział. - Przeżywałem piekło na myśl o tym, jak cię na koniec potraktowałem. A dobijała mnie świadomość, że straciłaś dziecko, ratując mi życie.

- Myślisz, że mogłabym stać z założonymi rękami i przyglądać się, jak on do ciebie strzela?

- Nie. Postąpiłbym dokładnie tak samo, gdybyś znalazła się na moim miejscu.

Delia nie mogła się na niego dość napatrzeć. Był taki przystojny. To nie do wiary, że tak wspaniały mężczyzna przejechał szmat drogi, by ją zaprosić na kolację. Była oszołomiona.

- Zobaczymy się później.

Wychodząc na ulicę, Marcus zderzył się ze staruszką, która czekała tuż za drzwiami. Przeprosił, po czym wpadł na młodą parę, a kiedy chciał ich przeprosić, trzy osoby, których wcześniej nie zauważył, przeprosiły go za to, że weszły mu w drogę. Kilka metrów dalej jakaś kobieta robiła zdjęcie limuzyny na tle domku Delii Mason.

- Piękny dziś dzień, prawda? - zapytała staruszka z promiennym uśmiechem.

- O tak. Naprawdę piękny.

Marcus dał nura do limuzyny i zatrzasnął drzwiczki.

- Zabierz mnie stąd! I to już! - rzucił do kierowcy.

Punktualnie o piątej po południu Marcus zapukał, tym razem od frontu. Rozglądał się przy tym ukradkiem, a limuzyna stała przy krawężniku z włączonym silnikiem.

Delia otworzyła drzwi w sukience, którą miała na sobie wcześniej, i zaskoczona wykrzyknęła:

- Miałaś być o wpół do szóstej! Jeszcze się nie zaczęłam przebierać!

- Wiem. - Podał jej podłużne pudło, które trzymał pod pachą, potem mniejsze, a na koniec wyjął z kieszeni aksamitne pudełeczko i powiedział: - Piąta trzydzieści!

Nazwy na pudełkach były Delii dobrze znane. Największe pochodziło z eleganckiego domu mody, a mniejsze od znanego szewca.

- Przecież nie znasz moich rozmiarów!

- Zadzwoń do Barb - odpowiedział, po czym wsiadł do limuzyny i odjechał.

Delia weszła do domu i zamknęła drzwi. Miała wrażenie, że już jest Gwiazdka.

W większym pudełku była suknia z czarnego jedwabiu, której krój podkreślał smukłą figurę Delii. Sięgała do kostek i układała się w miękkie fałdy. Mniejsze zawierało czarne buciki na wysokich obcasach, pasujące do sukni. W pudełeczku od jubilera, na poduszce z zielonego aksamitu, leżał złoty naszyjnik z brylantami i szmaragdami oraz parą kolczyków do kompletu. Jeden rzut oka wystarczył Delii, by stwierdzić, że złoto jest najwyższej próby, a kamienie są prawdziwe. Wiedziała to, bo Barb nauczyła ją orientować się w biżuterii.

Założyła najlepszą bieliznę, która wydała się bardzo nędzna w porównaniu z elegancką suknią, i zasiadła przed lustrem. Na szczęście jej włosy były lekko falujące z natury, więc dały się szybko ułożyć. Potem umalowała się staranniej niż zazwyczaj i na suknię włożyła aksamitną narzutkę od Barb.

Gdy Marcus zapukał do drzwi, była gotowa.

- Zapomniałem o wierzchnim okryciu - powiedział. - Jeżeli chcesz, mogę ci kupić futro. Zadzwoń i każę je tu zaraz przysłać...

- Nie mogę nosić futer, Marcus - przerwała mu. - Niestety, jestem alergiczką.

- Czy masz także alergię na psy i koty?

- Nie. Pamiętasz, jak ci mówiłam, że mam psa? Mieszka w budzie, za domem. A moja ulubiona kura, Henrietta, ma obok zagródkę i kurnik. Pokażę ci następnym razem. Jestem uczulona wyłącznie na futro.

- Dzięki Bogu - odetchnął Marcus, a widząc jej zdumione spojrzenie, dodał: - Kiedy miałem amnezję, wzięłem dwa perskie koty.

- Dlaczego? - zapytała.

- Nie mam pojęcia. To było tuż po tym, jak wybudowałem japońską sadzawkę.

- Pamiętam. Pokazałeś mi ją przed wyjazdem do Teksasu. Ciągle nie mogę uwierzyć, że masz sadzawkę pełną tych pięknych, kolorowych ryb. Wcześniej je widziałam tylko w ogrodzie botanicznym.

Marcus był zdziwiony, że wiedziała o sadzawce. Nie pamiętał, żeby jej ją pokazywał.

- Kiedy spacerowaliśmy po ogrodzie, powiedziałam ci, że japońskie ryby są piękne. A ty mi na to, że ryby cię nie interesują!

Roześmiał się. Tak, teraz to sobie przypomniał.

- Myślałem o tym, żeby zrobić kilka patchworków w japońskie wzory.

Delii zaświeciły się oczy.

- Och tak, sama chętnie bym coś takiego zrobiła.

- Wobec tego będziesz musiała przyjechać na Paradise Island, boja nie miałbym nerwów, żeby tu zamieszkać.

- Dlaczego? - zdumiała się Delia.

Marcus odwrócił się i wskazał na limuzynę. Starsza pani robiła zdjęcia. Jakaś para stała pod pobliskim drzewem, niby pogrążona w rozmowie, ale wpatrzona w Marcusa i Delię. Staruszka na końcu uliczki przycinała róże. Dwie dziewczyny na piętrze sąsiedniego domku śmiały się do Marcusa, unosząc kciuki. Policyjny samochód jechał wolno wzdłuż ulicy. Policjant za kierownicą patrzył na domek Delii. Pies szczekał jak oszalały, a Henrietta gdakała wniebogłosy.

- Zapomniałam, że mieszkała tu ze swoim ojczymem Callie Kirby, zanim wyszła za mąż za Micaha Steele'a - powiedziała Delia z westchnieniem. - Do dziś opowiadają niesamowite historie o swoich narzeczeńskich czasach.

- Masz na myśli te tłumy? - Marcus wskazał wzrokiem na otaczającą ich widownię.

- To małe miasteczko - powiedziała. - Mało tu atrakcji. Jediną prawdziwą sensacją w ostatnich latach było zastrzelenie handlarza narkotyków. I jeszcze jedno - Tippy Moore uderzyła niedoszłego zabójcę w głowę żelaznym pogrzebaczem. Podobno kiedy Cash Grier dotarł na miejsce zdarzenia, ten facet wyskoczył z karetki i błagał policjantów, by go bronili przed Tippy.

Marcus roześmiał się.

- Poznałem tę panią i nie wątpię, że to prawda.

Delia z uśmiechem dotknęła szmaragdowych kolczyków.

- Nie powinieneś tego robić - powiedziała.

- Potrzebowałaś nowej sukni i paru dodatków - stwierdził, chwytając ją za rękę. - Zamknij dom i ukłonimy się przed odjazdem.

Mocując się z zamkiem, słuchała go tylko jednym uchem.

- Ukłonimy się? - zapytała. - Komu?

Marcus chwycił ją w objęcia, przegiął do tyłu i wpił jej się w usta.

Kiedy ją puścił, starsza pani przy różach trzymała się za serce i wyglądała, jakby zaraz miała zemdleć. Para, dopiero co pogrążona w rozmowie, przyglądała im się z otwartymi ustami. Dziewczyny w oknie pękały ze śmiechu. Kobieta, która robiła zdjęcia limuzyny, fotografowała teraz Marcusa i Delię. A policyjny wóz zahamował, wstrzymując uliczny ruch. Kierowca wychylił się przez okno.

- Daję wam dziewięć plus w skali dziesięciostopniowej! - zawołał do Marcusa Cash Grier.

- Blokujesz ruch! - odrzyknął Marcus.

Grier tylko się zaśmiał i pomachał im ręką, po czym odjechał.

Marcus doprowadził Delię do limuzyny, poczekał, aż szofer w uniformie otworzy im drzwi, pomógł jej wsiąść, a na koniec sam wskoczył do środka.

- Chyba zadowoliliśmy naszą publiczność - stwierdził ze śmiechem, patrząc na rozmarzoną Delię.

Gdy weszli do zatłoczonej restauracji, Delii wciąż kręciło się w głowie po pocałunku Marcusa. Chwyciła go za rękę i dała się zaprowadzić do stolika. A tam siedzieli już Barney i Barb, elegancy i mocno zdenerwowani, a nawet wystraszeni. Na ten widok Delia z otwartymi ramionami podbiegła do Barb, która padła jej z płaczem w objęcia.

- Moja kochana, tak bardzo za tobą tęskniliśmy!

- Witaj, dawno niewidziana - dorzucił Barney, po czym także uściskał Delię.

- Przepraszam... - zaczęła Barb.

- Nie, to ja przepraszam - odezwała się w tej samej chwili Delia, po czym obie się roześmiały. - Potrzebowałam tylko czasu, żeby się z tym oswoić. Ale teraz się cieszę. Nawet nie wiecie jak bardzo! Zawsze was kochałam.

- My też cię zawsze kochaliśmy. - Barb odwróciła się z obawy, że znów się rozpłaczę.

- Mówiłem, Delio, że czeka cię niespodzianka - przypomniał jej Marcus.

- To bardzo miła niespodzianka - przyznała Delia, uśmiechając się przez łzy. - Tak się cieszę, że was wszystkich widzę! - wykrzyknęła, obejmując wzrokiem trzy najważniejsze osoby w jej życiu. - Przepraszam, że byłam taka niemiła - zwróciła się cicho do rodziców. - Zrobię wszystko, żeby wam to wynagrodzić.

- Za dużo się na ciebie zważyło, dziecinko - tłumaczyła Barb. - Nic dziwnego, że tak głęboko to przeżyłaś. - Z kwaśnym uśmiechem spojrzała na Carrerę. - Poza tym Marcus starał się nas pocieszyć.

- Można powiedzieć, że jechaliśmy na jednym wózku - stwierdził Marcus. - Nie chcieliśmy cię popędząć, Delio, lecz ogromnie nam ciebie brakowało.

Kiedy złożyli zamówienie, Delia zwróciła się do Marcusa:

- Jaki jest powód dzisiejszego spotkania? Czy to specjalna okazja?

- Można tak powiedzieć - odparł wymijająco. Barb i Barney uśmiechali się tajemniczo.

- No, mów! - nalegała Delia.

- Dowiesz się po deserze - odparł Marcus. - Zapewniam cię, że warto poczekać.

Kolacja była iście królewska. Delia nigdy nie jadła równie wyszukanych dań. Gdy przyszła pora na desery, kelner podjechał do nich z tacą na kółkach, by sami mogli sobie coś wybrać. Marcus wziął tort czekoladowy, a Delia pucharek kremu karmelowego, który okazał się przepyszny.

Do kolacji podano też wina - białe wytrawne do ryby, czerwone do polędwicy, a na koniec szampana do deserów.

Bąbelki połaskotały Delię w nosie. Roześmiała się.

- Nie przypominam sobie, żebym piła szampana więcej niż raz w życiu. Mama nie tolerowała alkoholu - dodała, po czym nagle spojrzała na Barb. - To znaczy babcia - poprawiła się szybko.

- Dziękuję, kochanie - odezwała się cicho Barb. - Wiem, że trudno ci będzie przyzwyczać się do nazywania mnie matką, więc mów mi dalej Barb. To naprawdę nie ma znaczenia.

Delia czuła jednak, że dla Barb ma to znaczenie. Wychyliła się nad stolikiem i delikatnie dotknęła jej ręki.

- Przez całe życie byłaś dla mnie jak matka. Broniłaś mnie i strzegłaś, opiekowałaś się mną, a ja uważałam cię bardziej za matkę niż siostrę. Cieszę się, że jesteś moją mamą. Cieszę się też, że to Barney jest moim tatą - dodała, uśmiechając się do niego. - Wtedy zareagowałam tak ostro, bo za dużo rzeczy działo się naraz.

- Nic dziwnego - wtrącił się Marcus. - Przecież straciłaś wszystko, prawda?

- Tak. Jednak dzięki temu stałam się silniejsza i bardziej dojrzała.

- To prawda - przyznała Barb.

- Ale nie przestałaś być moją małą córeczką - dorzucił z czułym uśmiechem Barney.

- Dziękuję.

- Nie ma za co. - Barney wzruszył ramionami. - Jak myślisz, po co są tatusiowie?

- Sam chciałbym to wiedzieć. Nie mogę się wręcz doczekać - rzekł Marcus, patrząc znacząco na Delię. - A jeśli już o tym mowa...

Sięgnął do kieszeni marynarki i wyjął małe, kwadratowe puzderko, podobne do tych z kolczykami i naszyjnikiem. Otworzył je i postawił obok talerzyka Delii. A potem czekał, wstrzymując oddech, ze wzrokiem utkwionym w jej twarzy.

Delia wpatrywała się w złoty pierścionek ze szmaragdem w otoczeniu brylancików. Obok niego leżała obrączka.

- Wygląda mi to na.... - zaczęła.

- Bo tak też jest - przerwał jej Marcus. - Wyjdź za mnie, Delio!

## ROZDZIAŁ 14

Delia popatrzyła na Marcusa przez łyzy.

- Wiem, o co chcesz zapytać. Nie możesz zapomnieć tego, co ci powiedziałem: że nie jesteś w moim typie i że nie wierzę, bym kiedykolwiek mógł się zainteresować taką kobietą jak ty. Lekarze wszystko mi później wytłumaczyli. Powiedzieli, że mimo amnezji próbowałem cię podświadomie chronić. Deluca chciał mnie zabić, więc i twoje życie było zagrożone, póki przebywałaś blisko mnie. - Marcus uśmiechnął się łagodnie. - Jak widać, to nie było tak, że przestałem cię kochać. Kochałem cię tak bardzo, że nawet amnezja nie była w stanie tego zmienić.

Wsunęła dłoń w jego rękę i uśmiechnęła się.

- Tak, wyjdę za ciebie.

- Muszę ci jednak wyznać, że moja zła reputacja nie wzięła się znikąd - dodał Marcus z powagą. - Miałem bardzo nieciekawą przeszłość i byłem złym człowiekiem.

- Żaden zły człowiek nie dałby mi tego, co mi dziś ofiarowałeś - powiedziała Delia.

Palce Marcusa zacisnęły się mocno wokół jej drobnej dłoni.

Barb i Barney wymienili zdumione spojrzenia, ale i oni nie zamierzali opowiadać nikomu o podarunku, który jej przywiózł.

- Tak - powtórzyła Delia - zostanę twoją żoną. Marcus się rozpromienił.

- Będziemy potrzebowali znacznie więcej szampana - stwierdził ze śmiechem Barney, przywołując gestem kelnera, a Barb zaczęła ocierać łyzy.

- Czy chciałybyś wziąć ślub w Jacobsville? - zapytał Marcus, kiedy na moment znaleźli się sami w hotelowym pokoju, skąd zamierzał zadzwonić po limuzynę.

- Tak - odparła Delia.

- Wszystkie formalności da się załatwić w trzy dni. Chyba że wolisz poczekać do Bożego Narodzenia.

- Wolę umrzeć z głodu, niż czekać.

- Ja też - przyznał i oczy mu się zaświeciły.

W jednej sekundzie zapomnieli o telefonie i limuzynie, suknia Delii sfrunęła na podłogę, a za nią poleciał garnitur Marcusa. Kolejne części garderoby znaczyły szlak do olbrzymiego, podwójnego łóżka. Ledwie wślizgnęli się pod kołdrę, Marcus zgarnął Delię pod siebie.

- Jesteś zabezpieczona?

Potrząsnęła głową, po czym uniosła biodra w niemym zaproszeniu.

Marcus nachylił się i musnął ustami jej wargi. Gwałtowne pożądanie ustąpiło. Zawahał się, wziął głęboki oddech i pocałował Delię czule i niespiesznie. Ten nagły przeskok od szalonej namiętności do tkliwej czułości zdumiał Delię.

- Zaraz ci wszystko wyjaśnię - powiedział, widząc jej pytający wzrok. - Jeżeli mamy począć dziecko, musimy to zrobić z miłości, a nie z czystej żądzy.

Łzy napłynęły jej do oczu.

- Dziecko? - zapytała urywanym szeptem. - Mówisz serio? Nie uważasz, że jeszcze na to za wcześnie?

- Nie. Nie jest ani trochę za wcześnie - odparł, zamykając pocałunkami jej wilgotne oczy. - Dziecko sprawi, że wszystko stanie się jeszcze bardziej idealne.

- Tak - wyszlochała mu do ucha, czując jego napierające ciało.

- Szkoda, że obciąłaś włosy - wyszeptał Marcus, głaszcząc ją po głowie. - Podobała mi się ich długość.

- Byłam w żałobie - powiedziała. - Nie martw się, znowu je zapuszczę...

Krzyknęła cicho, gdy zaczął ją pieścić w sposób bardziej intymny niż kiedykolwiek.

- Lubisz to? - wymruczał. - A może spróbujemy w ten sposób?

- Marcus!

Jego usta pobudzały, budząc w niej doznania, które wprawiały ją niemal w stan lewitacji. Gdy dotarły do jej piersi, drżała jak w gorączce. A gdy Marcus zaczął w nią wchodzić, wbiła mu paznokcie w ramiona.

- Tak jeszcze nie było... - próbowała mu powiedzieć.

- Rzeczywiście - potwierdził szeptem. - Nigdy nie kochaliśmy się w ten sposób, nawet kiedy było nam cudownie. Tym razem jest inaczej, najdroższa. To jest... tworzenie w najczystszej postaci.

Zadrżała. Ciało jej pulsowało, z gardła wyrwał się krzyk, którego nigdy przedtem nie słyszała. Czuła, jak narasta w niej porażająca rozkosz.

- Trzymaj się mocno, najdroższa - wyszeptał. - Razem... wzbijemy się... wysoko!

Uniosła biodra, a on pchnął po raz ostatni. Eksplozja, jaka po tym nastąpiła, wyniosła ich na szczyt. Przyłgnęli do siebie, wstrząsani spazmem i nieprzytomni. Delia usłyszała ochryply, urywany okrzyk Marcusa i rozplakała się ze szczęścia.

W najśmielszych marzeniach nie przypuszczała, że można przeżyć coś takiego.

- Umieram! - wyszlochała.

- Ja też - jęknął.



Nie chciała go wypuścić z objęć, nawet kiedy ich serca zaczęły bić w normalnym tempie. W końcu Marcus przekreślił się na plecy, pociągając Delię za sobą i wyszeptał:

- Nigdy w życiu nie było mi tak dobrze. Nawet wtedy, kiedy się z tobą kochałem w moim domu nad morzem.

- Mnie też nie. Marcus zaśmiał się cicho.

- No tak, ale ja nie byłem dziewicą.

Delia także się roześmiała, zdumiona, że intymność może być tak zabawna, a zarazem słodka.

Marcus przygarnął ją mocniej do siebie i powiedział:

- Musimy się pobrać jak najszybciej, żeby nie trzeba było przerabiać sukni ślubnej, którą dla ciebie kupiłem.

- Kupiłeś mi... suknię ślubną? - wyjąkała.

- Jest naprawdę przepiękna - stwierdził, moszcząc się wygodnie na łóżku. - Kilometry koronki, piękny dekolt, dół haftowany w białe różyczki, podobnie jak welon, a do tego podwiązka z białą różą.

- Nie mogę w to uwierzyć! - wykrzyknęła. - Kiedy zdążyłeś ją kupić?

- Kilka dni po tym, jak odzyskałem pamięć. Odchodziłem od zmysłów, tak bardzo za tobą tęskniłem. Oczywiście zdawałem sobie sprawę, że potrzebujesz czasu. Poleciałem do Paryża i odwiedziłem wszystkie większe domy mody w poszukiwaniu właściwej sukni. Wisi w szafie, w specjalnym opakowaniu. Chcesz zobaczyć?

- Jak możesz nawet pytać! - odparła ze wzruszeniem. Marcus wygramolił się z łóżka, otworzył szafę i wyjął firmowy pokrowiec. Powiesił go na drzwiach szafy, po czym rozpiął suwak. Na podłogę wylała się kaskada śnieżnobiałych koronek. Delia wyskoczyła z łóżka i podbiegła, żeby ją sobie obejrzeć.

- Marcus, przecież ona musiała kosztować majątek! - wykrzyknęła zafascynowana eterycznym pięknem.

- I kosztowała - przyznał. - Ale wzięłem pożyczkę pod zastaw hotelu i kupiłem ją - zażartował. - Chciałem, żeby moja narzeczona była najpiękniejszą panną młodą, jaką oglądało Jacobsville.

Spojrzała na niego z uwielbieniem.

- Ty na pewno będziesz najprzystojniejszym oblubieńcem - powiedziała cicho. Zarzuciła mu ręce na szyję i przyciągnęła ku sobie jego głowę, by móc dotknąć ustami jego warg. Gdy zetknęły się ich nagie ciała, znów ogarnęło ich pożądanie.

- Masz siłę na jeszcze jeden raz? - zapytała Delia. Nachylił się i z uśmiechem wziął ją na ręce.

- Może zechcesz to sprawdzić, kochanie.

Obudzili się dopiero następnego ranka. Marcus spojrział na zegarek i westchnął.

- Obawiam się, że szofer dawno zrezygnował i też poszedł spać. Zainstalowałem go w tym samym hotelu, tak na wszelki wypadek - dorzucił z szelmowskim uśmiechem.

- Ty rozpustniku!

- Miałem długą przerwę - bronił się Marcus. - Przez cały ten czas nie tknąłem kobiety.

- Miałam nadzieję, ale miło się upewnić.

- Ufasz mi? - zapytał.

- Kocham cię, Marcus - szepnęła Delia. - Kocham cię aż do bólu.

- Ja też. Nie wiedziałem, że rozłąka z ukochaną osobą może być tak bolesna.

- Co cię tak męczyło?

- Świadomość, że straciłaś nasze dziecko, a potem wyjechałaś, zanim zdążyłem się o tym dowiedzieć. Nie mogłem cię nawet pocieszyć. Co gorsza, musiałem żyć z przeświadczeniem, że to wszystko przez mnie.

- Jak możesz tak mówić?! To nie twoja wina. Nie mogłam przecież pozwolić na to, by ten człowiek cię zabił! Co to byłoby za życie bez ciebie?

- Może lepsze niż to, jakie cię czeka ze mną. - Marcus zasępił się. - Wciąż mam wrogów. Boję się, że przed nami jeszcze niejedna ciężka chwila.

- Nie szkodzi. Jeżeli zajdzie potrzeba, stanę obok ciebie i będę strzelać - zapewniła Delia. - Teksańskie kobiety zawsze walczyły jak lwice w obronie swojej rodziny. A ty jesteś teraz moją rodziną - dodała - i będę cię kochać, póki śmierć nas nie rozłączy.

Marcus nachylił się i musnął wargami jej rozchylone usta.

- Oddam życie za ciebie, najdroższa. Dam ci wszystko, co zechcesz.

Delia czuła się bezpieczna, kochana i rozpieszczana.

- Chcę tylko dziecka, Marcus - wyszeptła miękko.

- Ja też - powiedział, przygarniając ją mocniej do piersi. Zamknęła oczy.

- Coś mi mówi, że nie będziemy musieli długo czekać.

Po powrocie do Jacobsville Marcus zamieszkał w miejscowym hotelu, żeby uniknąć plotek, po czym zaprosił na kolację zaprzyjaźnione małżeństwo Casha i Tippy Grierów, a także Barneya i Barb.

Kolacja, przewidziana jako spotkanie w najbliższym gronie, miała jednak swój dalszy ciąg. Nie mówiąc o tym Delii, Cash zaprosił swoich przyjaciół Judda Dunna i Marca

Brannona, a także policjantów Palmera i Barretta oraz szeryfa Hayesa Carsona. Wszyscy mieli się spotkać po kolacji w foyer hotelu, w którym zamieszkał Marcus.

Gdy kolacja dobiegła końca, Cash zostawił Delię z Barb, Barneyem i Tippy, a sam wyprowadził Marcusa do foyer, pod pretekstem rozmowy w cztery oczy.

- O nie! - jęknął Marcus na widok umundurowanych stróżów prawa. - Chyba nie zamierzacie mnie aresztować tuż przed ślubem pod jakimś przedawnionym zarzutem, na przykład przekroczenia jezdni na czerwonym świetle?

- Nic z tych rzeczy - uspokoił go Cash. - Mamy inny problem.

Marcus przywitał się ze wszystkimi, lecz nadal nie mógł zrozumieć, jaki jest cel tego spotkania.

- Zapytaliśmy braci Hart, jak sobie radzić w podobnej sytuacji - radosnym tonem obwieścił Cash. - Chłopaki znają się na rzeczy, bo aranżowali nawzajem swoje śluby. Dali nam listę spraw, które trzeba załatwić, a my przygotowaliśmy następujący plan: jutro z samego rana jadę z tobą po licencję na zawarcie związku małżeńskiego. Judd umówił was oboje na jedenastą z doktor Lou Coltrain na badania krwi. Ceremonia ślubna odbędzie w urzędzie stanu cywilnego za dwa tygodnie, w piątek. Marc załatwił to już z panią naczelnik. - Aha, byłbym zapomniał - dorzucił. - Czy mam też umówić księdza?

Marcus czuł, że kręci mu się w głowie. Zaszokowany, przytaknął i wspomniał, że jeszcze nie zdążyli z Delią porozmawiać o szczegółach, ale oboje chcieliby wziąć ślub kościelny.

- Skoro tak, wypożyczymy ci smoking - powiedział Cash.

- Nie trzeba, zadzwonię do firmy Neiman - Marcus i każe sobie przysłać smoking wraz z dodatkami. - Marcus machnięciem ręki zbył ten problem.

- Pozostają jeszcze zaproszenia - ciągnął Cash.

- Już załatwione - odezwał się z uśmiechem jasnowłosy policjant Palmer. - Moja żona pracuje w dużej firmie poligraficznej. Drukują zaproszenia, wizytówki i tym podobne.

- Ja zamówiłem firmę cateringową na przyjęcie weselne - dorzucił Barrett. - Zarezerwowałem też salę recepcyjną w miejscowym ratuszu.

- Ja zajmę się kwiatami - powiedział Marc Brannon. - Moja Josette przyjaźni się z najlepszą kwiaciarką w mieście.

- Trzeba jeszcze zamieścić ogłoszenie w lokalnym tygodniku i w prasie codziennej, a także zawiadomić media. Kto to zrobi? - Cash zawiesił głos, a gdy wszyscy zamilkli, podniósł rękę do góry i oznajmił: - Ja i Tippy.

- Chcecie zawiadomić media? - Marcus zmarszczył brwi.

- Nie martw się - pocieszył go Cash. - Wiem, do kogo trzeba zadzwonić. Nie będzie tu żadnych pismaków i paparazzi z bulwarowej prasy. Zadbaj o to sędzia Matt Caldwell, który świetnie sobie poradził z podobnym problemem kilka lat temu. Wygrzebał po prostu stosowny przepis. I udało się!

- To już chyba wszystko - powiedział szeryf Hayes Carson. - Poza eskortą na lotnisko, czym zajmę się osobiście. Nie możemy przecież dopuścić do tego, by para młoda nie zdażyła na samolot z powodu korków - dorzucił ze śmiechem.

Marcus pokręcił głową.

- A ja się martwiłem, jak sobie z tym wszystkim poradzę. Dzięki, chłopaki. Stokrotnie dzięki!

- Delia nie będzie musiała się kłopotać o psa i kurę - dodał ze śmiechem Hayes. - Przygotowałem już dla nich miejsce na moim ranczu. A potem sami zdecydujecie, czy chcecie je zabrać na Bahamy.

Nikt nie wspomniał o puszkach na sznurku, confetti i wstążkach, które zamierzali przymocować do limuzyny w trakcie przyjęcia weselnego. Nikt też nie powiedział, że już zadzwonili do Smitha na Bahamy ze szczegółowymi instrukcjami, jak przygotować dom Marcusa na przyjazd nowożeńców po tygodniu spędzonym na Karaibach.

Ku zdumieniu i cichemu zadowoleniu Delii, „operacja” przygotowana i przeprowadzona przez życzliwych kolegów Marcusa przebiegła bez najmniejszych zakłóceń. Nie przeszkadzało jej nawet to, że całkowicie przejęli inicjatywę. Pomogła za to adresować zaproszenia, które zostały doręczone osobiście przez kowbojów zatrudnionych na okolicznych ranczach, należących do rodzin Hartów, Ballengerów, Tremayne'ów i Parków.

Ślub był niezwykle uroczysty. Przybyli przedstawiciele stacji telewizyjnych oraz reporterzy z kamerami i magnetofonami. Limuzyny dowoziły do miasta mężczyzn w ciemnych garniturach. Zasiedli w ławkach po przeciwnych stronach nawy kościelnej i spoglądali na siebie wilkiem. Cały rząd zajęty został przez postawnych facetów, którzy nie spuszczaali wzroku z gości w ciemnych garniturach. Stróże prawa stawili się w komplecie. Przyszedł Cash Grier z małżonką Tippy, jego zastępca Judd Dunn z żoną Christabel, Marc Brannon z żoną Josette, policjanci Palmer i Barrett z żonami oraz szeryf Hayes Carson. Kolejny rząd zajęła inna grupa lokalnych notabli: doktor Micah Steele z żoną Callie, Eb i Sally Scottowie, Cy i Lisa Parkowie oraz Harley Fowler, kawaler do wzięcia. Piątka braci Hartów, Justin i Calhoun Ballengerowie, bracia Tremayne'owie z żonami, oraz doktorzy Coltrain i Morris z małżonkami. Państwo Walkerowie przybyli w towarzystwie państwa Reganów, stawili się też Donavanowie, Langleyowie, a także prokurator Blake Kemp ze

swoją sekretarką Violet. Nie pojawili się tylko ci, których nie było w tym czasie w Jacobsville. Ślub Delii i Marcusa okazał się wydarzeniem.

Przybyło także paru niespodziewanych gości, wśród nich mężczyzna nazwiskiem Tate Winthorp z Waszyngtonu, z żoną Cecily. Marcus powiedział Delii, że Winthorp był pracownikiem biura ochrony rządu, a on wyświadczył mu kiedyś przysługę, zapewniając bezpieczeństwo Cecily.

Delia zauważyła także kilku znanych polityków, dwie gwiazdy filmowe, paru piosenkarzy oraz popularną rockową kapelę. Marcus musiał być człowiekiem bardzo towarzyskim, skoro miał tak różnorodne grono znajomych i przyjaciół.

Jednak najważniejsza była dla Delii obecność Barb, która stała u jej boku przed ołtarzem jako honorowa drużna. Rolę drużby pana młodego pełnił Smith, który specjalnie na ten dzień przyleciał z Bahamów.

Ksiądz, który dawał im ślub, wygłosił wzruszającą mowę, a gdy nowożeńcy wymienili obrączki i pocałunek, cały kościół miał łzy w oczach.

Później, podczas uczty weselnej, suknia Delii znalazła się w centrum uwagi.

- Od razu widać, że z Paryża - stwierdziła Barb. Była w siódmym niebie od chwili, gdy w zapowiedziach przedślubnych po raz pierwszy zostali z Barneyem publicznie wymienieni jako rodzice Delii. Oczywiście wywołało to masę uwag, ale były to życzliwe uwagi.

- Jest przepiękna! - westchnęła Violet Hardy. - Obawiam się, że nigdy nie włożę takiego stroju - dodała. Violet była pulchną brunetką o ślicznej buzi. Pracowała u miejscowego prokuratora Blake'a Kempa, który przyprowadził ją na ślub Delii i Marcusa - ku powszechnemu zdumieniu, jako że słynął ze swojej awersji do kobiet.

- Nigdy nic nie wiadomo - szepnęła jej Delia do ucha, patrząc znacząco na Blake'a Kempa, pogrążonego w rozmowie z Cy Parkem, na co Violet zachichotała i splonęła rumieńcem.

Mieszkańcy Jacobsville, którzy nie zostali zaproszeni na wesele, zgromadzili się na ulicy, by popatrzeć, jak młoda para będzie odjeżdżała limuzyną, obrzucana garściami ryżu i drobnych monet.

Kierowca limuzyny stał obok swojego eleganckiego pojazdu, ozdobionego wstążkami i kwiatami, i udawał, że nie widzi łańcucha puszek na sznurku, przymocowanych do tylnego zderzaka.

- Zechcą państwo przyjąć moje gratulacje - powiedział z uśmiechem do Marcusa i Delii, otwierając drzwiczki limuzyny.

- Dziękujemy - odpowiedzieli, po czym dali nura do środka, zasypywani kolejną porcją ryżu.

Po raz ostatni pomachali gościom, szofer zamknął drzwiczki i po chwili limuzyna odjechała.

Następnego ranka, po długiej i namiętej nocy poślubnej, obudzili się w luksusowym apartamencie hotelu w St. Martin. Marcus pierwszy otworzył oczy i zamówił śniadanie do pokoju, a potem przytulił się do Delii i dalej drzemał, póki nie usłyszał pukania. Wtedy zbudził żonę pocałunkiem, narzucił szlafrok, wyszedł z sypialni do saloniku i otworzył.

Za drzwiami stał kelner ze śniadaniem. Marcus wpuścił go i pokazał, gdzie ma postawić wózek. Nim wrócił do Delii, podniósł pokrywkę półmisków i z rozkoszą wciągnął w nozdrza smakowity zapach urozmaiconego i wykwintnego śniadania. Potem poszedł do sypialni, ściągnął prześcieradło z nagiej Delii, nachylił się i delikatnie ucałował jej piersi.

- Żał mi kończyć, ale najpierw musimy coś zjeść - wyszeptał, pociągając ją ostrożnie za rękę, by pomóc jej wstać. - Jeżeli o mnie chodzi, moglibyśmy tu zostać - dorzucił z uśmiechem.

- Boję się, że w ten sposób nigdy nie wyjdziemy z hotelu, żeby coś zwiedzić - powiedziała ze śmiechem.

- Psujesz mi całą przyjemność. Kogo interesuje zwiedzanie, jeśli ma przed oczyma tak piękne widoki? Chodź. Przynieśli jedzenie. Nie wiem jak ty, ale ja umieram z głodu!

- Gdzie mój szlafrok?

- Szkoda czasu, skoro i tak miałabyś go zdjąć zaraz po śniadaniu.

Delia wzięła Marcusa za rękę i przeszli do saloniku, gdzie stał wózek z półmiskami. Gdy przekroczyła próg, doleciał ją zapach potraw.

Ledwie zdążyła dopaść łazienki. Marcus pobiegł za nią i kiedy skończyła, podał jej mokry ręcznik, po czym wziął ją na ręce i przytulił jak małe, wystraszone dziecko. Ułożył ją ostrożnie na poduszkach i cicho powiedział:

- Moje kochanie! W najśmielszych snach nie przypuszczałem, że zrobimy to tak szybko!

Popatrzyła mu w oczy i uśmiechnęła się przez łzy.

- Ja też nie - powiedziała. - Chyba znów jestem w ciąży.

- Na to mi wygląda - przyznał, uśmiechając się od ucha do ucha.

Przyciągnęła go do siebie i tak długo całowała, aż jej zabrakło tchu.

- Mamy teraz prawdziwy dylemat - wyszeptał.

- Hm?

- Kogo najpierw zawiadomimy?

- Moich rodziców!

- Smith poczuje się dotknięty - stwierdził Marcus. - A to najlepsza niańka dla dzieci, jaką znam. Synkiem Kip Tennison zajmował się od jego narodzin.

Delia rozpromieniła się.

- Cudowny pomysł!

- Już wiem - powiedział Marcus. - Ty zadzwonisz do Barneya i Barb z telefonu w pokoju, a ja do Smitha z komórki, ale najpierw zjemy śniadanie. Przyniosę ci szklankę mleka i grzanki. W twoim stanie możesz jeść w łóżku.

Westchnęła i obrzuciła go pełnym miłości spojrzeniem.

- Będiesz najlepszym mężem i ojcem na świecie - powiedziała z głębokim przekonaniem.

I tak się też stało.